



**VICTORIA HAIL
VAN**

TO GŁUPIE SERCE



Przełożyła Kazimiera Krzysztofiak

ROZDZIAŁ 1

Minęła siódma wieczór, większość biur w redakcji czasopisma Match Point było już pustych. Tylko Isabel Tate nie skończyła jeszcze pracy.

Działo się tak wcale nie dlatego, że dodatkową pracą Isabel musiała sobie zasłużyć na sympatię czy wykazać swoją przydatność.

Pracowała jako reporterka i fotograf dla Match Point, jednego z czołowych magazynów poświęconych tenisowi. I już wielokrotnie zdążyła udowodnić szefowi swoje wielkie umiejętności.

Bez tych szczególnych uzdolnień z pewnością nie otrzymałaby tak trudnego zadania, jakim było zrobienie fotoreportażu o Jonie de Vriesie, wielkiej sławie tenisowych kortów.

Isabel siedziała w dużym archiwum redakcji przeglądając kolejne segregatory.

Ze stojącego na biurku tranzystora płynęła muzyka barokowa. Przerzucając zdjęcia, Isabel co jakiś czas popijała łyk świeżo zaparzonej herbaty.

Na takie zadanie Isabel czekała już od dawna. Uważała, że Jon de Vries jest najatrakcyjniejszym i najbardziej fascynującym mężczyzną wśród słynnych gwiazd światowego tenisa.

Mimo to nie wiązała z nim żadnych romantycznych myśli, choć Jon de Vries był mężczyzną, który mógł poruszyć serce każdej kobiety.

Miał bardzo męską, wyrazistą twarz, czarne jak smoła włosy i zawsze był mocno opalony. Jego czarujący uśmiech potrafił zniewolić setki wielbicieli.

Jednak Isabel była zafascynowana nie jego fantastycznym wyglądem, tylko silną osobowością. Wszyscy aż nazbyt dobrze znali jego gwałtowne wybuchy wściekłości i promienny uśmiech zwycięcy. A rubryki towarzyskie czasopism ilustrowanych bez przerwy rozpisywały się o jego licznych romansach.

Gdziekolwiek występuje, zostawia po sobie złamane serca dziewcząt — napisała kiedyś pewna gazeta. — Lecz szereg dziewcząt, które byłyby uszczęśliwione, mogąc zostać jego następną ofiarą, jest nieskończony.

Wszystkie relacje na temat tej wielkiej gwiazdy były naturalnie tak skonstruowane, że musiały budzić ciekawość reporterów i dziennikarzy.

Isabel już od roku intensywnie śledziła karierę Jona de Vriesa. Przeczytała wszystkie artykuły o jego spektakularnych występach i sukcesach oraz o jego romansach i skandalach.

Dzięki tym licznym artykułom i relacjom Jon de Vries stał się jej bliski niby jakiś dobry znajomy. Ze zdjęć znała go tak dobrze, jak starego przyjaciela. Nawet straszne historie, jakie o nim opowiadano, nie potrafiły zmniejszyć jej zainteresowania tym człowiekiem.

Jon de Vries nienawidził wszystkich reporterów, dziennikarzy i fotografów. Niezwykle rzadko udzielał wywiadów, zaś zdjęć z jego życia prywatnego na dobrą sprawę nie było.

Pewnego fotografa, który ukrył się w jego pokoju hotelowym i po kryjomu zrobił zdjęcia jemu i jego ówczesnej przyjaciółce, Jon de Vries »własnoręcznie zrzucił ze schodów.

Dla fotografa sprawa skończyła się wprawdzie na kilku stłuczeniach i zadrapaniach, ale jego sprzęt nie wytrzymał tego upadku. A sensacyjnych zdjęć Jona i jego dziewczyny nigdy już nie dało się opublikować.

Isabel lubiła takie wyzwania. Chciała dostarczyć czytelnikom zdjęcia z życia prywatnego Jona de Vriesa, i w ten sposób zrobić błyskawiczną karierę.

Isabel była jedną z niewielu kobiet wśród fotografów sportowych, wiedziała więc, że jej fotoreportaż zostanie przyjęty ze szczególnie krytyczną uwagą. Nie mogła sobie pozwolić na żadne potknięcie.

Nagle Isabel ogarnęło śmiertelne zmęczenie. Jej dzień pracy mocno się wydłużył. W dodatku trapiły ją wątpliwości i niepewność, czy naprawdę uda jej się zrealizować to, co sobie zamierzyła.

Rozbolały ją plecy, i marzyła jej się gorąca kąpiel. Poza tym burczało jej w brzuchu.

Zatrzasnęła segregator, którego zawartość właśnie przerzucała, i odstawiła go na miejsce. Potem podeszła do kontaktu, wyłączyła światło i zamknęła za sobą drzwi archiwum.

Jedno było dla niej całkowicie jasne: gdyby jej się nie powiodło, na pewno nie musiałaby długo czekać, żeby któryś z kolegów podchwycił temat.

Ale na razie te nieliczne zdjęcia Jona de Vriesa, jakie znalazła w archiwum, były cenną rzadkością.

Isabel wyszła z redakcji i udała się do domu.

Isabel nie miała daleko do swojego małego mieszkania. W powietrzu czuło się już pierwsze tchnienie nadchodzącej wiosny, a w maleńkich ogródkach przed sąsiednimi domami widoczna była pierwsza świeża zieleń.

A więc już niedługo będzie mogła trenować w swoim klubie tenisowym na otwartych kortach. Miała jeszcze sporo trudności z bekhendem. Ale to zmieni się jeszcze tego lata.

Isabel uważała tenis za fascynujący sport. Bardzo ubolewała nad tym, że mogła mu poświęcać tak niewiele czasu.

Weszła do mieszkania i natychmiast zrzuciła buty. Wyciągnęła gazetę ze skrzynki na listy, po czym pobiegła do łazienki, żeby napuścić wody do wanny.

W dziesięć minut później, kiedy wyciągnęła się w pachnącej wodzie, poczuła się lepiej. Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób mogłaby się zbliżyć do Jona de Vriesa.

Isabel nie chciała postępować tak bezwzględnie, jak kilku jej kolegów. Ale jak miała to przeprowadzić?

Westchnęła. Sięgnęła po gazetę leżącą na taborecie obok wanny. Gazety najczęściej tylko przerzucała czytając nagłówki.

Na drugiej stronie rzucił jej się w oczy jeden nagłówek. Obok wydrukowanego poniżej artykułu zamieszczone było zdjęcie, pokazujące od tyłu mężczyznę, który biegnie w stronę samolotu.

— To jest pomysł! — zawołała Isabel, bo teraz już wiedziała, co musi zrobić, żeby uzyskać wywiad od Jona de Vriesa.

Przebiegła wzrokiem artykuł. Było w nim napisane, że Jon de Vries jest w drodze do Nowego Jorku. Zdjęcie pokazywało go akurat w chwili, gdy pędzi do swego samolotu.

Przypuszczano, że zatrzyma się w pewnym hotelu na East Side. A ten hotel leżał w pobliżu redakcji Match Point!

Isabel szybko policzyła w myślach. Jeśli wszystko odbyło się zgodnie z planem, to Jon de Vries i jego towarzyszka właśnie przybyli do Nowego Jorku. Isabel z trudem potrafiła usiedzieć spokojnie podczas lektury pierwszego akapitu tekstu, który kończył się pytaniami:

Jaką słynną piękność zdobył Jon de Vries? Jaka to zachwycająca młoda dama towarzyszy mu do Nowego Jorku?

To była jej szansa! Lepsza okazja nie mogła się jej trafić! Jon de Vries przebywał w Nowym Jorku! Nie musiała nawet podróżować jego śladem, żeby zrobić z nim wywiad.

Wyszła z wanny i szybko się wytarła. W duchu przeanalizowała czas kolejnych czynności Jona de Vriesa, i przeprowadziła ścisłą kalkulację.

Rozpakowanie walizek, prysznic, krótki odpoczynek. Potem może jeszcze kilka telefonów i wreszcie późna kolacja, prawdopodobnie z tą tajemniczą pięknością, o której była mowa w artykule.

To oznaczało, że wyjdzie z hotelu gdzieś około dziewiątej. Ponieważ Jon de Vries nie lubił zwracać na siebie uwagi, z pewnością wybierze jakąś

restaurację w pobliżu hotelu, skąd w razie konieczności mógłby szybko zniknąć.

— Jaki lokal wybrałabym na miejscu de Vriesa? — głośno zastanawiała się Isabel wciągając szykowną ciemnoniebieską sukienkę z bawełny. Potem chciała włożyć jeszcze biały blezer. W tym stroju wyglądała bardzo kobieco.

Cała nadzieja w tym, że nikt jej nie rozpozna. Ostatecznie w tej branży nie była już tak całkiem nowa. Ktoś ze świty Jona de Vriesa mógłby ją odkryć i w porę ostrzec swego idola.

W pobliżu hotelu były dwa lokale, które wchodziły w rachubę. Oba cieszyły się sławą restauracji dla smakoszy. W jednej serwowano potrawy francuskie, druga specjalizowała się w kuchni włoskiej.

Isabel rozważała swoje szanse niczym wytrawny detektyw. Wiedziała, że Jon de Vries był niedawno w Paryżu. Z tego powodu z pewnością na jakiś czas miał dość kuchni francuskiej.

Czy przypadkiem gdzieś nie wyczytała, że Jon de Vries przepadał za włoskimi potrawami? Ponoć nawet sam lubił gotować. Ale robił to tylko wówczas, gdy przebywał w swoim domu w Kalifornii.

A więc zdecyduje się na restaurację włoską. Gdyby się okazało, że źle obstawiłam, to nie potrzebuję dużo czasu, żeby znaleźć go w tej drugiej restauracji. To tylko dwie ulice dalej.

Isabel nałożyła sobie odrobinę różu na policzki i jeszcze raz rozczesła szczotką swoje długie jasne włosy. Była podekscytowana, nie dało się zaprzeczyć. Zastanawiała się, jak to jest, kiedy stoi się naprzeciw tego zabójczo przystojnego mężczyzny.

Nie zostało już wiele czasu, żeby się nad tym zastanowić. Isabel ponownie sprawdziła swój sprzęt fotograficzny i wzięła z szafki dodatkową rolkę filmu. Mały magnetofon był gotowy do działania. Już niejedną raz sprawdził się w akcji.

Isabel spostrzegła, że ręce lekko jej drżały, kiedy wsuwała magnetofon do torebki. Z dezaprobatą potrząsnęła głową: była zdenerwowana jak przed swoją pierwszą randką.

Zbliżając się do włoskiej restauracji Isabel stwierdziła, że jej przypuszczenia były słuszne. Przed wejściem zgromadziło się sporo ciekawskich.

I tym razem nici z prób zachowania incognito, mój drogi Jonie de Vries, pomyślała ze złością. Powoli zaczynała tracić nadzieję. Prawdopodobnie jej również nie uda się sfotografować nic prócz pleców wielkiego tenisisty.

Wprawnym spojrzeniem odkryła nawet wóz transmisyjny jednej ze stacji telewizyjnych, choć z zewnątrz pojazd wyglądał raczej na zwykły samochód dostawczy.

A więc de Vries znów poczuje się jak ścigany i będzie się rozglądał za możliwością ucieczki przed swymi fanami.

Isabel zastanawiała się gorączkowo, jakie szanse mogła jeszcze mieć w tej sytuacji. Po prostu nie potrafiła się pogodzić z tym, że tak znakomicie wymyślony plan miałby teraz spalić na panewce.

Nagle strzeliła palcami. Przypomniał jej się uprzejmy i zawsze uprzedzająco grzeczny Antonio.

Antonio był synem właściciela restauracji. Często ją obsługiwał, kiedy jadła tam z kimś, kto miał jej udzielić wywiadu.

Isabel nieraz odnosiła wrażenie, że Antonio ma do niej słabość. Jej jasne włosy co chwila stawały się celem jego pełnych podziwu spojrzeń.

Musiała wykorzystać ten atut. Wprawdzie już teraz miała wyrzuty sumienia, ale później zamierzała mu wyjaśnić całą sytuację. Teraz nie było chwili do stracenia.

Isabel popędziła do najbliższej przecznicy, po czym biegła dalej aż do wąskiego wjazdu, który prowadził na tyły restauracji.

Przecisnęła się obok dwóch wielkich kubłów na odpadki i weszła do kuchni nie zauważona przez nikogo z tłumu czekających.

Od razu odkryła Antonia. Z naręczem talerzy zamierzał właśnie opuścić kuchnię.

Isabel błyskawicznie znalazła się obok niego. Młody człowiek wlepił w nią zdumione spojrzenie — był tak zaskoczony, że niewiele brakowało, a upuściłby talerze na ziemię.

— Isabella? Co pani robi tu w kuchni? — Antonio rozpromienił się. — Jestem zaskoczony, ale bardzo się cieszę, że panią widzę. Co mogę dla pani zrobić? Proszę powiedzieć, a pani życzenie natychmiast zostanie spełnione.

— Jest pan nieoceniony, Antonio. — Isabel obdarzyła go swoim najpiękniejszym uśmiechem. — Przykro mi, że przed chwilą pana przestraszyłam, ale rzeczywiście jest coś, co mógłby pan dla mnie zrobić... Chciałabym prosić pana o wielką przysługę — o ogromną przysługę...

Antonio wyszczerzył zęby w uśmiechu. Od razu się zorientował, że Isabel przyszła w sprawach zawodowych. Ale udawał, że o niczym nie wie. Odstawiwszy talerze ujął jej ręce.

— Jedyne, na co w tej chwili miałbym chęć, to zająć się wyłącznie panią, moja piękna — rzekł. — Ale przecież wiem, że kariera jest dla pani ważniejsza niż wszystko inne. Powiem pani w sekrecie, że naszym gościem

jest dzisiaj Jon de Vries. Za chwilę podam mu jedzenie. Czy pani również należy do jego szalejących z miłości wielbicielek, czy też zjawiała się pani jako reporterka?

— Jestem tu wyłącznie służbowo, Antonio. Nie potrafiłabym się zachwycać tak aroganckim, kapryśnym mężczyzną.

— Jeśli tak się sprawy mają, uczynię wszystko, żeby pani pomóc. Bo on nie przyszedł tu sam, tylko z pewną młodą damą. A nie chciałbym się przyglądać, jak przeżywa pani okropne rozczarowanie tym człowiekiem.

— Antonio, jest pan strasznie miły — powiedziała z wdzięcznością Isabel. — Nigdy panu tego nie zapomnę.

— Mam nadzieję. — Antonio popatrzył na nią z zachwytem. — Niedługo w jednym z osobnych pomieszczeń zasiądziemy we dwoje do uroczystej kolacji. I mogę panią zapewnić, że damy traktuję lepiej niż ten Jon de Vries.

— Antonio, wierzę panu. Bardzo żałuję, że w tej chwil! nie mam już czasu, żeby z panem porozmawiać. Ale mam dziwne wrażenie, że nasza wielka gwiazda długo nie zabawi w tym przyjemnym lokalu. Ludzie przed wejściem już zaczynają się niecierpliwic, i nie minie wiele czasu, a pojawią się tłumy reporterów. Wówczas nie miałabym już szans. Teraz może udałoby mi się pstryknąć kilka zdjęć i zrobić krótki wywiad z prawem wyłączności. Antonio, pomoże mi pan w tym?

— Owszem, tak, ale pod jednym warunkiem... Isabel zawahała się tylko przez chwilę. Potem przełknęła ślinę i spytała: — A jaki to warunek?

— Buziak jako zaliczka, teraz, na miejscu — wyszczerzył zęby Antonio. — A potem kolacja tutaj we dwoje — w przyszłym tygodniu.

Isabel długo się nie namyślała.

— A więc zgoda. Ale z góry uprzedzam, że nie mogę poświęcić zbyt wiele czasu moim przyjaciołom, Antonio. Rozumie pan, co mam na myśli. Chętnie natomiast zjem z panem kolację. Mówię to pariu, bo chciałabym być wobec pana uczciwa.

— Rozumiem. Wiem przecież, że praca jest dla pani najważniejsza. Będę szczęśliwy, jeśli poświęci mi pani choć ten jeden wieczór, Isabella. Dość tych wstępów. Nasza gwiazda musi wreszcie dostać pierwsze danie.

Antonio wziął tacę z przekąskami, zaś Isabel wepchnął w ręce koszyk z winem, które wybrał Jon de Vries.

Isabel westchnęła z ulgą. Na razie pokonała pierwszą przeszkodę. Teraz pojawiła się następna.

— Poda pani wino. Proszę czekać z tyłu, aż wszystko mu wyjaśnię i otrzymam zgodę na krótki wywiad, jasne? Potem pani z nim porozmawia i

przygotuje aparat. Atakując go zbyt gwałtownie, prawdopodobnie w ogóle nic byśmy nie osiągnęli. Proszę zdać się na mnie.

Antonio pospiesznie udzielał Isabel tych wskazówek, kiedy przemierzali szczerlnie wypełnioną restaurację. Przez zakryte zasłoną drzwi dostali się do korytarza i stanęli przed zamkniętymi drzwiami chambre séparée.

Czuwało przed nimi dwóch młodych ludzi z grona osób towarzyszących Jonowi de Vries. Podróżowali z nim i chodzili za nim wszędzie tylko po to, by od czasu do czasu móc z nim potrenować. Byli to synowie bogatych ludzi, których jedyną namiętność stanowił tenis. A Jon de Vries był ich ubóstwianym idolem.

Jeden z nich natychmiast stanął przed Isabel, żeby nie wpuścić jej do środka. Ale Antonio przedstawił ją jako swoją koleżankę. Drzwi otworzyły się, a Isabel poczuła, że serce zaczęło jej bić jak szalone.

Nadeszła wielka chwila. A ona była tak zdenerwowana, że drżały jej ręce. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że Jon de Vries tego nie zauważy.

Z Antonia emanował spokój. Jeśli wszystko mogło się udać, to tylko dzięki niemu. Ona, zwykle tak trzeźwa i pewna siebie kobieta, zachowywała się teraz jak zalękniony kotek, który nagle stanął przed wielkim buldogiem.

— Chyba już czas, żeby podano nam pierwsze danie. — Niski, władczo brzmiący głos wyrwał Isabel z zamyślenia.

Obróciła głowę i zobaczyła Jona de Vriesa. Teraz, kiedy stanęła naprzeciw niego, wydał jej się jeszcze większy. Spojrzenie jego ciemnoniebieskich oczu było tak przenikliwe, jakby potrafił zajrzeć swojemu rozmówcy w głąb duszy.

Przyjrzał się Isabel z taką dezaprobatą, że najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Mimo to wytrzymała jego spojrzenie.

Coś się w niej działo. Mur chłodnej rezerwy, jakim zawsze odgradzała się od mężczyzn, zdawał się topnieć niby śnieg w promieniach słońca.

Posuwała się w stronę Jona de Vriesa wolno, jak w hipnozie. Wzdrygnęła się jednak, kiedy wyrwał butelkę z jej drżących rąk.

— Jest pani najgorszą kelnerką, jaką kiedykolwiek widziałem! Prawdopodobnie zatrudniono panią wyłącznie ze względu na śliczną buzię — warknął.

Isabel poczerwieniała jak piwonia. Tym razem jednak nie z zakłopotania, tylko z wściekłości. Zadarła głowę i już miała mu udzielić energicznej odpowiedzi, kiedy do sprawy włączył się Antonio.

Zdążył już tymczasem podać pierwsze danie, a teraz stanął pomiędzy Isabel i tenisistą.

— Miss Tate jest moją przyjaciółką. Była tak dobra, że zechciała mi pomóc. Byłbym panu wdzięczny, sir, gdyby nie oceniał jej pan tak surowo.

— Jonnie, nie wściekaj się tak. Kelnerzy też mogą mieć swoje małe przyjaciółki — rozległ się wyniosły kobiecy głos.

Po raz pierwszy spojrzenie Isabel padło na towarzyszkę Jona de Vriesa. Aż dó tej pory wielki tenisista tak zdominowała całą scenę, że można było odnieść wrażenie, iż siedzi przy stoliku sam.

Isabel przyjrzała się tej niezwykle pięknej, ciemnowłosej kobiecie. Miała na sobie białą sukienkę z lśniącego jedwabiu, a z biżuterii tylko ciężki naszyjnik ze złota. Makijaż był odrobinę za mocny. Ale ta piękna kobieta zachowywała się z godnością królowej.

Isabel ją znała. Słynna i osławiona Corinne Leigh należała bowiem do najbogatszych i najbardziej ekskluzywnych kręgów towarzyskich. Nie było prawie dnia, żeby jakaś gazeta nie pisała o jej eskapadach. Odpowiednie towarzystwo dla tego aroganta, pomyślała Isabel.

— Masz rację — stwierdził Jon ściskając jej ozdobioną licznymi pierścionkami dłoń. — Ci ludzie też muszą mieć swoje przyjemności.

Isabel dawno już zdążyła włączyć magnetofon w torebce. Teraz ustawiła aparat.

— Proszę tu spojrzeć! — poprosiła Jona de Vriesa, nim Antonio zdążył jej w tym przeszkodzić.

— Po co? — odburknał Jon. — Proszę nas wreszcie zostawić samych. Bo inaczej złożę skargę...

Antonio znów przyszedł jej z pomocą. I Isabel była mu za to wdzięczna. Wprawdzie nagrała już całkiem niezły materiał, ale na co mogło jej się to przydać, jeśli nie będzie miała zdjęć Jona de Vriesa? Aparat był dobrze ukryty pod serwetą. Kiedy Antonio da jej znak, będzie mogła nacisnąć wyzwalacz.

Isabel z podniecenia wstrzymała oddech, gdy Antonio zaczął wyjaśniać sytuację wielkiemu tenisistcie.

— Jest pan znany jako człowiek wspaniałomyślny i uprzejmy, mister de Vries. Czy pozwoliliby nam pan zrobić sobie jedno albo dwa zdjęcia? Jesteśmy pana zagorzałymi fanami.

— To mogłoby być całkiem miłe — stwierdziła Corinne sięgając już po puderniczkę, żeby sprawdzić makijaż.

— Zaraz! Nie tak szybko — sprzeciwił się Jon. — Nigdy nie pozwalałam na to ani fotografom, ani prasie. Dlaczego więc miałbym robić wyjątek? Powoli zaczyna mi to działać na nerwy. Poza tym jestem głodny. Proszę więc natychmiast wyjść! Chcę, żeby wreszcie zostawiono mnie w spokoju.

A kiedy zadzwonię, przyjdzie pan sam, Antonio! Zrozumiano? To wprawdzie miła dziewczyna, ale dość mam już tego gapienia się na mnie. Psuje mi to apetyt.

— Ja też mam już dość! — oświadczył porywczo Antonio. — Isabella, zaczynaj! Teraz!

Szybko usunął się jej z drogi i stanął przy drzwiach na wypadek, gdyby do środka zechcieli wpaść dwaj ochroniarze. Isabel wyciągnęła aparat i raz za razem naciskała na

wyzwalacz. Para przy stole była zbyt zaskoczona, żeby móc natychmiast zareagować. Lecz przy siódmym zdjęciu Jon de Vries zerwał się z miejsca. Stół przewrócił się, a miska z sałatką wyśladowała na nogach Corinne.

Jon jednym ruchem wyrwał bezradnej Isabel aparat i z wściekłością rzucił nim o ścianę.

— Wreszcie sobie przypomniałem, kto to jest! — krzyknął. — Gdybym nie był taki zmęczony, od razu bym ją poznał! Niech się pan postara wyprowadzić swoją przyjaciółkę, zanim dam wam to, na co zasłużyliście. Nie żartuję! Precz stąd!

Do środka wpadli ochroniarze, a za nimi pokazali się ojciec Antonia i kucharz.

Antonio uniósł pięści, jakby chciał stanąć w obronie Isabel. Lecz ona z rezygnacją machnęła ręką, bo nie chciała, żeby na dodatek doszło do bójki. Wystarczająco nieprzyjemne było już to, co się stało.

Pochyliła się, żeby pozbierać części swego aparatu. I wydało się jej, że miała szczęście w nieszczęściu. Wyglądało na to, że film nie został uszkodzony. Tych kilka zdjęć i rozmowa na taśmie stanowiłyby już wystarczającą zdobycz.

Dlatego właśnie Isabel chciała wyjść tak szybko, jak to tylko możliwe.

— Antonio — poprosiła — przestań, proszę. Dość już było zamieszania. Lepiej będzie, jak sobie pójdę.

— Tak jest, proszę stąd natychmiast wyjść — zawołał ojciec Antonia, który właśnie próbował zetrzeć sos sałatkowy z sukienki Corinne.

Spiesząc do tylnego wyjścia, Isabel próbowała przeprosić Antonia. Ten zatrzymał się i przesunął palcami po jej policzku.

— Już dobrze, już dobrze. Zrobiłem to z przyjemnością — bo tak chciała moja piękna Isabella o blond włosach... — Zrobił nieszczęśliwą minę. — Przykro mi, że tak to się skończyło.

— Może uda mi się ocalić zdjęcia... Antonio, nie wiem, jak mam ci dziękować.

— Ale ja wiem, Isabella... — Chciał coś powiedzieć, potem jednak tylko wzruszył ramionami. — Porozmawiamy o tym później...

Isabel skinęła głową. Przycisnęła do piersi części roztrzaskanego aparatu, jakby to był największy na świecie skarb.

Idąc przez wąską bramę wjazdową zastanawiała się, czy nie byłoby lepiej wywołać film od razu. Wtedy miałyby pewność, czego ma się spodziewać od szefa: pochwały czy też bury.

RS

ROZDZIAŁ 2

Pracując w ciemni fotograficznej, Isabel przeżyła wielką niespodziankę. Filmowi rzeczywiście nic się nie stało, i wreszcie miała najlepsze ujęcia w swoim życiu.

Zdjęcia idealnie pasowały do nagranej rozmowy. Wszystko razem odzwierciedlało arogancję Jona de Vriesa, jego nieuprzejmość i niebezpieczne wybuchy wściekłości.

Lecz Isabel dobrze wiedziała, że opublikowanie tych zdjęć oznaczałoby dla niego jedynie wzrost popularności. Nic nie mogło zaszkodzić jego karierze. Chociaż, kto wie...

— Nie powinnam się nad tym zastanawiać — powiedziała do siebie. — Muszę robić, co do mnie należy i myśleć o własnej karierze.

Isabel starannie zapakowała taśmę i zdjęcia, po czym zamknęła je w redakcyjnym sejfie. Negatywy zniosła do biura wydawcy Match Point. W ten sposób zakończyła pracę na ten dzień.

W drodze do domu Isabel poczuła się śmiertelnie zmęczona. Co chwila potykała się o własne stopy. Ale najbardziej przygnębiało ją to, że tak naprawdę nie potrafiła się cieszyć ze swojego sukcesu.

— Zostaw to sobie na jutro — powiedziała do siebie. — Szef znajdzie na swoim biurku notatkę. Na dzisiaj zrobiłaś wszystko, co było do zrobienia.

Zwijając się w kłębek pod kołdrą Isabel miała tylko jedno pragnienie: przestać już o tym myśleć.

Dlaczego jej się to nie udawało? Bez przerwy słyszała jakiś wewnętrzny głos, który chciał jej wmówić, że ten Jon de Vries nie jest taki, jakim go poznała.

W końcu została uwolniona od tych trudnych rozmyślań. Zasnęła głęboko. W jej śnie Jon okazał się miłym mężczyzną, który pragnął złożyć u jej stóp cały świat i uczynić ją szczęśliwą.

Gdyby nie obudził jej natarczywy dzwonek telefonu, Isabel na pewno spałaby do późnych godzin porannych.

Minęła dobra chwila, nim ten denerwujący dźwięk przeniknął do świata jej snów. W końcu jednak Isabel drgnęła i została gwałtownie przywołana do rzeczywistości.

Jeszcze trochę nieprzytomna, nie otwierając oczu, po omacku sięgnęła do telefonu i podniosła słuchawkę.

— Przecież wszystko panu napisałam, Jack. Kartka leży na pańskim biurku. Dlaczego więc...

— To nie Jack, i z pewnością nie mam do czynienia z żadnym biurkiem. To dobre tylko dla dzielnych pracowitych pszczołek...

Isabel ostrożnie otworzyła oczy i gniewnie potrząsnęła głową.

— Co to ma znaczyć? — mruknęła ziewając.

— Wciąż jeszcze pani nie wie, z kim rozmawia? — spytał męski głos na drugim końcu przewodu.

Głos zabrzmiał teraz bardziej miękko, niemal prosząco. Mimo to Isabel usłyszała w nim ten lekko wyniosły ton. Nie pomyliła się. To był Jon de Vries! I w dodatku czynił ogromne wysiłki, żeby zachowywać się uprzejmie.

Isabel poderwała się i usiadła. Była już zupełnie przytomna. Lęk i zaskoczenie wywołały dziwne uczucie w jej żołądku. Czego de Vries mógł od niej chcieć tak wcześnie rano? Isabel rzuciła spojrzenie na mały budzik. Nie było jeszcze szóstej. Czyżby Jon de Vries nie spał tej nocy? Może był pijany?

Później jednak przypomniała sobie przeczytaną gdzieś informację, że Jon de Vries trenuje każdego ranka już od szóstej. Zatem teraz na pewno siedział przy śniadaniu.

Ale dlaczego zadzwonił? Spodziewała się raczej telefonu od jego adwokata, a nie od niego samego.

Znów usłyszała głos Jona de Vriesa z wyraźnym europejskim akcentem.

— Czy rozmawiam z miss Tate? Może źle mnie połączono?

— Nie, nie, jestem przy telefonie. Ale muszę przyznać, że jeszcze nie całkiem zdążyłam się obudzić. Czy mógłby mi pan powtórzyć, czego pan ode mnie chce?

— Chciałem przeprosić za swoje wczorajsze zachowanie. Dowiedziałem się, że to było pani pierwsze duże zlecenie i że aparat, który roztrzaskałem w napadzie wściekłości, kosztował panią przynajmniej dwumiesięczne pobory. A więc bardzo trudno byłoby pani kupić nowy sprzęt. Dopiero po fackie uświadomiłem sobie, że pani jedynie wykonywała swój zawód — i to w znacznie uprzejmiejszy sposób niż większość pani kolegów.

— Och, przecież to ja wywołałam całe to zamieszanie, a nie pan — powiedziała Isabel. — Gdybym od razu wyjaśniła panu sytuację, prawdopodobnie wszystko odbyłoby się zupełnie inaczej. Ale zabrakło mi odwagi. A więc to ja powinnam przeprosić. Uważam, że nawet osoba tak znana jak pan ma prawo do prywatnego życia. Życzę panu, żeby nie był pan stale zmuszany do samoobrony.

Isabel przypomniała sobie sceny wczorajszego wieczoru i nie mogła się powstrzymać od chichotu. A to z kolei sprawiło, że opadło z niej całe

napięciu. I ze zdumieniem usłyszała, że Jon de Vries przyłączył się do jej śmiechu.

— Ujmijmy to tak: Każdy starał się załatwić sprawę na swój sposób — stwierdził w końcu Jon. — Sądzę, że na pani miejscu nie zachowałbym się inaczej. Mówiąc szczerze, ja zabrałbym się do sprawy ze znacznie większym impetem. Pani zachowała się zupełnie w porządku, natomiast inni reporterzy już wiele razy mi oświadczyli, że jako gwiazda tenisa nie mogę sobie pozwolić na milczenie w sprawach mojego życia prywatnego. Zawsze doprowadza mnie to do wściekłości, i dlatego tak gwałtownie reaguję na wszystkich ludzi z prasy. Oczywiście przy okazji często obrywają także niewinni.

— Czyżby chciał pan dać do zrozumienia, że byłby gotów udzielić mi wywiadu? I że będę mogła zrobić kilka zdjęć?

— Nie, tego nie miałem na myśli. W tej kwestii nie zmieniłem zdania ani na jotę. Ale przecież mogłem pani powiedzieć grzeczniej, że nie zgadzam się na wywiady. Nie musiało od razu dojść do szarpaniny.

Isabel zaczęła się gorączkowo zastanawiać. Jon de Vries był uprzedząco grzeczny. Dlaczego? Teraz jednak nie miała odwagi mu powiedzieć, że zrobiła kilka bardzo dobrych zdjęć i nagrała na taśmie całkiem interesującą rozmowę.

Isabel odruchowo sięgnęła po magnetofon i ustawiła go tak, że mogła nagrać także tę rozmowę telefoniczną. Może będą jeszcze jakieś niespodzianki?

— Przecież już panu mówiłam, mister de Vries... — zaczęła. Ale przerwał jej:

— Proszę mi mówić Jon, dobrze? Wtedy będę mógł panią nazywać Isabel.

— Tak, mister... to znaczy... Jon. Cieszę się bardzo, że nie wziął mi pan za złe mojego wtargnięcia wczoraj wieczorem. A więc wszystko jest okay...

— Tak, naturalnie. Ale musi mi pani pozwolić, żebym odkupił ten aparat. Jeden z moich ludzi ustalił jego markę na podstawie szczątków, które zostały w restauracji. Kazałem dostarczyć nowy aparat. Leży u mnie, może go pani odebrać...

— Ależ ja... ja... dlaczego? Nie bardzo.... nie bardzo... mogę to zrozumieć...

— Kobieta tak inteligentna jak pani nie rozumie? Chodzi o zaproszenie na kolację, łaskawa pani.

Isabel nie dowierzała własnym uszom; Oto gorączkowo starała się podtrzymać rozmowę z Jonem de Vriesem, żeby dowiedzieć się czegoś o nim i o jego zaletach, a on ją zaprasza na kolację.

To było zbyt nieprawdopodobne, żeby mogło być prawdziwe! Czyżby Jon teraz tylko udawał dżentelmena i podrywacza, żeby się zorientować, jaki materiał zdobyła poprzedniego wieczoru?

Nie mogło być innej przyczyny.

A może chciał na niej wypróbować swój urok Don Juana? Czy oprócz dam z najlepszego towarzystwa potrzebował jeszcze trofeum w postaci początkującej reporterki?

Bądź ostrożna, Isabel, powiedziała sobie w duchu. Kolacja ma się odbyć w jego hotelowym apartamencie.

Czyżby w zamian za udzielony wywiad chciał się z nią przespać?

Nie, na taki skandal nie mógł sobie pozwolić, nawet jeśli był znanym kobieciarzem.

Jeśli chcesz zrobić karierę, to musisz wykazać więcej odwagi, pomyślała.

Mimo wszelkich niebezpieczeństw chciała przyjąć to zaproszenie. Odczuła nawet lekki dreszcz podniecenia, kiedy pomyślała, że zje kolację z tak niesamowicie przystojnym mężczyzną.

— Niech pani mi wybaczy, Jon, ale najpierw musiałam się nad tym dobrze zastanowić — przeprosiła za swoje przedłużające się milczenie. — Dziś wieczorem mam jednak przypadkiem czas i bardzo chętnie poszłabym z panem na kolację. Czy nie moglibyśmy wybrać jakiejś dobrej restauracji...? Byłoby to...

— Po moich wczorajszych doświadczeniach zrozumie pani, że wolę zostać w hotelu. Czyżby obawiała się pani o swoją dobrą sławę? — Isabel usłyszała jego śmiech.

— Proszę się nie przejmować tym, co przed chwilą powiedziałam — szybko odparowała Isabel. — Chyba wciąż jeszcze nie do końca się obudziłam. A zatem przyjdę do pana dziś wieczorem. Kiedy mam się zjawić?

— Około wpół do ósmej, jeśli to pani odpowiada.

I mam nadzieję, że dzięki wybornemu menu zdołam naprawić swoje wczorajsze zachowanie. Ale miałbym jeszcze jedną sprawę...

No właśnie, pomyślała zdenerwowana Isabel. Jej ręka, trzymająca słuchawkę, zaczęła drżeć.

— Co takiego? — spytała ledwie słyszalnym głosem.

— Chciałbym, żeby nasze spotkanie potraktowała pani jako sprawę czysto prywatną. Żadnych interesów. Zgoda? Proszę nie przychodzić w charakterze reporterki.

Odłożył słuchawkę, nim Isabel zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Nie miała jednak czasu, żeby zastanowić się nad tym przyspieszonym biegiem zdarzeń, gdyż telefon zadzwonił ponownie.

Był to Randall Thomas, redaktor naczelny. Dowiedział się, że Jon de Vries uruchomił wszelkie kontakty, żeby zdobyć numer telefonu Isabel.

Zdążył już przejrzeć materiały, które zostawiła w redakcji. Pochwalił ją za dobrą robotę, dodając jednak, że to chyba jeszcze nie koniec.

Isabel zareagowała niczym dobry handlowiec. Wyjaśniła bossowi swoje plany i ze wszystkimi szczegółami opowiedziała o zdarzeniach poprzedniego wieczoru.

Randall Thomas zaczął jej udzielać wskazówek, jak ma się zachować w czasie kolacji, i kiedy odkładała słuchawkę, miała już ściśle instrukcje.

Już nie była tak zdenerwowana i wydawało jej się, że naprawdę chce wykorzystać kolację z de Vriesem dla swojej kariery.

Chyba coś sobie wmawiasz, nagle znów odezwał się w niej ten głos, którego w ogóle nie chciała słuchać. Dlaczego serce tak strasznie ci biło, kiedy z nim rozmawiałaś? Ten Jon de Vries jest niezwykły! To podniecający mężczyzna. Nie byłabyś kobietą, gdyby w ogóle nie robił na tobie wrażenia.

Randall dał jej tego dnia wolne. Isabel postanowiła wreszcie porządnie odpocząć. Przy okazji chciała sobie dokładnie przemyśleć pytania, które tego wieczoru zamierzała zρέcznie wpleść w rozmowę z Jonem de Vriesem.

Jej myśli wędrowały jednak bez przerwy swoimi drogami. Jon de Vries, wielki mistrz kortów zajmował w nich mniej miejsca niż Jon de Vries, atrakcyjny mężczyzna.

Te myśli wkrótce tak ją zdenerwowały, że pojechała autobusem do miasta, żeby zająć się czymś innym.

Wróciła w wyborym nastroju wioząc z sobą elegancką nową bluzkę i spodnie o ekstrawaganckim kroju.

Przeglądając się później w lustrze, Isabel z zadowoleniem skinęła głową. Jasnyniebieska jedwabna bluzka idealnie pasowała do koloru jej oczu.

Białe spodnie leżały doskonale, uwydatniając jej wąską talię i pięknie zaokrąglone biodra. Na nogach miała sandaiki na wysokim obcasie. A śliczna stara złota biżuteria, którą odziedziczyła po babce, świetnie pasowała do całości.

Jej jasne, sięgające do ramion włosy miały jedwabisty połysk. Po długiej, obfitej kąpieli Isabel umyła je i wysuszyła, po czym upięła na skroniach dwiema ozdobnymi spinkami.

Ledwie skończyła przygotowania, gdy rozległ się dzwonek. W domofonie odezwał się głos szofera, którego przysłał Jon de Vries.

Wszystko odbywa się w wielkim stylu, pomyślała Isabel z drwiącym uśmiechem. Jon de Vries odgrywa rolę doskonałego dżentelmena.

Jeszcze raz sprawdziła, czy nikt nie może zauważyć magnetofonu w jej torebce, okryła plecy długim szalem i wyszła z mieszkania.

Zbliżając się do zaparkowanego przed domem samochodu starała się zachowywać spokój i opanowanie. Szofer natychmiast podskoczył ku niej i otworzył drzwi czarnej luksusowej limuzyny.

Isabel opadła na miękkie siedzenie. Z głośników płynęła muzyka klasyczna. Mały barek zaopatrzony był w rozmaite napoje. Ale Isabel nie miała na nie ochoty.

Szofer wyjaśnił jej, że Jon de Vries jeszcze poprzedniej nocy zmienił hotel, żeby uciec przed reporterami i fanami.

Isabel mimowolnie uśmiechnęła się, wyobrażając sobie wielkiego tenisistę, opuszczającego hotel tylnym wyjściem, wskakującego do samochodu i odjeżdżającego w ciemną noc.

Zaraz jednak spoważniała. Właściwie to smutne, że tego człowieka na każdym kroku prześladowali wścibscy ludzie. Takie życie musiało być straszne.

W hotelu już na nią czekano. Dyrektor osobiście zaprowadził ją do jednej z wind.

Isabel wjechała na piąte piętro, gdzie mieściły się szczególnie drogie apartamenty.

Wchodząc do wyłożonego kosztownym dywanem korytarza miała uczucie, że nie jest ubrana dość elegancko. Ale na takie rozmyślenia było już za późno.

Młody człowiek z otoczenia Jona de Vriesa powitał Isabel i zaprowadził ją do salonu.

Isabel znalazła się jakby w innym świecie. Tak luksusowo wyposażone wnętrze widywała dotychczas tylko na filmach. Rozejrzała się z ciekawością.

Pokój rozjaśniały jedynie świece. Stały dookoła w połączonych świecznikach wydając ciepłe, uroczyste światło.

Jedną ścianę stanowiły szklane drzwi, przez które widać było taras. Pomiędzy tropikalnymi roślinami w wielkich donicach ustawiono białe ogrodowe krzesła z kutego żelaza.

Na przeciwległej ścianie wisiało ogromne lustro w ciężkich złotych ramach, a przed nim stał długi stół i krzesła o wysokich oparciach. Były to cenne meble, które mogły pochodzić z francuskiego dworu królewskiego.

Stół zastawiony był najdelikatniejszą porcelaną i lśniącym kryształem. W dużym srebrnym wazonie stały pachnące róże.

Rozległa się delikatna muzyka. Isabel obróciła się i myśląc, że Jon de Vries włączył aparaturę stereo. Ku swemu zaskoczeniu w sąsiednim pomieszczeniu odkryła czterech muzyków w ciemnych frakach.

Wciąż jednak nie widziała Jona.

Nagle, jakby z nicości, wyłonił się służący i poprosił Isabel, żeby zechciała usiąść na pokrytej czerwonym aksamitem sofie. Potem uroczystym krokiem udał się przez pomieszczenie obok do drzwi, które najwidoczniej prowadziły do sypialni.

Zaraz potem zjawił się Jon. Isabel wpatrywała się weń osłupiała z wrażenia. W eleganckim stroju wieczorowym prezentował się jeszcze bardziej imponująco niż zwykle.

Wyraz jego oczu wprowadził ją w jeszcze większe zmieszanie. A kiedy się zbliżył, poczuła cierpki zapach jego wody po goleniu.

Nic dziwnego, że wszystkie kobiety leżą mu u stóp, pomyślała lekko oszołomiona. Ty też nie jesteś odporna na jego urok.

Flirt z tym mężczyzną musi być podniecający. Myśląc to, Isabel znów usłyszała w swoim wnętrzu sygnał ostrzegawczy.

Isabel zmuszała się do tego, by widzieć w Jonie de Vriesie tylko słynnego tenisistę. Starła się być chłodna i opanowana, ale nie miała pewności, czy rzeczywiście udawało jej się to tak dobrze, jak zamierzała.

— Bardzo dziękuję, że pani przyszła, Isabel — odezwał się Jon swoim niskim głosem. — Zanim podadzą jedzenie, chciałbym, żeby otworzyła pani ten pakunek. Ucieszyłbym się, gdyby jego zawartość znalazła uznanie w pani oczach.

Jon usiadł obok niej na sofie. Na jego znak zjawił się służący z dużym pudłem przewiązemy szeroką czerwoną wstążką.

Kiedy Jon położył jej rękę na plecach, Isabel zauważyła, że jej ciało przeniknął dreszcz. Powiedziała sobie jednak, że powodem było tylko zaskoczenie wywołane prezentem i nic więcej. W każdym razie nie bliskość tego człowieka.

Oklamywała samą siebie. Lecz za nic w świecie nie przyznałaby się do prawdy.

Z trudem opanowała drżenie rąk i rozwiązała wstążkę. To co znalazła w środku, było dla Isabel takim zaskoczeniem, że o mało nie upuściła pudełka z aparatem na podłogę.

Na szczęście Jon szybkim ruchem złapał pudełko. Wydobył aparat i rozmaite soczewki z brązowego skórzanego etui i ułożył wszystko na niskim stoliku obok sofy.

— Co pani na to? Czy to się pani przyda? — spytał z uśmiechem.

— Cóż za pytanie! To najdroższy aparat, jaki tylko można kupić! — Isabel nabrała powietrza. Potem potrząsnęła głową. — Nie mogę przyjąć tego prezentu, Jon. To wprawdzie miło z pańskiej strony, ale mój aparat nie był warty nawet połowy tego tutaj.

Jon skrzyżował ramiona na piersi, zmarszczył czoło i zaczął wydawać gniewne pomruki. Ale Isabel mogłaby przysiąc, że był zadowolony z jej uprzejmej odmowy.

Prawdopodobnie każda inna kobieta przyjęłaby jego prezent bez chwili wahania. Ale Jon oczywiście nie zgodził się również z jej odmową.

— Musi to pani przyjąć. Inaczej poczułbym się obrażony. Wie pani przecież, że potrafię być dość porywczy — ostrzegł ją. — Poza tym to fatalnie wpływa na apetyt, jeśli już przed pierwszym daniem dochodzi do kłótni. Wymianę ostrych słów mamy już chyba za sobą, prawda?

Kiedy teraz uśmiechnął się do niej łobuzersko, Isabel też nie potrafiła się powstrzymać od uśmiechu.

Nie umiała się obronić przed jego urokiem. Powiedziała sobie, że do tej pory nie miała przecież żadnego powodu, żeby mu coś zarzucić.

Jon traktował ją uprzedzająco grzecznie, mogła się zatem odprężyć i spędzić przyjemny wieczór. Poza tym nie była z Jonem sam na sam w jego apartamencie.

Nic jej nie groziło. Uśmiechnęła się więc promiennie do Jona i podziękowała za prezent. Z zadowoleniem skinął głową, ujął dłoń Isabel i wstał pociągając ją za sobą.

— Kiedy już wyjaśniliśmy sobie te sprawy, powinniśmy się zająć kolacją. Proszę za mną, Isabel.

Zaprowadził ją do stołu, podsunął jej krzesło, po czym usiadł obok niej.

Jedzenie było wyborne. Uroczysta atmosfera, cicha, łagodna muzyka, szampan, zapach róż, nie mówiąc już o Jonie, wszystko to sprawiło, że Isabel czuła się jak we śnie.

Nic nie przypominało jej tego rozwścieczonego Jona, który poprzedniego wieczoru zaatakował ją jak opętany. Prowadziła z nim ożywioną rozmowę, i nie mogła sobie przypomnieć, żeby towarzystwo mężczyzny sprawiło jej kiedykolwiek większą przyjemność.

Kiedy podawano deser; Jon coś szepnął kelnerowi. Skończyła się romantyczna muzyka barokowa. Zamiast niej dała się słyszeć cicha muzyka taneczna.

— Zatańcz pani ze mną? — spytał Jon ujmując rękę Isabel.

Było to normalne uprzejme zaproszenie do tańca, które słyszała już tyle razy, a mimo to Isabel miała wrażenie, że w jego głosie zabrzmiało coś takiego, co przyprawiło ją o dreszcz.

Ale cóż mogło się jej stać w pomieszczeniu, gdzie siedzieli jeszcze inni ludzie? Po prostu bajdurzę i mam absurdalne pomysły, zganiła samą siebie.

Ale poczuła niesamowity zamęt w głowie, kiedy Jon wziął ją w ramiona i zaczęli tańczyć. Zdawało się jej, że płynie na obłokach. Miała wrażenie, że dostała się pod wpływ magicznego uroku, od którego nie może się już uwolnić.

Jon tańczył doskonale. Isabel nigdy jeszcze tak dobrze się nie tańczyło. Jak cudownie było przytulić się do jego piersi i czuć uścisk jego mocnych ramion.

Czuła się lekko oszołomiona. To na pewno wina szampana, pomyślała.

Później jednak w ogóle zabroniła sobie myśleć. Zapomniała o wszystkim, co sobie postanowiła.

Nie pamiętała już nawet o tym, że pracuje dla jakiejś gazety. Chciała się bez reszty poddać tym podniecającym, zupełnie dla niej nowym uczuciom, jakie budziła w nim bliskość Jona.

Isabel miała zamknięte oczy. Nie broniła się, kiedy Jon łagodnie przycisnął jej głowę do swojej piersi.

Jon cicho nucił w takt muzyki, i prawą ręką głaskał jej kark. Palce, ułożone wokół jej talii, również poruszały się delikatnie gładząc jedwabny materiał bluzki.

To sen czy też są to moje marzenia? zapytywała siebie zmieszana Isabel. A jednak wszystko to było rzeczywistością.

Jej rozum zbuntował się, ale tylko na krótką chwilę. Urok, jaki coraz mocniej roztaczał wokół siebie Jon, był po prostu zbyt zniewalający. Poczuli się kobietą. Pragnienie miłości stopiło lodowaty mur jej powściągliwości.

Czując na policzku oddech Jona, Isabel wiedziała, że nie broniłaby się, gdyby ją teraz pocałował.

W duchu błagała go, żeby tego nie robił, wówczas bowiem byłaby już całkowicie zgubiona. Możliwy był tylko jeden ratunek: taniec skończy się, zanim ona do reszty straci rozum.

— Jesteś taka słodka — szepnął jej nagle do ucha Jon. — Nie pojmuję, jak mogłem tego do tej pory nie zauważyć. Jakże inaczej potrafiłbym ci się wówczas oprzeć?

Ujawszy ją pod brodę uniósł jej twarz ku górze. Policzki Isabel zapłonęły, gdy napotkała jego badawcze spojrzenie.

To spojrzenie zahipnotyzowało ją i sprawiło, że stała się zupełnie bezwolna. Jon mocniej objął ramieniem jej talię. Jej piersi przywarły do jego szerokiej muskularnej klatki piersiowej, i Isabel poczuła, jak krew popłynęła nagle przez jej żyły strumieniem gorącym niby ogień.

Palce Jona porzuciły jej brodę, przez chwilę poruszały się po jej szyi, po czym wsunęły się w jej jasne włosy.

Isabel stała bez ruchu, zniewolona jego spojrzeniem, i jakby z dużego oddalenia dobiegał do jej uszu głos Jona.

— Muszę cię pocałować — rzekł ochryple. — Chciałbym spróbować, jak słodkie są twoje usta.

Isabel przeszła dreszcz. Resztką sił próbowała się bronić. Chciała odwrócić twarz, chciała protestować. Lecz poruszała wargami nie mogąc wydobyć słowa.

Jon potraktował to jako zachętę. Zbliżył usta do jej warg. A potem zaczął ją całować. Najpierw bardzo delikatnie, stopniowo jednak coraz bardziej namiętnie. Językiem rozchylił jej wargi, Isabeli jęknęła.

Tak nie całował jej jeszcze żaden mężczyzna. Fala żaru, jaka ogarnęła całe jej ciało, zmyła ostatnie wątpliwości.

Isabel oplotła ramionami szyję Jona i odpowiedziała na jego pocałunki z całą mocą tęsknoty i pożądania.

Nie wiedziała, co by się stało, gdyby Jon nagle nie przerwał pocałunku. Odsunawszy Isabel lekko od siebie przyjrzał jej się uważnie. Uśmiech igrał wokół jego warg, gdy mówił:

— A więc wyemancypowana, surowa reporterka też jest prawdziwą kobietą. Cieszy mnie, że mogę to stwierdzić, Isabel, moja droga. Muszę powiedzieć, że to przekracza moje najśmielsze oczekiwania... Trzeba to nagrodzić.

Mówiąc to, wypuścił ją ze swych objęć. Isabel, nie czując uścisku jego ramion, wracała do przytomności. I natychmiast obudziła się w niej złość.

Czar prysł, rozwiął się urok. Znów widziała Jona takim, jaki był najczęściej: uwodziciel i zdobywca serc. Najwidoczniej to też traktował jako rodzaj sportu.

Była na siebie zła. Dostarczył jej niezbitych dowodów, że nie tylko każdą inną kobietę, lecz również ją może uwieść. Osiągnął to, czego chciał. A teraz mógł odgrywać rolę wspaniałomyślnego protektora.

Isabel podparła się pod boki przyjmując postawę butną i wyzywającą. Nawet gdyby ten wieczór miał się zakończyć w ciągu najbliższych minut, chciała udowodnić, że była dla Jona de Vriessa równorzędną przeciwniczką!

Choć wargi jeszcze paliły ją od jego pocałunków, oświadczyła spokojnym głosem:

— Jest mi obojętne, czy spełniam jakieś oczekiwania czy też nie, Jon. I nie chcę słyszeć o żadnej nagrodzie. Jakież znaczenie ma kilka pocałunków? Na mnie coś takiego nie robi specjalnego wrażenia. Muszę pana rozczarować, jeśli w ten sposób osiągnął pan z innymi kobietami coś więcej.

— Przecież od razu zauważyłem, że masz temperament, jeszcze zanim cię pocałowałem. I otrzymałem dowód. — Jon uśmiechnął się. — Fascynujesz mnie, Isabel. Kobiety o takim temperamencie należą do rzadkości. Co byś powiedziała na wywiad ze mną? A do tego kilka stosownych zdjęć? Byłaby z tego całkiem niezła seria artykułów, nieprawdaż? Ale ja też miałbym kilka warunków. Myślę jednak, że możemy razem pracować. Jestem nawet pewien, że bylibyśmy wspaniałym zespołem.

Mówiąc to przyjrzał jej się badawczo, jakby taksując ją od stóp do głów. Isabel czuła, że Jon rozbiera ją wzrokiem. Ale pohamowała wściekłość.

Jeśli faktycznie chciał jej udzielić takiego wywiadu, to niech się jej przygląda, jak mu się podoba. Więcej tak czy inaczej by nie osiągnął.

Znów poczuła się wystarczająco silna, byłoby zatem szaleństwem, gdyby odrzuciła jego ofertę.

Jego pocałunki po prostu za bardzo ją zaskoczyły. Następnym razem będzie się miała na baczności.

Ale to się już raczej nie może powtórzyć! Otrzymała wystarczające ostrzeżenie. Isabel głęboko nabrała powietrza.

— Prześlę pańskiemu agentowi listę pytań, które chciałabym panu zadać — oświadczyła chłodno. — Będzie pan mógł wykreślić to, co się panu nie spodoba. A w sprawie zdjęć też złożę odpowiednie propozycje.

Jon skinął głową i uśmiechnął się.

— Sprawa byłaby więc załatwiona. — Podeszedł do baru i nalał dwa kieliszki koniaku. — Jeśli chodzi o ten fotoreportaż na mój temat, który chciałaby pani zrobić, to miałbym jeszcze inną propozycję. Proszę, żeby towarzyszyła mi pani w czasie następnej podróży, z jednego meczu na drugi. Wyruszę stąd za dwa tygodnie. Jestem pewien, że pani szef będzie zachwycony. Na wszystkie swoje relacje otrzyma pani prawo wyłączności.

— Szef będzie zachwycony — zgodziła się Isabel. — Mam z nim dobre kontakty. Uczyni wszystko, żeby mi pomóc w zrobieniu kariery. Jutro z nim porozmawiam. Ma pan może przypadkiem dokładny plan najbliższego tournée?

— Dostarczę pani stosowne materiały — przyrzekł Jon, nie odrywając wzroku od Isabel. — Niestety, do wyjazdu nie będę miał zbyt wiele czasu. Ale to się zmieni, kiedy ruszymy w podróż. Kierunek: Europa. Będzie więc pani miała dość czasu, żeby się spakować.

— Dam panu znać, Jon. A teraz będzie lepiej, jeśli już się pożegnamy. Jutro mam wiele spraw do załatwienia i jak najwcześniej chciałabym zasiąść przy swoim biurku.

— No, dobrze. Bardzo niechętnie pozwalam pani odejść. Dla mnie był to bardzo piękny wieczór. Mam nadzieję, że odrobinę również dla pani.

— Tak, wieczór był bardzo interesujący. Dziękuję za wspianą kolację i prezent.

— Znów zachowujesz się tak chłodno i rzeczowo — rzekł Jon krzywiąc twarz. — Nawet nie mam odwagi poprosić cię o całusa na dobranoc. Cóż, dajmy temu spokój. Ale wyznam ci, Isabel, że cię lubię. I z góry cieszę się na to tournée. Na pewno będzie bardzo interesujące — dla nas obojga.

Poinformowano szofera, żeby podjechał limuzyną pod hotel. Jon odwrócił się i wyszedł z pokoju nie mówiąc ani słowa.

Isabel poczuła się jak dziewczyna, którą król wezwał do pałacu dla uciech miłosnych, po czym łaskawie odprawił. Mimo wszystko nie potrafiła się na Jona złościć, bo wieczór był ekscytujący i pouczający.

Jako szczęśliwy traf musiała określić propozycję Jona, by towarzyszyła mu w najbliższym tournée.

Isabel poczuła lekki dreszcz podniecenia na myśl, że każdego dnia będzie przebywała z tym atrakcyjnym mężczyzną. Bezsensem było dalsze wmawianie sobie, że interesuje się Jonem de Vriesem wyłącznie z powodów zawodowych.

Leżąc już w łóżku, Isabel myślała o tym, jak cudownie czuła się w ramionach Jona. Zdawało jej się nawet, że wciąż jeszcze czuje jego usta na swoich wargach.

Jak zamierzasz się bronić przed tą jego magnetyczną siłą, jeśli tak często będziesz go widywała? Twój rozum zachowuje się inaczej niż twoje serce i ciało, znów odezwał się w niej ten głos.

Isabel zamknęła oczy. Czy w ogóle chciała się bronić? W głowie miała porządny zamęt i nie potrafiła sobie na to pytanie odpowiedzieć.

RS

ROZDZIAŁ 3

Wszystkie te wątpliwości i pytania sprawiły, że Isabel źle spała tej nocy. Obudziwszy się następnego ranka w zmiętej pościeli, czuła się rozbita.

Isabel nie mogła sobie wprawdzie przypomnieć żadnego snu, mimo to była pewna, że to Jon de Vries był winny, iż tak źle spała.

Siedząc później naprzeciw Randalla Thomasa, swego redaktora naczelnego, Isabel, przeciwnie niż zwykle, nie tryskała energią i temperamentem.

— Ten Jon de Vries wywarł na mnie dziwnie fascynujący wpływ — wyjaśniała. — Ale prawdopodobnie, jak już powiedziałaś, wszystko wzięło się z mojego przepracowania. Mimo to muszę przyznać, że lecą na niego nie tylko słabe kobiety. Nawet osobie tak nieromantycznej jak ja nie było łatwo oprzeć się jego urokowi.

— Ale oparłaś mu się, prawda? — Randall spojrział na Isabel badawczym, poważnym wzrokiem.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że ten szczupły, przystojny blondyn jest nią zainteresowany także ze względów osobistych.

— Oczywiście! — zapewniła go. — Nie mam ochoty, żeby moje nazwisko ciągnano później po nagłówkach gazet.

— Isabel... zawsze byłaś ze mną szczerą, i bardzo to w tobie cenię. Ale teraz myślisz, że możesz mnie wprowadzić w błąd. Czy patrząc mi w oczy możesz stwierdzić, że Jon de Vries nie zrobił na tobie wrażenia jako mężczyzna?

— Chciałabym móc powiedzieć, że w jego towarzystwie potrafię zachować chłód i opanowanie — zaczęła ostrożnie Isabel. — Ale to nie byłaby prawda. On jest fascynującym człowiekiem. Ja jednak przede wszystkim jestem dziennikarką. Wystarczająco dobrze mnie wyszkoliłeś w tym względzie. Wykonałam swoją pracę i dobrze poznałam Jona de Vriesa. Ale uczciwie przyznaję, że wołałabym się uwolnić od tego człowieka.... bo inaczej mogłoby to się stać dla mnie niebezpieczne.

— Hm, jeśli tak się rzeczy mają, to muszę polegać na twojej dobrej znajomości ludzi. Powiedział zatem, że zgadza się na wywiad. Ale przed chwilą mówiłaś, że chcesz mu towarzyszyć podczas jego najbliższego tournée. Czy tak?

— Tak, zaproponował mi to.

— Byłbym złym naczelnym, gdybym nie wykorzystał takiej niepowtarzalnej szansy. A przy okazji ty miałabyś wreszcie okazję zrobić

oślniewającą karierę. Wiążę z tobą wielkie nadzieje, Isabel. Masz duży talent...

Randall Thomas wpatrzył się w swoje ręce, zabawiające się długopisem. Potem spojrzął na Isabel i uśmiechnął się.

— Mam dla, ciebie propozycję. Chodźmy dziś razem do restauracji. W końcu mamy powód do świętowania. Ale będzie to również obiad poniekąd służbowy. Poza tym poproszę jeszcze kolegów, żeby ci pomogli w przygotowaniach. Przecież musisz być dobrze poinformowana. Ostatecznie reprezentujesz nasz magazyn i... — Urwał. — Zastanawiam się, czy o czymś nie zapomniałem....

Isabel roześmiała się.

— Tak, nawet nie pogratulowałeś mi jeszcze tego sukcesu. Zawsze myślałam, że jesteś nie tylko moim szefem, ale także przyjacielem, Randall.

— Chętnie byłbym bardzo dobrym przyjacielem, tak, a nawet czymś więcej... gdybyś tylko na to pozwoliła, Isabel...

Kiedy to mówił, w jego głosie zabrzmiał ton powagi.

Isabel spojrzała na niego badawczo. W jego oczach odkryła coś, czego do tej pory nigdy jeszcze nie spostrzegła. Nie była to owa niemal ojcowska troska, do jakiej już przywykła, ani też duma. Odniosła wrażenie, że Randall nagle zobaczył w niej kobietę.

Znów zaczynasz bredzić, Isabel, powiedziała sobie natychmiast. Ponosi cię fantazja.

Najpierw uroiłaś sobie, że Jon de Vries interesuje się tobą jako kobietą, a teraz na dodatek Randall?

W porządku, Randall był jeszcze młody i całkiem nieźle wyglądał. Był miłym człowiekiem i Isabel bardzo go lubiła. Ale zawsze widziała w nim tylko przyjaciela i nic więcej.

Była przekonana, że Randall dokładnie tak samo myśli o niej. Nigdy jeszcze z nią się nie umówił. Wiedziała również, że przyjaźni się z kilkoma kobietami.

Poza tym zawsze powtarzał, że nie podobałoby mu się, gdyby w redakcji rozdziły się związki miłosne.

Jon, to przez ciebie nachodzą mnie teraz takie dziwne myśli, stwierdziła zdenerwowana. Nagle zobaczyłam moje otoczenie zupełnie innymi oczami.

Natychmiast trzeba z tym skończyć, postanowiła.

Randall Thomas był zaskoczony, ponieważ Isabel w ogóle nie odpowiedziała na jego aluzje, tylko po prostu zmieniła temat.

Zapytała, jakiego typu relacji od niej oczekuje i jaki rodzaj przygotowania miał na myśli. Poza tym chciała się dowiedzieć, jak często

powinna się kontaktować z redakcją. Za wszelką cenę starała się uniknąć zbyt bezpośredniego tonu w tej rozmowie.

Także później, przy obiedzie, wszystko poszło gładko. Randall wybrał dwie asystentki, które miały zaopatrzyć Isabel w niezbędne materiały.

Młode dziewczyny z zazdrością wpatrywały się w Isabel, bez ustanku gadając o tym fantastycznym tenisiście, którego tak bardzo chciałyby kiedyś poznać osobiście.

Zasypywały Isabel wszelkimi możliwymi pytaniami, ona zaś cierpliwie na wszystkie odpowiadała. I ten ich zachwyt dla Jona de Vriesa sprawił, że Isabel z trudem zachowywała chłód i opanowanie. Kilka razy przyłapała się na tym, że mówi o Jonie ze zbyt dużym uczuciem. Zauważyła to przede wszystkim po zdziwionych spojrzeniach Randalla.

Podczas całego obiadu co chwila napotykała jego badawczy wzrok. Był dziwnie milczący. Isabel takim go jeszcze nie znała.

Od czasu do czasu odkrywała w jego oczach ten sam wyraz, który dostrzegła rano. Wprawiło ją to w stan niepokoju.

Randall Thomas był świetnym znawcą ludzi. Isabel doskonale wiedziała, że musi być ostrożna, jeśli nie chce zdradzić, jakie wrażenie zrobił na niej Jon de Vries. W tej sprawie sama miała aż nadto dużo wątpliwości.

Wydawało jej się jednak niemal całkowicie pewne, że Randall poczułby się mocno dotknięty, gdyby ona i Jon mieli się do siebie zbliżyć.

Dziewczyny mówiły bez przerwy, tak więc milczenie pomiędzy Isabel i Randalleem nie mogło zwrócić uwagi osób postronnych. W końcu Randall powiedział:

— Okay, moje-panie. Teraz już wszystko jasne. Dość tych przyjemności, czas wziąć się do pracy. Potrafię zrozumieć, że całymi godzinami można rozmawiać o wspaniałym Jonie de Vriesie. Ale muszę jeszcze popracować. Chodźmy zatem.

Zapłacił rachunek i wyszli z restauracji. Starał się zachowywać na luzie, ale to nie mogło zmylić Isabel.

Najpierw musiała przetrwać to nowe, zbijające ją z tropu odkrycie, że Randall czuje do niej coś więcej niż tylko przyjaźń. I nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że jest to możliwe.

Że też musiało mi się przytrafić akurat coś takiego, pomyślała. Już z powodu Jona mam zamęt w głowie, i to mi już właściwie wystarczy. A teraz jeszcze Randall!

Problemy z Randalleem mogły zagrozić jej karierze, to było jasne. Czyżby całe jej poświęcenie miało się pewnego dnia okazać daremne?

Na razie Isabel odsunęła od siebie te skomplikowane rozważania. Postanowiła, że do wyjazdu będzie bardzo ostrożna w kontaktach z Randallem.

Ale już po południu, podczas przerwy na kawę Randall nieoczekiwanie pojawił się w jej biurze.

— Skup się wyłącznie na tej jednej sprawie — powiedział.

— Tak, przecież już obiecałam... — Isabel spojrzała na niego badawczo. Jego twarz sprawiała wrażenie napiętej. — Zrobię wszystko, co chcesz.

— A jednak się zastanawiam — stwierdził, a zabrzmiało to tak, jakby rozmawiał sam z sobą. — Martwię się, że...

Randall urwał i wypił łyk kawy. Isabel nerwowo zagryzła dolną wargę.

— Nie ma żadnych powodów do zmartwienia — powiedziała. — Jon de Vries cieszy się wprawdzie sławą uwodziciela, ale przecież nigdy nie zdobywa kobiet przemocą. Będę uważała, jeśli znajdę się z nim sam na sam.

Poza tym słyszałam, że prawie w każdym dużym mieście ma dziewczynę. A ja mam dość pracy i nie starczyłoby mi czasu na jakieś flirty czy romantyczne przygody. A w końcu: na pewno nie jestem dla niego wystarczająco seksowna. Albo ujmijmy to tak: nie jestem piękną, z którą mężczyźni chętnie się pokazują.

— Dla mnie jesteś, Isabel.

— Dziękuję za komplement, Randall. Ale mam jeszcze na tyle obiektywizmu, żeby wiedzieć, iż kobiety, jakie preferuje Jon de Vries, są zupełnie inne niż ja.

Randall ujął jej dłoń. Isabel poczuła się nieswojo, ale nie wiedziała, co ma zrobić. Te sygnały z jego strony były bardzo niepokojące.

— Powiedziałem to zupełnie szczerze, Isabel. Chcę, żebyś zrozumiała, że dla mnie jesteś kobietą niezwykłą. Mężczyzna taki jak de Vries prawdopodobnie nie potrafi tego dostrzec. I dlatego nie może cię prawidłowo ocenić.

— A kto mówi, że musi! — uniosła się Isabel. — No wiesz, Randall! W ogóle nie mogę zrozumieć, dlaczego tak dziwnie mówisz.

— Czuję to, Isabel. Nie umiem ci wyjaśnić, ale wydaje mi się, że ty się w nim zakochasz.

— Jak możesz tak mówić? — Isabel zerwała się z krzesła i zaczęła się gwałtownie przechadzać. — Z jakim to pomysłem za chwilę znów wyskoczysz? Czyżbyś chciał mi dać do zrozumienia, że znów mnie łaskawie przyjmiesz, kiedy on mnie porzuci, bo już mu się znudzę?

Isabel sama widziała, że posuwa za daleko, ale Randall doprowadził ją do wściekłości.

— Nie robię ci wyrzutów, Isabel. Proszę, zrozum mnie dobrze. Ja tylko uważam, że takiemu mężczyźnie jak on mogłabyś ulec. A jeśli chodzi o mnie... oczywiście że w razie potrzeby możesz się do mnie zwrócić. Przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Randall uśmiechnął się do niej. Isabel nie mogła się już na niego gniewać. Usiadła zatem i starała się skierować rozmowę na sprawy zawodowe. Ale czuła, że jakoś nie może utrafić w ów wesoły i przyjazny ton, w jakim zwykle toczyły się ich rozmowy.

Co prawda Randall starał się, żeby niczego po sobie nie pokazać. Lecz Isabel doskonale potrafiła go wyczuć. Jego skrepowane zachowanie wprowadzało nerwową atmosferę.

Ucieszyła się, że mogą już skończyć pracę. Nie była jednak zadowolona, że Randall chciał ją odprowadzić do domu, ale wołała mu nie odmawiać.

— Chciałbym, żebyś zawsze była szczęśliwa — powiedział, kiedy znaleźli się już w pobliżu mieszkania Isabel.

— Jesteś dobrym przyjacielem. Nieraz ci to już mówiłam. Bardzo cię lubię, i zrobię wszystko, żeby nie przysporzyć ci zmartwień. Jest tylko ... jeden wyjątek — powiedziała Isabel.

Randall zatrzymał się, ujmując ją za ramię.

— Jaki?

— Sama chciałabym decydować, kto jest dla mnie odpowiednim mężczyzną. I nawet gdyby to był Jon de Vries, musiałbyś to zaakceptować.

— Czy chcesz mi dać do zrozumienia, że się w nim zakochałaś? — spytał Randall. W jego głosie zabrzmiał wyraźny niepokój.

— Nie, nie! Pragnę ci jedynie wytłumaczyć, że chcę sama decydować o sobie. Wymieniłam Jona tylko jako przykład. Sam przecież dobrze wiesz, że w tej chwili wcale nie jestem zainteresowana znalezieniem mężczyzny na całe życie. Chciałam tylko, żebyś mnie dobrze zrozumiał. Nie chcę, żeby między nami coś się zmieniło, i żeby ta podróż... Za bardzo cię lubię, żebym mogła żyć z tobą w niezgodzie, rozumiesz?

— Daj spokój tym rozmyśleniom, Isabel. Nic się między nami nie zmieniło. Zapomnij o tym, co ci dzisiaj powiedziałem. Jestem jak kwoka, która troszczy się o swoje kurczę. — Roześmiał się. — Dziwne porównanie, co?

Oboje wybuchnęli śmiechem.

— Skończmy z tym tematem. Muszę jeszcze omówić z tobą coś naprawdę ważnego — stwierdziła Isabel. — Chodzi o koszty podróży. Jak wiesz, znajduję się w dość wytwornym towarzystwie. Moja obecna garderoba

niezbyt tam będzie pasowała. A ty chyba byś nie chciał, żebym skompromitowała naszą gazetę, prawda?

— Okay, okay. Nie musisz mi tego szczegółowo wyjaśniać. Zrób listę zakupów. Sama najlepiej wiesz, jak daleko możesz się posunąć w swoich sprawunkach. Potem zobaczę, co się da zrobić. Pokwitowania i rachunki musisz przechować, a w sprawozdaniu powinnaś napisać, przy jakich okazjach nosiłaś te ubrania...

Randall mówił dalej, ale tak naprawdę Isabel przestała go słuchać. Wreszcie mogła się rozluźnić, bo udało się odwieść go od najtrudniejszego tematu.

Pocziwy Randall. Powinna się cieszyć, że ma takiego przyjaciela. Wszystko by zniszczył, gdyby zaczął myśleć o jakimś bliższym związku.

Dotarli do jej domu. Isabel stanęła na palcach, żeby na pożegnanie pocałować Randalla w policzek.

— To za to, że tak wspianałomyślnie zgodziłeś się na kilka nowych kiecek — powiedziała z uśmiechem.

— A to za to, że tak wiele dla mnie znaczysz — odpowiedział Randall, i ku zaskoczeniu Isabel nagle wziął ją w ramiona, mocno przytrzymał i z całych sił pocałował w usta.

Wydawał się nie mniej zdziwiony swoim zachowaniem niż Isabel, gdyż natychmiast ją wypuścił z objęć i gdyby Isabel nic nie powiedziała, szybko by odszedł.

— Zaczekaj jeszcze chwilę! — zawołała. Nie możesz teraz tak po prostu odejść nie wyjaśniając mi, dlaczego to zrobiłeś.

— Czy muszę jeszcze wyjaśniać? Coś takiego nazywa się całowaniem. To się często zdarza pomiędzy mężczyznami i kobietami. Po prostu cię pocałowałem. Czy mam kontynuować lekcję?

Randall uśmiechnął się do niej chłopięco, i Isabel znów nie potrafiła się na niego dłużej gniewać. Może to znaczy mniej, niż mi się teraz wydaje, powiedziała sobie. Dlatego podchwyciła jego żartobliwy ton.

— Bardzo dziękuję za wyjaśnienie oraz lekcję teoretyczną i praktyczną. Zrobiło to na mnie tak silne wrażenie, że długo tego nie zapomnę. Do jutra, Randall!

— Czy nie powinienem cię odprowadzić to twojego mieszkania?

— To naprawdę nie jest konieczne, Randall. W tym domu nikomu jeszcze nic się nie stało. Jestem pewna, że ty też padasz z nóg, ostatecznie masz za sobą długi i ciężki dzień.

Randall jeszcze się wahał. Wreszcie powiedział:

— Jeśli chodzi o ten pocałunek, Isabel... nie bierz tego zbyt poważnie. Z mojej strony nie musisz się niczego obawiać.

— Wiem o tym.

— To cześć. Śpij dobrze i pięknych snów. Jutro będzie dużo pracy.

— Z ciebie to prawdziwy dozorca niewolników — stwierdziła żartobliwie Isabel. Jeszcze raz pomachała mu ręką i weszła do domu.

No, to znów musiałam sobie poradzić z niebezpieczną sytuacją, pomyślała otwierając mieszkanie.

Przypała się na tym, że porównuje pocałunki Randalla i Jona.

Tego w ogóle nie da się porównać, powiedziała sobie natychmiast. Przy pocałunku Jona miałam wrażenie, że tracę grunt pod stopami. Odpowiedziałam mu całym ciałem. A kiedy całował mnie Randall niczego takiego nie poczułam.

W następnych dniach Isabel nie zdarzyła się żadna kłopotliwa sytuacja z Randallem. Wszystko szło normalnie — do ostatniego dnia przed wyjazdem.

Koledzy urządzili jej na pożegnanie małe party. Była bardzo wzruszona i kilka razy siłą musiała powstrzymywać łzy.

Isabel złożyła to wszystko na karb silnego napięcia nerwowego. Ale przy rozstaniu z Randallem musiała przywołać na pomoc całe swoje opanowanie, żeby nie wybuchnąć płaczem.

Poszła do jego biura, żeby się pożegnać. Randall siedział za biurkiem całkowicie, jak się zdawało, pogrążony w lekturze jakichś pism.

Isabel była mu wdzięczna, wiedziała bowiem, że chciał jej ułatwić pożegnanie.

— Cóż, a więc już czas, Isabel — rzekł spokojnie. — W tych ostatnich minutach nie chcę ci już udzielać rad czy wskazówek. Przywieź nam dobre teksty i pozostań taką, jaka jesteś teraz. — Uśmiechnął się. — Życzę ci sukcesu. Będę trzymał kciuki, żebyś nie miała żadnych kłopotów. A teraz zabieraj się do domu, bo na pewno musisz jeszcze to i owo spakować.

— Nie utrudniajcie mi pożegnania — wymruczała Isabel. — Przecież wyjeżdżam na krótko. A wy się zachowujecie tak, jakbym miała wyemigrować. — Chciała się roześmiać, ale nie mogła.

— Na twoim biurku coś leży. Chciałbym, żebyś to z sobą wzięła — rzekł Randall.

Isabel odwróciła się jeszcze raz i cichym głosem powiedziała:

— Powodzenia, Randall!

Zamknęła za sobą drzwi i głęboko odetchnęła. Zniosła to, płacząc ze wzruszenia. Zostało jej jeszcze kilka minut, żeby zabrać torebkę i paczuszkę od Randall'a — cokolwiek w niej było.

Isabel nie od razu zobaczyła paczuszkę, taka była maleńka. Wzięła ją i wsunęła do torebki. Chciała ją otworzyć dopiero w domu.

Ale kiedy już znalazła się w swoim małym mieszkaniu, nie potrafiła dłużej opanować ciekawości.

Po zerwaniu ozdobnego papieru zobaczyła małe pudełeczko od Tiffany'ego. A w środku znalazła cienki łańcuszek z wisiorkiem w postaci złotej koniczynki.

Była to przynosząca szczęście czterolistna koniczynka, a na niej wygrawerowano drobnymi literkami napis:

Chyba się w tobie zakochałem!

Teraz Isabel nie mogła się już powstrzymać. Wybuchnęła płaczem.

RS

ROZDZIAŁ 4

Samolot miał odlecieć następnego dnia o piątej rano. Isabel była już mocno wyczerpana, gdy po raz ostatni, poddawała oględzinom swój bagaż. Szczególnie uważnie sprawdziła sprzęt fotograficzny.

Później musiała jeszcze oddać zapasowe klucze do mieszkania sąsiadom, którzy mieli również odbierać jej korespondencję i podlewać kwiaty.

Kiedy Isabel mogła wreszcie paść na łóżko, zasnęła natychmiast. Nawet nie zdążyła wyłączyć światła. Spała jak zabita aż do trzeciej, kiedy zadzwonił budzik.

Jon de Vries polecił szoferowi przyjechać po Isabel i odwiedzić ją do hotelu. Dopiero stamtąd miało wyruszyć całe towarzystwo.

Prywatny samolot Jona miał ich potem przetransportować nad Atlantykiem do Paryża.

Biorąc krótki prysznic Isabel znów myślała o wątpliwościach Randalla. Dlaczego się obawiał, że z powodu Jona de Vriesa Isabel mogłaby się znaleźć w kompromitującej sytuacji? Przecież wszyscy wiedzą, że wokół wielkiego mistrza zawsze kręci się mnóstwo ludzi.

Jon de Vries miał swoich ludzi do wszystkiego. Prawdopodobnie podczas całej trasy nawet nie zdarzy się okazja do bycia z nim sam na sam. Nawet w czasie wywiadów, które chciała z nim przeprowadzić, ani w trakcie robienia zdjęć.

Isabel nie widziała Jona od tamtego wieczora w hotelu. Wszystko załatwiał Roland Jansen, jego menażer.

Isabel nie wiedziała nawet, czy podczas tej podróży Jonowi będzie towarzyszyła jakaś kobieta. Może znów będzie to jedna z tych ślicznotek, które go uwielbiają i osładzają mu noce.

Pomyślawszy to, Isabel poczuła nagle coś dziwnego w okolicy żołądka. Czyżby to była zazdrość? Niezadowolona z siebie potrząsnęła głową.

Lepiej uważaj, żebyś się nie spóźniła, przykazała sobie zakręcając prysznic.

Ubrała się. Nowe spodnium z szarej flaneli podkreślało jej kobiecość, a jednocześnie pewność siebie. To nie uszło uwagi Isabel.

W najwyższym pośpiechu dopijała kawę z filiżanki, gdy rozległ się dzwonek. Przyjechał szofer.

Siedząc już na tylnym siedzeniu wielkiej limuzyny, Isabel nie mogła się jednak powstrzymać od dalszych rozmyślań o Jonie de Vriesie.

Jego pocałunek nie miał żadnego znaczenia, mówiła sobie, nie pamiętając już, po raz który próbuje to sobie wmówić.

Po prostu tak postępuje ze wszystkimi kobietami. Potrzebuje tego, żeby potwierdzić swoją wartość.

Kiedy limuzyna zatrzymała się przed wejściem do hotelu i natychmiast wybiegł portier, żeby otworzyć jej drzwi, Isabel zauważyła, że serce bije jej jak szalone. Za chwilę znów zobaczy Jona!

A potem weszła do jego apartamentu. Wszędzie dookoła stały bagaże, i panowała gorączkowa krzątanina.

Powitał ją menażer Jona i natychmiast odhaczył jej nazwisko na swojej liście. Stała się więc pełnoprawnym członkiem grupy Jona de Vriesa.

Ktoś wcisnął jej do rąk dwie rakietę tenisowe, po czym rozległy się przynaglenia do wyjścia, bo czas uciekał.

Powietrze było jakby naładowane elektrycznością. Wszyscy byli ogromnie podnieceni i zdenerwowani.

Isabel czuła, że całe to zamieszanie zaczyna ją przyprawiać o ból głowy. Ktoś popchnął ją na korytarz, a potem do windy. Jednak przez cały czas nie zobaczyła Jona.

Cała ta gorączkowość i podniecenie sprawiły, że Isabel mimowolnie pomyślała, iż należy do grupy towarzyszącej słynnej gwiazdzie rockowej.

To skojarzenie potwierdziło się, kiedy do holu hotelowego wszedł Jon de Vries: natychmiast wybuchły głośne okrzyki i wycie zgromadzonych fanów.

Wokół niego tłoczyli się fotografowie, a dziennikarze radiowi podtykali mu pod nos mikrofony. Ani personel hotelu, ani towarzysze Jona nie byli w stanie powstrzymać tego naporu tłumu.

Na widok swojego idola kobiety i dziewczęta piszczały histerycznie i wywracały oczami.

Jon zachowywał godny podziwu spokój i opanowanie. Uśmiechał się promiennie i co chwila wymachiwał rękami, usiłując krok po kroku zbliżyć się do wyjścia.

Na podjeździe czekała kolumna samochodów, żeby zawieźć Jona i jego ludzi na lotnisko.

Isabel miała wrażenie, że każdy wie, w którym wozie ma jechać. Załadowano bagaże. Dwie rakietę tenisowe padły łupem rozentuzjzowanym tłumu.

Niczym grupa ściganych zbiegów ludzie Jona dopadli do samochodów i zatrzasnęli za sobą drzwiczki. Isabel przyglądała się temu wszystkiemu stojąc bez ruchu. Nagle przeraziła ją myśl, że oni o niej zapomną i odjadą sami.

— Wybiera się pani do Paryża pieszo? — dobiegł ją nagle z tyłu głos Jona. — Proszę natychmiast wsiadać. Niech pani spojrzy! Naciera na panią cała zgraja kobiet.

Isabel rzuciła spojrzenie za siebie. Jon miał rację. Grupa wielbicielek z krzykiem ruszyła do ataku.

Na poły oszołomiona Isabel słyszała uruchamiane silniki samochodów i zatraskiwane drzwiczki. Ale sama nie mogła się ruszyć z miejsca, jakby nogi wrosły jej w ziemię.

— Jon, proszę, niech pan mnie tu nie zostawia! — zawołała z przerażeniem.

Jon błyskawicznie chwycił ją za rękę i pobiegli ku jego limuzynie. Wepchnął ją na tylne siedzenie i zdążył jeszcze zatrzasnąć drzwiczki, kiedy kobiety znalazły się przy samochodzie.

Jedna z nich wsunęła rękę przez półotwarte okienko. Lecz cofnęła ją, gdy Jon podkręcił szybę, a samochód ruszył.

Isabel, zupełnie wytrącona z równowagi, opadła na siedzenie.

— To po prostu przerażające — szepnęła.

Jon położył jej rękę na plecach w geście pocieszenia.

— Jesteśmy już poza strefą zagrożenia.

— Czy tak jest za każdym razem, kiedy pan przyjeżdża albo odjeżdża? — spytała Isabel.

— Martwiłbym się, gdyby było inaczej — odparł Jon. — To przecież stanowi nieodłączny składnik tournée, Isabel. To część mojego zawodu, a więc także mnie samego. Pani pewnie nie potrafi sobie tego wyobrazić, ale takie sceny oznaczają dla mnie żywą gotówkę!

Isabel zmarszczyła czoło, spoglądając na niego ze zdziwieniem.

— Dlaczego nie? Tak, potrafię sobie wyobrazić, co pan ma na myśli... — stwierdziła.

— Chce pani trochę poznać mnie i moje życie, Isabel. Otóż takie sceny stanowią jego istotną część. Entuzjazm moich fanów jest bardzo ważny. Wszystko od niego zależy, i ja też robię wszystko, żeby nie przestali mnie lubić.

— Ale chyba nie chce pan przez to powiedzieć, że nie przeszkadza panu, kiedy zdzierają z niego ubranie albo kradną mu rakiety. Jeszcze niedawno myślałam, że rozumiem pańską niechęć do dziennikarzy. A teraz opowiada mi pan takie rzeczy. Za każdym razem, kiedy już mi się wydaje, że pana rozumiem, zmuszona jestem stwierdzić, że się mylę.

— Mówiłem przecież, że to będzie bardzo interesujące doświadczenie. Ale moi wielbiciele nie są w tym wszystkim najważniejsi. Przypuszczam, że

o tym już pani słyszała i czytała. Chcę, żeby ludzie mnie lubili i podziwiali. Uczciwie to przyznaję. Ale też nie cofam nic z tego, co powiedziałem pani ostatnio w tej włoskiej restauracji. Życie prywatne jest dla mnie bardzo ważne. Poświęcam z niego tylko tyle, żeby częściowo zaspokoić ciekawość opinii publicznej. Dzięki temu cała ta sprawa staje się dla innych jeszcze bardziej interesująca.

— Dla pana to też rodzaj gry, prawda? Daj dziecku zabawkę albo cukierka, bądź dla niego trochę miły, a potem zostaw je samo i odejź.

— Potrafi pani mówić bez owijania w bawełnę, moja droga. Oczywiście, że to wszystko jest dobrze przemyślane, jednak nie w ten sposób, jak pani to sobie wyobraża. Poza tym całe życie jest pewną grą, nie sądzi pani? W końcu nie jest też tak, że moi wielbiciele nie dostają nic w zamian. Dla miłych starszych pań jestem synem, jakiego nigdy nie miały. Dla młodszych bohaterem z komiksu. Dlatego muszę się nieźle napracować nad swoim image'em. Ale chciałbym również, żeby doceniali moje sportowe osiągnięcia. To wszystko nie jest takie proste, na jakie wygląda.

Isabel nic nie odpowiedziała. Siedziała patrząc przez okno. Potrafiła zrozumieć, że do tego potrzebny jest również cały ten blichtr, jakim otacza się każda gwiazda, czy to sportowa czy też filmowa. Luksusowe limuzyny, prywatne samoloty.

Nic dziwnego, że w swojej fantazji ludzie wymyślali sobie różne rzeczy, które wiązały się z ich idolem. A potem już nie umieli rozróżnić bajki od rzeczywistości.

Przecież z nią było podobnie. Siedziała tu z Jonem de Vriesem w jego drogim samochodzie, a wszystko wydawało się jej tak nieprawdopodobne i niewiarygodne.

Rozważania te snuła jedynie po to, by nie ulec urokowi, jaki emanował od Jona. Znowu naszły ją wątpliwości. Czy miała dość sił, żeby zachować dystans w sytuacji sam na sam?

Miała wrażenie, że serce wali jej jak bęben, kiedy tak siedziała ramię z ramię z tym fascynującym mężczyzną.

Opowiadał jej o interesujących przyjęciach i podniecających przeżyciach, jakie zdarzyły mu się prawie we wszystkich stolicach świata.

Isabel nigdy jeszcze nie była w Europie. A i tej podróży, która ją teraz czekała, raczej nie można było nazwać urlopem. Wprost przeciwnie.

To tournée z Jonem de Vriesem z pewnością będzie fascynującą przygodą i prawdopodobnie przyniesie jej również problemy...

Kolumna samochodów dotarła do portu lotniczego. Przejechali obok hal odpraw dla pasażerów, gdyż ich celem była ta część lotniska, gdzie startowały i lądowały samoloty prywatne.

Duży samochód był na miejscu i już zaczęto go rozładowywać. Poza tym dostarczano właśnie prowiant i napoje, szampana, do tego olbrzymie tace z zimnym bufetem, najrozmaitsze owoce i wielkie kompozycje kwiatowe.

Isabel przyglądała się temu z najwyższym zdumieniem.

— Wygląda to tak, jakby w samolocie miał się odbyć jakiś uroczysty bankiet — powiedziała.

Limuzyna stanęła, a szofer wyskoczył, żeby otworzyć jej drzwi. Jon od razu był przy niej.

— Tak to można nazwać — odpowiedział na jej pytanie. — Nie chcę, żeby mnie potem obgadywano, że nie dbam o swoich ludzi. Z pewnością zdziwi się pani słysząc, że zatrudniam sekretarza i człowieka do kontaktów z prasą i telewizją. Ale dość tych wstępów. Chodźmy, czas już wreszcie wystartować!

Wnętrze samolotu wyglądało jak wielki apartament hotelowy.

Jon de Vries naprawdę żyje w wielkim stylu, pomyślała Isabel. Wszystko wydało jej się odrobinę zbyt bombastyczne. Ale jedno musiała mu przyznać: miał gust. Wyposażenie było świetnie przemyślane i zaplanowane.

A kiedy przypomniła sobie jego słowa o tym, że pewnych rzeczy po prostu oczekują jego fani i służą one jego sławie, na wszystko spojrzała innymi oczami.

— Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie przeczytam pani krytykę tego całego luksusu i zbytku — powiedział Jon z ironicznym uśmiechem. — Czy mogłaby pani już teraz dać mi chociaż próbkę?

— Myślę, że pan dokładnie wie, co bym powiedziała. — Isabel nie mogła się powstrzymać od śmiechu. — Ale chciałabym się zachować fair i wyrobić sobie zdanie dopiero pod koniec tournée. Wszystko, co się z panem wiąże, jest po prostu doskonałe. Ten samolot stanowi kolejny przykład.

— Jest pani bardzo zręczna w rozmowie, Isabel. To w pani podziwiam. Oczekiwałem, że po prostu rozszarpie mnie pani na strzępy, że nie zostawi pani na mnie suchej nitki. Pani koledzy robią to z prawdziwym zapalem — nie znając nawet faktów. Ponieważ zachowuje się pani wobec mnie fair, ja również taki będę. Spróbuję wziąć w karby swój wybuchowy temperament i nie wyładowywać na pani swoich humorów.

Spojrzał na nią, a jej się wydało, że w jego oczach dostrzega wyraz podziwu.

— Raz w życiu powinienem pokazać kobiecie, jaki jest prawdziwy Jon de Vries... — dorzucił.

Poprowadził Isabel do niskiego fotela. Najwyraźniej znajdowali się w jego najbardziej prywatnym pomieszczeniu. Był tam szeroki tapczan, trzy fotele i mały stolik.

Na jednym z foteli stała stara gitara z łuszczącymi się już złotymi zdobieniami. Obok leżało kilka kartek z nutami oraz mocno znoszona koszulka tenisowa, pochodząca najwyraźniej z początków kariery Jona.

— Do tej kabiny nie potrzebuję klucza — stwierdził Jon. — Chcę przez to powiedzieć, że nigdy nie muszę jej zamykać, bo nawet mój menażer nie odważyłby się tu wejść bez mojego pozwolenia. Będziemy więc mieli idealny spokój w czasie lotu. W ścianie po prawej stronie znajdują się przyciski aparatury stereo i telewizora. Może też pani zadzwonić na stewarda, jeśli zachce się pani pić albo coś innego. Tamte drzwi prowadzą do małej umywalni z wc.

Jon znów przyjrzał się Isabel badawczym wzrokiem.

— Pani z pewnością uważa, że to wszystko jest zbyt szpanerskie, prawda? Myślę jednak, że w pełni sobie na to zasłużyłem.

Isabel nie mogła mu od razu odpowiedzieć. Nie chciała też denerwować Jona. Poza tym i tak trudno jej było się przyzwyczaić do tego nowego, zupełnie dla niej obcego otoczenia.

— I tym razem nie chciałabym nic mówić — odparła w końcu. — Zachowam to sobie na później. Tylko w jednej sprawie mam wątpliwości. Nie wiem, czy chciałabym tutaj spędzić z panem cały lot. Co pomyśla o tym inni?

Jon usiadł obok niej i przejechał obiema rękami po swoich jasnych gęstych włosach. Uśmiechnął się, błyskając białymi zębami.

— A co mają sobie pomyśleć? Nie przyjdzie im do głowy nic szczególnego, w każdym razie nic innego niż zwykle. I dlaczego miałyby się pani tym przejmować? W końcu jesteśmy dorosłymi ludźmi. Jeśli obawia się pani plotek, to moi ludzie są dyskretni i będą milczeć jak grób. Nie odważyliby się o tym rozpowiadać.

Isabel z trudem powstrzymała się od jakiejś gwałtownej reakcji na te nieco aroganckie słowa. Pohamowała swój gniew, musiała bowiem przyznać, że w towarzystwie Jona czuła się nadzwyczaj dobrze.

Zacisnęła wargi, żeby nie powiedzieć czegoś niestosownego. Okazja była właściwie bardzo sprzyjająca. Jon wydawał się być w znakomitym nastroju. Teraz mogła mu zadać kilka pytań, na które w innych okolicznościach mógłby zareagować niechętnie.

— Dyskrecja nie ma z tym nic wspólnego — zaczęła ostrożnie. — Jon, nie oczekuję tutaj przywilejów. Chciałabym, żeby traktowano mnie jak każdego innego członka twojej grupy, nawet jeśli jestem jedyną kobietą. Obawiam się, że jeśli będę faworyzowana, to wynikną z tego tylko kłopoty.

Jon najpierw niechętnie zmarszczył czoło. Potem jednak z uśmiechem machnął ręką.

— Nonsens. Sama sobie sprawia pani kłopoty oddając się takim rozważaniom. — Pochylił się do przodu i sięgnął po jej rękę.

Isabel cofnęła dłoń, zanim zdążył jej dotknąć. Wyprostowała się w fotelu usiłując przybrać minę nieprzystępną i surową.

Ale zgodnie z jej obawami Jon tak szybko się nie poddawał. Prawdopodobnie nigdy jeszcze mu się nie zdarzyło, żeby jakaś kobieta mu się przeciwstawiła, zamiast od razu paść mu w ramiona.

— To co przed chwilą powiedziałam, było zupełnie szczere, Jon. Chcę, żebyśmy utrzymywali dobre stosunki — czysto zawodowe. Interesują mnie tylko takie kontakty. O pytaniach, które chciałabym panu zadać w czasie wywiadu, możemy porozmawiać także w ogólnej kabinie. Albo przyjdę do pana na chwilę. Wówczas wołałabym jednak, żeby drzwi pozostały otwarte. Chcę mieć możliwość opuszczenia tej kabiny w każdej chwili, kiedy przyjdzie mi na to ochota, i to w taki sposób, żeby pan nie wziął mi tego za złe. Proszę się zastanowić nad tymi propozycjami...

— Na to w tej chwili niestety nie mamy czasu, moja droga. Nigdy jeszcze nie leciała pani samolotem? Musi pani zapiąć pasy, bo za chwilę uniesiemy się w powietrze.

— Szybko pobiegnę na dziób samolotu i tam usiądę...

— Na to już za późno, miss! — odezwał się pilot, który właśnie wetknął głowę do środka. — Wszystkie miejsca są zajęte. Musi pani poczekać, aż znajdziemy się w powietrzu. Wtedy będzie pani mogła sobie pospacerować. W takim prywatnym samolocie jak ten również obowiązują pewne przepisy, których trzeba przestrzegać.

— Sama pani słyszała. Musimy się stosować do rozkazów pilota. Proszę się nie bać, Isabel, nie mogę na panią napaść, kiedy jestem przypięty pasami. Później byłoby to już bardziej prawdopodobne.

Jon popatrzył na nią, a Isabel pod tym znaczącym spojrzeniem zalała fala gorąca.

— Nie będzie żadnego później! — krzyknęła nań Isabel przypinając się pasem. — Skoro tylko znajdziemy się w górze, opuszczam tęabinę!

— Jak pani sobie Tyczy. Lot do Paryża trwa około ośmiu godzin, a ja potrafię być bardzo cierpliwy, zwłaszcza gdy chodzi o tak czarujące

wyzwanie jak pani. Zawsze lubiłem trudne sytuacje. Nagroda jest potem o wiele cenniejsza.

— Jon! Pan jest po prostu niemożliwy! I bezwstydy! Ani sekundy dłużej nie zamierzam...

Przerwał jej zupełnie spokojnie.

— Niedobrze tak się denerwować, kiedy samolot wznosi się w powietrze. Niech pani uważa na ciśnienie w uszach. Chciałbym się teraz odprężyć, a do tego potrzebny mi spokój...

Isabel znów się poczuła jak posłaniec, którego łaskawie odprawiono. Była tak wściekła, że zacisnęła pięści. Ale co mogła zrobić?

Przeczuwała, że ta wyprawa nie będzie dla niej przyjemna, gdyż będzie się musiała bronić przed zalotami Jona. W jaki sposób miała napisać swoją relację, jeśli mu z całą stanowczością nie wyjaśni, że nie chce z nim wchodzić w żadne intymne związki?

Isabel siedziała bez ruchu usiłując uporządkować swoje chaotyczne myśli. Odwróciła się plecami do Jona i wyjrzała przez okno.

A jednak miała wrażenie, jakby ciągnęła ją do niego jakaś magiczna siła, jakby on jej milcząco rozkazywał, żeby znów na niego popatrzyła. Nie umiała się tej sile przeciwstawić.

Przyjrzała mu się ostrożnie, kątem oka, i odetchnęła z ulgą widząc, że nadal miał zamknięte oczy.

Ale jego usta okalał dziwny uśmiech. Tak właśnie się uśmiechał, kiedy pocałował ją w swoim pokoju hotelowym!

Isabel nerwowo zagryzła dolną wargę. Targały nią sprzeczne pragnienia. To chciała jak najszybciej uciec przed Jonem, to znów pragnęła paść mu w ramiona i całować go.

Czyste szaleństwo, pomyślała Isabel potrząsając głową. Rzadko czuła się tak bezradna jak w tej chwili.

Jon otworzył oczy. Jego spojrzenie miało w sobie coś zniewalającego, a Isabel nie potrafiła sobie wytłumaczyć, co ono oznacza.

— No i? Wciąż jeszcze chciałaby pani ode mnie uciec, Isabel?

— Naturalnie! A cóż miałoby mnie od tego odwieść? — ofuknęła go zrywając się z fotela. — Jestem razem ze wszystkimi, gdyby miał pan jakieś pytania. Albo kiedy będziemy mogli zacząć wywiad. Jeśli nie zechce pan tego zrobić tam, musielibyśmy ponownie rozważyć moją propozycję pozostawienia otwartych drzwi...

— Zawsze jestem do pani dyspozycji. Może pani mną rozporządzać — ale na warunkach, jakie ja postawię. Do tego musi się pani niestety

przyzwyczajaić. To dotyczy nie tylko wszystkich moich partnerów w sprawach zawodowych, lecz również wszystkich kobiet.

— Nie mam ochoty dłużej na ten temat dyskutować. Do widzenia, Jon.

Na zewnątrz Isabel była chłodna i opanowana, ale wewnątrz cała drżała opuszczając prywatną kabinę Jona de Vriesa.

Carl Devereux, jeden z tenisistów występujących w rundach eliminacyjnych turniejów Jona, rozlewał właśnie sok pomarańczowy do szklanek, podczas gdy ktoś inny smażył jajecznicę w małym kambuzie.

Przyjęto Isabel z przyjaznym uśmiechem, od razu więc poczuła się lepiej.

— Przyszła pani akurat na śniadanie — stwierdził Carl. — Muszę powiedzieć, że pani mnie zaskakuje, miss Tate. Żadna kobieta nie wyszła jeszcze dobrowolnie z kabiny Jona. Najczęściej musieliśmy je wywabiać podstępem, żeby Jon od czasu do czasu mógł się zdrzemnąć.

— Pod tym względem nie będzie ze mną żadnych problemów — zapewniła go Isabel. — Większość czasu chciałabym spędzać właśnie tutaj.

— U nas nic się pani nie stanie. Mogę to zagwarantować. Ale nie sądzę, żeby to się spodobało Jonowi. On tego nie zaakceptuje. I do tej pory jeszcze żadna kobieta nie sprzeciwiła się jego życzeniom. Widzę jednak, że pani ma wojowniczy charakter.

Carl roześmiał się cicho i postawił szklanki na tacy.

— Wydaje mi się, że w czasie tego tournée będziemy mieli sporo zabawy. I to nie tylko tu w samolocie, ale i później, podczas rozgrywek na kortach. Pani jest dokładnie takim wyzwaniem, jakie lubi Jon.

Coś takiego już raz słyszałam, pomyślała Isabel. A więc ci ludzie widzą w niej najnowszą zdobycz Jona de Vriesa. Ale pokaże im, jak bardzo się mylą.

— Niech pan nie będzie taki pewny, że Jon wyjdzie zwycięsko z tego prywatnego pojedynku ze mną — stwierdziła. — Swoją sławę zdobywcy serc zawdzięcza tylko temu, że nigdy jeszcze nie spotkał takiej kobiety jak ja.

Isabel wzięła szklankę i wypila łyk soku.

— Powiedzieć coś panu, Carl? Nawet gdybym była w nim zakochana — co zresztą w moim przypadku nie ma miejsca — to już najwyższy czas, żeby dać mu nauczkę. Jestem to po prostu winna całej płci pięknej.

— No, to powodzenia. Wprawdzie byłoby to dla nas ogromnie interesujące, ale muszę panią ostrzec, miss Tate. Jon, jak to się mówi, jest kuty na cztery nogi. Nawet gdyby zastosowała pani najchytrzejsze podstępny, on i tak zwycięży. Za to pani wiele się przy okazji nauczy, a to może być w późniejszym życiu bardzo przydatne.

— Mogę prosić o jeszcze trochę soku? — spytała

Isabel. Wolała zakończyć ten temat. Ci mężczyźni też stali po przeciwnej stronie barykady.

Jeszcze się przekonają! Jon nie wpisze jej na listę swoich zdobyczy! Nawet jeśli do tej pory nie przegrał żadnej gry, to w tej on poniesie porażkę! Przysięgała to sobie.

W czasie śniadania Isabel rozmawiała z resztą grupy. Stwierdziła, że młodszy mężczyźni podziwiali Jona nie tylko jako wielkiego tenisistę, lecz również chcieli się od niego nauczyć, jak należy postępować z kobietami.

Chcieli pójść w ślady swego idola — jako zawodowi tenisiści i zdobywcy serc.

Ci mężczyźni nie mają za grosz szacunku dla kobiet, pomyślała z gniewem Isabel.

— Isabel, czy nie zechciałaby pani do mnie przyjść? — zawołał Jon ze swojej kabiny.

— To zabrzmiało bardzo uprzejmie — powiedziała Isabel. — Takiemu zaproszeniu nie będę się sprzeciwiała. — Popatrzyła po twarzach mężczyzn, którzy uśmiechali się ironicznie.

— Wygląda na to, że zaczyna się pierwsza runda — stwierdził Carl. — A jak wiadomo, wygra najlepszy.

— Na pańskim miejscu nie zawieralabym jeszcze zakładów — ostrzegła go Isabel. — Jon woła mnie do siebie tylko dlatego, że mamy zacząć pracować nad wywiadem.

— Jeśli tak pani uważa... — odezwał się któryś z mężczyzn. — Ja widzę to inaczej. Mianowicie...

— Chłopcy, jeśli o mnie chodzi, to możecie sobie myśleć, co się wam żywnie podoba — oświadczyła butnie Isabel. — Ale jedno wam powiem: Kiedy skończy się to tournée, będziecie musieli popatrzeć na Jona innymi oczami.

Isabel ruszyła do kabiny Jona mając nadzieję, że nikt nie zauważy, iż jej pewność siebie była tylko udawana. A przecież jej starcie z towarzyszymi Jona było niczym w porównaniu z bojem, jaki będzie musiała stoczyć, żeby w końcu wydobyć z Jona ten wywiad.

— Bardzo się cieszę, że jednak dotrzyma mi pani towarzystwa — powiedział Jon na powitanie. — Trudno się było pani przemóc? Ale akurat teraz mielibyśmy zagwarantowany niezbędny spokój do przeprowadzenia krótkiej rozmowy...

Isabel wzięła gitarę Jona i oparła ją o otwarte drzwi, żeby mieć pewność, że pozostaną otwarte. Potem usiadła w tym samym fotelu, który zajmowała już w czasie startu.

Otworzyła blok do stenografowania i włączyła magnetofon, który nosiła w torebce.

— Uważam, że to zabawne, iż wywiad nazywa pan krótką rozmową — rzekła z uśmiechem.

— Polega to na tym, że pani nie wie, jak ja sobie ten wywiad wyobrażam. Chciałbym się dowiedzieć o pani dokładnie tyle samo, ile pani o mnie. W ten sposób łatwiej będzie nam się do siebie zbliżyć, to znaczy — kiedy jedno o drugim wie, co lubi, a czego nie. Poza tym chciałbym, żebyśmy wreszcie dali spokój temu sztywnemu pan, pani. W ten sposób stworzymy solidne podstawy pod naszą współpracę. Nie uważasz?

— Jestem innego zdania, Jon. Jeśli jest pan gotów do rozmowy tylko pod tymi warunkami, to wrócę do innych i zostanę tam do lądowania w Paryżu. Nie lubię takich zagrywek, musi pan to wreszcie zrozumieć!

— Ja też nie. Albo powiedzmy tak: uważam, że to głupie, kiedy człowiek stara się nie dostrzegać tego, czego naprawdę chce.

— A co by to miało być? — Isabel poczuła alarmujące swędzenie na karku. Nie ruszyła się jednak z miejsca i nadal zachowywała chłód i opanowanie.

— Czyżbyś była tak naiwna, żeby tego nie wiedzieć? Czy muszę ci to wyjaśnić dokładnie?

Jon zerwał się ze swego fotela i porwał ją w ramiona. Stało się to tak nagle, że Isabel nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Odzyskała świadomość dopiero wtedy, gdy została rzucona na tapczan. Jon przytrzymał ją, zatrzasnąwszy jednocześnie nogą drzwi. W następnej chwili całym ciężarem ciała wtłoczył ją jeszcze głębiej w poduszki.

— Niech pan natychmiast przestanie! — zaprotestowała z wściekłością.

— Ani myślę. Dlaczego miałbym przestać, skoro oboje tego chcemy? Dobry gracz musi dokładnie poznać swego przeciwnika. Ja to zrobiłem i wiem, że ty chcesz mnie dokładnie tak samo, jak ja ciebie. Teraz nadeszła ta chwila...

— Nie, Jon...

Wszelkie pozostałe protesty zdławił pocałunek Jona. Wpił się tak gwałtownie i stanowczo w jej usta, że Isabel z trudem łapała oddech. Ostatkiem rozumu broniła się przeciw dzikiej namiętności, z jaką atakował ją Jon.

Duszając się bębniła pięściami po jego plecach. Ale Jon jej nie puszczał. Prawą ręką pogłaskał ją po udzie. Potem nieco się podniósł i drugą rękę wsunął pod jej bluzkę.

Znalazł to, czego szukał. I kiedy jego palce szarpały jej koronkowy biustonosz, Isabel miała wrażenie, że gorące dreszcze rozkoszy, przebiegające jej ciało pozbawią ją przytomności.

Czuła, jak ogarnia ją upojenie wywołane pieszczącą dłonią Jona. Jej serce szalało, a puls dudnił w skroniach.

Jeśli teraz nie zbiorę wszystkich sił i nie odepchnę Jona od siebie, to stracę wszelką szansę obrony, pomyślała. Wówczas Jon osiągnie to, czego chciał — jeszcze zanim samolot wylądaje we Francji.

Wargi Jona wciąż całowały jej usta, podczas gdy dłoń pieściła jej piersi. Isabel rzucała głową na boki, żeby obronić się przed jego pocałunkami. A kiedy to się jej nie powiodło, mocno ugryzła go w dolną wargę.

Jon mruknął z wściekłością i wyprostował się.

— Zapłacisz mi za to — wyrzucił gniewnie. — Żadna kobieta nie może robić ze mnie głupka, zapamiętaj to sobie! — Sam zacząłeś — broniła się Isabel. — Wydawało ci się, że ze mną możesz robić to samo, co ze wszystkimi innymi.

Zauważywszy, że zaczęła go tykać, natychmiast powróciła do sztywnego pan.

— To był pański błąd! Teraz wyjdę z tej kabiny i nikt mi w tym nie przeszkodzi. Kiedy następnym razem usiadziemy do rozmowy, ktoś musi nam towarzyszyć. Teraz jest pan pewnie bardzo zaskoczony, co? Na pewno się pan dziwi, że nie zapominam o swoich obowiązkach. Mam z panem umowę czysto zawodową. I ja tej umowy dotrzymam. A od pana oczekuję, że będzie mnie pan traktował jak należy, i pokaże, że potrafi się zachowywać również jak dżentelmen.

Isabel zdziwiła się, że Jon nie przerwał jej nawet słowem. I nic nie zrobił, żeby jej przeszkodzić w wyjściu z kabiny. Dotarłszy do drzwi zobaczyła jeszcze, jak opada na tapczan.

— Lubię takie gwałtowne starcia — usłyszała. — Dopiero wówczas można docenić smak zwycięstwa.

Isabel w największym pośpiechu uporządkowała ubranie. Wcale nie czuła się dobrze, idąc teraz na przód samolotu.

Jon z pewnością sobie uroił, że już była mu gotowa" ulec. I rzeczywiście dała mu do tego powód, gdyż przez pewien czas godziła się na jego pocałunki i czułości.

Z trudem jej przyszło udać beztroski uśmiech, kiedy przyłączyła się do innych. Ale wykonała to po mistrzowsku.

— Tak, więc to byłoby załatwione — oświadczyła siadając w fotelu. — Zapoznałam Jona z pytaniami, jakie chciałabym mu zadać. Teraz może się zastanowić, na które zechce odpowiedzieć, a na które nie. Isabel rozejrzała się dookoła.

— Który z panów zechce mi udzielić wywiadu jako pierwszy?

Mężczyźni popatrywali po sobie najwyraźniej kompletnie zaskoczeni. Isabel nie dała im czasu na zadawanie pytań. Poza tym mogła liczyć na ich uprzejmość.

Otworzyła swój notatnik i zwróciła się do siedzącego obok niej menażera. Z nim przeprowadziła pierwszy wywiad podczas tej podróży.

I kiedy lądowali w Paryżu, zdążyła już zebrać mnóstwo interesującego materiału.

Jon de Vries nawet się nie pokazał. Przez cały lot nie wyszedł ze swojej kabiny.

RS

ROZDZIAŁ 5

W pierwszej chwili Isabel była rozczarowana Paryżem, ale może wzięło się to stąd, że przeczytała zbyt wiele hymnów pochwalnych na cześć tego miasta. A może wyniknęło to z jej niezbyt dobrego nastroju?

Lecz już w czasie jazdy do hotelu, wykorzystanej od razu jako krótka wycieczka po mieście, Isabel zorientowała się, że będzie musiała zrewidować swoje pierwsze, nie za bardzo pozytywne wrażenie.

Jechali wzdłuż Champs Elysees w kierunku Łuku Triumfalnego. Mijali kawiarnie i restauracje, przed którymi stały krzesła i stoliki osłonięte kolorowymi parasolami.

Isabel po raz pierwszym poczuła coś z niezwyklej atmosfery tego miasta. Była zachwycona.

— Jon, po prostu nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jestem! — zawołała. — Najpierw pomyślałam sobie, że Paryż wcale nie jest taki, jak o nim wszyscy piszą. Ale teraz...

Zupełnie zapomniała, że gniewała się na Jona. Tak była podekscytowana, że chwyciła go za rękę i uścisnęła ją.

Jon często bywał w Paryżu. Dlatego pozostał spokojny i opanowany. Ale wykorzystał zachwyt Isabel, żeby objąć ją ramieniem i lekko do siebie przycisnąć.

— Czy wiesz, jak nazwano to miasto? — spytał. Isabel tak była zafascynowana tymi wszystkimi nowościami, że nie dosłyszała znaczącego brzmienia jego głosu.

— Jak wiem, nadawano mu wiele różnych nazw. Którą ma pan na myśli?

— Paryż ma być miastem zakochanych. Kto tu przyjeżdża zakochany, ten wyjeżdża zakochany jeszcze bardziej. Wszyscy, którzy jeszcze nie są zakochani, tu się wzajemnie odnajdą. Na przykład ty i ja, ma ch?re. Wkrótce i na nas przyjdzie kolej.

Jon znów ją lekko do siebie przycisnął. A Isabel nie wiedziała, co robi, kiedy ustąpiła temu łagodnemu naciskowi i oparła głowę na ramieniu Jona.

Nadal patrzyła przez okno. Jon zachowywał się tak cierpliwie i przyjaźnie, że wcale sobie nie uświadomiła, jak niebezpiecznie się do niego zbliżyła.

Zafascynował ją widok tego miasta. Było więc zupełnie naturalne, że dzieliła ten zachwyt z Jonem.

Minęli katedrę Notre Dame i pojechali wzdłuż Sekwany. Potem Isabel zobaczyła bukinistów z ich małymi stoiskami książkowymi, które były niemal równie sławne jak samo miasto.

Kolumna samochodów posuwała się dalej. Isabel postanowiła, że jak najszybciej musi zwiedzić Paryż pieszo. To musiało być cudowne, tak włóczyć się po ulicach, gdzie na każdym kroku można zobaczyć coś interesującego.

Jon mówił do niej ściszym głosem. Isabel była oczarowana jego wyjaśnieniami na temat zabytków miasta.

Czuła się z nim tak związana, byli jak para dobrych przyjaciół. Nie istniały ani problemy, ani niebezpieczeństwa. Isabel zapragnęła, żeby tak już było zawsze.

— Kiedy się widzi te wszystkie wąskie uliczki, te mroczne sienie domów, te dziwne fontanny przy starych kamienicach, Paryż wydaje się człowiekowi miastem z bajki... — Isabel rzeczywiście miała wrażenie, że śni. — Już zakochałam się w tym mieście — wyznała. — Najchętniej nigdy bym stąd nie wyjeżdżała.

— Tu przeżyjemy apogeum naszego snu, chérie — szepnął Jon, po czym delikatnie pocałował ją w policzek. — I ten sen właśnie się zaczął.

Głowa Isabel wciąż jeszcze spoczywała na ramieniu Jona, kiedy skręcili w podjazd eleganckiego hotelu Georges V. Oczy miała półprzymknięte i nie bardzo wiedziała, czy to sen, czy też jawa.

Nie zauważyła, że samochód się zatrzymał. Dopiero kiedy Jon zdjął rękę z jej ramienia i pochylił się, żeby otworzyć drzwi, ocknęła się z rozmarzenia.

— Piękna przejażdżka, prawda? — spytał Jon z zagadkowym uśmiechem.

— Tak, bardzo piękna. Paryż jest po prostu porywający. Myślę, że nawet samotna kobieta mogłaby się tu zakochać — to znaczy zakochać się naturalnie w mieście.

— Jak uważasz, Isabel. Będziemy mieli jeszcze dość czasu na rozmowy o miłości i innych przyjemnych rzeczach. Teraz trzeba się niestety zająć bardziej przyziemnymi sprawami. Musimy się urządzić w naszych pokojach, trochę odpocząć i odświeżyć się. Wieczorem zrobimy sobie wycieczkę Paris by night. To naprawdę baśniowa kraina, jak to już powiedziałaś. Czy przyjmiesz moje zaproszenie na kolację? Znam tu mały, bardzo przytulny lokal. Wydaje mi się, że będzie najbardziej odpowiedni na nasz pierwszy wieczór w Paryżu. Wyobraź sobie: my dwoje przy winie i blasku świec...

— A co z resztą? Jeśli chcę napisać moją relację, to przecież muszę wiedzieć także, co oni robią w Paryżu. Czy nie może pójść z nami Roland

albo ktoś inny? Potrzebuję różnych opinii, a poza tym chcę zrobić trochę zdjęć...

— Mógłbym znaleźć przynajmniej pięć różnych wymówek, które przemawiałyby przeciw temu. Ale tym razem spełnię twoje życzenie. Nawet w tłumie możemy być sami — jeśli tego chcemy.

— Nie jestem pewna, czy tego chcę, Jon. I nie mam ochoty nadal wysłuchiwać pańskich wyjaśnień.

— Dobrze, sama się o tym przekonasz, i ręczę, że będziesz zadowolona. Ach, oto i boje hotelowi.

Otwarto drzwi samochodów, i grupa słynnego tenisisty Jona de Vriesa ruszyła w kierunku wejścia. Isabel zauważyła kilku ciekawskich. Ale nie była pewna, czy wiedzieli, kim jest Jon, czy też po prostu stali tu i przyglądali się, myśląc, że przybyli bogaci amerykańscy turyści z mnóstwem bagaży.

Potem jednak usłyszała nazwisko Jona. I natychmiast ludzie ruszyli się z miejsca. Nagle otoczył ich duży tłum. Jon i jego towarzysze z trudem utorowali sobie drogę do holu hotelowego.

Znów zaczęła się niespokojna bieganina, aż w końcu wszyscy wprowadzili się do swoich pokoi. Isabel na chwilę rozstała się z Jonem, z czego bardzo się ucieszyła.

Roland Jansen wyjaśnił, który pokój przygotowano dla niej. A kiedy zapytała, gdzie wprowadzili się inni, okazało się, że jej pokój przylega do pokoju Jona.

Pierwsze, co zauważyła w swoim pokoju, to były drzwi łączące oba pokoje, i znów miała to dziwne uczucie w okolicy żołądka.

Cóż, są jeszcze klucze do zamykania drzwi, których nie powinno się otwierać, powiedziała sobie.

Pokój był wielki i elegancko urządzone. Przed drzwiami balkonowymi stał komplet wypoczynkowy pokryty żółtym aksamitem. Łóżko było tak szerokie, że mogłyby się na nim zmieścić trzy osoby.

Isabel uznała, że pokój jest bardzo przyjemny. Wszystko byłoby doskonale, gdyby nie te drzwi...

Nie mogąc znaleźć żadnych kluczy, Isabel wzięła krzesło i podstawiła je pod klamkę. Nie mogła się powstrzymać od lekkiego uśmiechu.

— Wyrzuciłam pana o krok, mister Jon de Vries — powiedziała z zadowoleniem. — Ciekawa jestem, co też to pan sobie wymyślił na dzisiejszy wieczór.

Isabel poszła do małej łazienki, i długo stała pod prysznicem. Potem wyciągnęła się na szerokim łożu, żeby jeszcze trochę odpocząć.

Mniej więcej pół godziny później obudziło ją pukanie. Szybko narzuciła płaszcz kąpielowy, po czym otworzyła.

Był to boy hotelowy, który przyniósł jej tacę z winem, serem i białym chlebem.

— Monsieur de Vries przysłać pani to z najlepszym życzeniem — wyjaśnił z trudem po angielsku chłopak. — Pani idzie z monsieur na kolacja. I z innymi monsieurs — dodał.

Zamykając za nim drzwi, Isabel uśmiechnęła się z zadowoleniem. Mogła zanotować punkt na swoim koncie, choć nie był to duży punkt. Jon nie domagał się, żeby poszli na kolację sami. Może wcale nie był taki uparty, jak się obawiała?

Ale może również za tym zaproszeniem kryła się jakaś pułapka?

Isabel przypomniała sobie drogę do hotelu, i od razu się zarumieniła. Zachowywała się w taki sposób, że Jon mógł pomyśleć, iż poradzi sobie z nią bez trudu.

Dopóki inni są z nami, nic mi się nie może stać, powiedziała sobie. Ale jej rozum pozostawał w jaskrawej sprzeczności z uczuciami.

Wyjść gdzieś w towarzystwie Jona, to było niesamowicie ekscytujące. Tego wieczora chciała wyglądać szczególnie pięknie. Ale jak miała się ubrać, jeśli nie wiedziała, dokąd pójdą?

Pogryzając ser i popijając go winem, Isabel postanowiła, że porozmawia z Rolandem. Wstała, uczesała się i zdecydowała, że w welurowym płaszczu kąpielowym wygląda wystarczająco przyzwoicie, żeby przejść przez korytarz do pomieszczenia przeznaczonego dla wszystkich.

Roland rzeczywiście tam był. Siedział przy telefonie rozmawiając z kimś zdenerwowanym głosem. Carl właśnie sprawdzał na podstawie listy jakieś bagaże, a Dean Anouge, jedyny Francuz w grupie, zapisywał polecenia, jakie podniesionym głosem wydawał mu Roland.

Isabel stała niezdecydowanie, póki nie zauważył jej Carl. Uśmiechnęła się do niego w nadziei, że spyta ją, co może dla niej zrobić.

Zamiast tego poczuła na sobie jego rozpalone spojrzenie. W jego oczach zalśniło jakby pożądanie.

Isabel popatrzyła po sobie nerwowo i odkryła, że rozpiął się najwyższy guzik jej płaszcza kąpielowego ukazując nasadę biustu.

Zapłoniwszy się jak piwonia, szybko zakryła piersi. Potem musiała kilka razy odchrząknąć, nim była w stanie coś powiedzieć.

— Chciałam... chciałam się tylko dowiedzieć, czy dziś wieczorem jest w planie coś specjalnego. To znaczy, chciałabym... chętnie bym się dowiedziała, w co mam się ubrać.

— Gdyby teraz był tu Jon, to powiedziałałby, że jest pani ubrana dokładnie tak, jak trzeba. Jeśli o mnie chodzi, to mogłoby tego być jeszcze mniej. — Carl wybuchnął głośnym śmiechem.

— Zamknij się! — gniewnie krzyknął do niego Roland. — Ta młoda dama jest z prasy, zapomniałeś o tym? To nie jest jedna z tych kobiet, które nie mają w głowie nic innego, jak tylko pójść z Jonem do łóżka. Proszę nie słuchać tych bzdur, jakie on wygaduje, Isabel. A co się tyczy pani pytania, to odpowiednim strojem na dzisiejszy wieczór byłoby spodnium albo spodnie i sweter. I proszę nie brać butów na wysokim obcasie, tylko coś bardzo wygodnego. Sporo będziemy chodzili pieszo. A nasi sportowcy lubią dosyć szybki marsz. Wiem coś o tym.

— Czyżbyś wybierał się z nami, Roland?

— Właściwie nie miałem takiego zamiaru, ale myślę, że tak byłoby lepiej. Was trzech nie można zostawić sam na sam z damą.

— Bardzo panu dziękuję, Roland — powiedziała Isabel. — Proszę przekazać Jonowi, że będę gotowa punktualnie o dziewiątej.

Wróciwszy do swego pokoju, Isabel zanotowała w swoim dzienniku, że po tournée powinna wysłać Rolandowi prezent.

Przeczuwała, że ten człowiek jeszcze nieraz będzie jej potrzebny jako podpora — w sytuacjach, które będą dla niej bardzo trudne.

U siebie w domu nigdy nie wyszłaby do miasta z mężczyznami, którzy powiedzieli jej coś takiego jak Carl. Tutaj musiała się jednak starać, żeby z jej powodu nie dochodziło do żadnych zadrażnień. Musiała robić dobrą minę do złej gry, a jedynym jej oparciem był Roland.

Isabel poprawiła jasnoszarą jedwabną bluzkę, na którą zamierzała nałożyć szaroróżowy sweter. Całości dopełniały spodnie w kolorze nieco ciemniejszej szarości.

Znów upięła włosy na skroniach grzebieniami, bo dzięki temu wyglądała na trochę starszą i bardziej surową.

Przeglądając się na koniec w lustrze stwierdziła, że towarzyszący jej tego wieczora mężczyźni z pewnością nie będą się musieli z jej powodu wstydić.

Czterej panowie też wyglądali znakomicie. Wszyscy mieli na sobie ciemnoniebieskie marynarki ze sztruksu, jakie nosili ludzie z zespołu Jona de Vriesa. Pod nimi białe golfy, a do tego szare spodnie. Czekali już na Isabel.

Obsypali ją komplementami. To poprawiło jej nastrój i rozproszyło wątpliwości.

— Wszyscy będą się za nami oglądać — powiedział Carl. — Jeśli jutro pozostanie choć jeden paryżanin, który nie będzie wiedział, że tu jesteśmy, to nie wiem, co można jeszcze zrobić, żeby nas rozreklamować.

Isabel roześmiała się swobodnie, w czym wszyscy jej zawtórowali. Opuścili hotel w znakomitych humorach. Już po chwili szli spacerkiem przez rue de la Paix.

Mężczyźni wzięli Isabel w środek. Przechodnie przystawali, oglądając się za nimi.

Mniej więcej po godzinie Isabel uświadomiła sobie, że mają już za sobą dość długi marsz.

Stali u stóp szerokich schodów prowadzących ku Sacré Coeur. Wydawało się, że stopnie ciągną się w nieskończoność. Co jakiś czas przedzierał je szeroki podest.

Isabel stwierdziła, że kościół wygląda jak bizantyńska świątynia.

Przypatrywała się podobnym do minaretów wieżom, wyraźnie rysującym się na tle aksamitnego, granatowego nieba nocy. Widok był fantastyczny.

— To cudowne — powiedziała z cichym westchnieniem. — Gdyby nie te nie kończące się stopnie, chętnie bym obejrzała wnętrze kościoła. Ale te schody trudno byłoby pokonać.

— Już nieraz po nich wchodziliśmy. Muszę jednak przyznać, że na podestach zawsze robiliśmy odpoczynek. Jest tu wprawdzie winda, ale myślę, że wchodzenie po schodach należy uznać za dobry trening — stwierdził ze śmiechem Jon. — A zatem, naprzód! Zróbmy coś dla własnej figury!

— Ja nie mam żadnych problemów z linią — broniła się Isabel. — Idźcie sobie sami. Dla mnie to zbyt męczące. Potem nie mogłabym już zrobić kroku.

— Och, będzie dla mnie zaszczytem, jeśli madame pozwoli się nieść — zaproponował Carl.

Zwracając głowę w stronę Carla, Jon wciąż jeszcze się uśmiechał. Później jednak Isabel dostrzegła jego spojrzenie. Było tak mordercze i piorunujące, że serce znów zaczęło jej szybciej bić.

Pochlebilo jej, że dwóch mężczyzn mierzyło się wzrokiem jak koguty przed walką. Carl w końcu się odwrócił, a Jon roześmiał się z zadowoleniem. Równocześnie jednak Isabel poczuła się trochę nieswojo.

Powinnaś się zachowywać bardziej jak dama, a nie kumpel, powiedziała sobie.

Roland już zaczął wspinać się na schody, i teraz dawał im znaki, żeby poszli w jego ślady. Zaczęła się rywalizacja, kto będzie szybszy.

Isabel z trudem zachowywała powagę, postanowiła zatem, że zapomni o swoich wątpliwościach i znów będzie tak wesola jak oni.

Carl liczył stopnie aż do całkowitej utraty tchu. Kiedy Isabel dotarła do drugiego podestu, twarz miała już lekko zaczerwienioną.

Spostrzegłszy to, Jon zbliżył się do niej. Wziął ją za rękę i rozpoczął ożywioną rozmowę, co odwróciło jej uwagę od wysiłku.

— Bardzo dziękuję za przyjazne wsparcie — powiedziała Isabel, kiedy wreszcie dotarli na szczyt schodów. — Sama pewnie nigdy nie dałabym rady w takim tempie.

— Człowiek często się dziwi, że potrafi dokonać rzeczy, które wcześniej uważał za absolutnie niemożliwe — stwierdził Jon. — Ale teraz, kiedy już osiągnęliśmy nasz cel, potrzebujemy małej nagrody — może w formie muzycznego intermezza?

Isabel nie bardzo wiedziała, co miał na myśli. Potem jednak spostrzegła, że grupa młodych ludzi, których widziała po drodze na jednym z podestów, tymczasem również dotarła na szczyt schodów.

Jeden z chłopców miał gitarę. Zaczął grać, a pozostali usiedli na schodach u jego stóp i rozległ się śpiew. Były to piosenki folkowe, a chłopcy śpiewali po angielsku.

Isabel klasnęła z zachwytu, gdyż ta muzyka bardzo jej się spodobała.

— To twoi rodacy, którzy tu studiują — wyjaśnił jej Jon. — Przyłączymy się do nich?

— Och, chętnie...

— No, to chodźmy!

Rolandowi, który chciał zaprotestować, Jon rzucił tylko jedno spojrzenie, a jego menażer i pozostali natychmiast usłuchali jego wezwania.

Spędzili z młodymi studentami mniej więcej pół godziny. Potem Roland zaczął nalegać, żeby już wrócili do hotelu.

— Bo inaczej nie będziemy w stanie zrobić wszystkiego, co masz w planie, Jon.

— No dobrze, idziemy. — Jon zwrócił się do Isabel. — Przykro mi, że nie możemy obejrzeć wnętrza Sacre Coeur — rzekł do niej. — Ale teraz kościół i tak jest zamknięty. Pójdziemy natomiast na tyły i złożymy ukłony płwaczom.

— To brzmi interesująco — roześmiała się Isabel. — Co by się stało, gdybyśmy tego nie zrobili?

W oczach Jona pojawił się błysk.

— Wówczas mogą nas prześladować i rzucić na nas swój straszliwy urok. Mogłoby się wówczas zdarzyć, że zapomnę, iż mam się zachowywać jak dżentelmen, i zrobię z tobą coś, na co wcale jeszcze nie masz ochoty.

— Nie słyszałam tej ostatniej uwagi. — Isabel spojrzała nań karcąco. — Mimo to pójdeź pozdrowić te dziwne stworzenia.

Z tyłu kościoła na zakończeniach rynien rzeczywiście widać było dużą liczbę niezwykłych postaci. Isabel wydało się to trochę niedorzeczne, ale tak jak inni rozmawiała z tymi postaciami, jakby to były żywe stwory baśniowe albo zwierzęta.

Poszli potem wąską uliczką w kierunku Montmartre'u.

Isabel coraz bardziej ulegała urokowi tej nocy. Co chwila spoglądała ukradkiem na Jona.

Rozkoszowała się jego towarzystwem. Jego magiczna siła przyciągania znów bardzo mocno zaczęła na nią oddziaływać. I co gorsza: wcale nie chciała, żeby było inaczej.

Przecież to niemożliwe, pomyślała. Prawdopodobnie to jego nowa taktyka. Zaczął mnie traktować z szacunkiem i przyjaźnią, żeby w ten sposób osiągnąć to, co sobie zamierzył. Nie udało mu się wiele zdziałać brutalnym seksem i męską arogancją, teraz więc próbuje takich sztuczek.

Czemu zatem nadal się do niego uśmiechała, zamiast powiedzieć mu prosto w oczy, że przejrzała jego grę?

Był wystarczająco sprytny, żeby wiedzieć, jak ją przekabacić. Jego strategia była godna podziwu. Ale on nie potrafił działać inaczej. Tego domagała jego męska duma.

Malowniczość dzielnicy Montmartre sprawiła, że Isabel zapomniała o swych rozważaniach. Spacerowało tu wielu turystów, ale trafiały się też postacie, które wydały jej się mocno podejrzane. Dlatego nie wzbraniała się, kiedy Jon wziął ją za rękę.

Jon ponownie wciągnął ją w rozmowę, a mimo tych fascynujących wrażeń Isabel zachowała jeszcze tyle instynktu dziennikarskiego, żeby włączyć magnetofon w torebce.

Było już grubo po północy, kiedy wrócili do hotelu.

Mimo tak późnej pory, Isabel nie czuła się ani trochę zmęczona. Wprost przeciwnie. Była ożywiona, o wiele za bardzo ożywiona, żeby od razu położyć się do łóżka.

Usiadła więc z Jonem i resztą w salonie. Jon postawił szampana. Rozmowa obracała się wokół przeżyć minionych godzin.

Isabel nie spostrzegła, że za jej plecami Jon daje znaki pozostałym. Mężczyźni wstawali jeden po drugim i pod jakimś pozorem żegnali się. W końcu Jon i Isabel zostali sami.

Isabel nie widziała w tym nic złego. Z zamkniętymi oczami usiadła wygodniej w fotelu i zaczęła nucić jedną z piosenek, które śpiewali na schodach Sacre Coeur.

Jon stanął za nią. Pochylił się i objął ją ramionami. Potem szepnął jej do ucha: — Dziś wieczór było mi z tobą cudownie, moja słodka Isabel...

Isabel poczuła na policzku jego oddech, i przebiegł ją gorący dreszcz.

— Ale ta noc nie musi się dla nas jeszcze kończyć — ciągnął. — Jesteśmy sami... możemy sobie wyobrazić, że przyjechaliśmy do Paryża tylko po to, żeby się zakochać. Bardzo wiele dla mnie znaczyysz, Isabek. Musimy być sobie tak bliscy, jak bliscy są sobie zakochani...

Isabel otworzyła rozmarzone oczy. Straciła wszelkie poczucie rzeczywistości. A wyraz czułości w oczach Jona sprawił, że jej serce zabiło żywszym rytmem.

Przepeliło ją nagle pragnienie. Jakże wspaniale byłoby leżeć w jego ramionach i nie myśleć już o niczym — tylko o nim.

Jakaś cząstka tego pragnienia musiała się odbić na jej twarzy. Dostrzegłszy to Jon przestał się wahać.

Ich usta zwały się w pocałunku. Najpierw całował Isabel bardzo delikatnie, potem jednak o władnęły nim tak długo tłumione uczucia, a jego pocałunki stały się namiętne i dzikie.

Isabel znalazła się w niebezpieczeństwie. Jeszcze chwila, a ulegnie namiętności Jona. Całym ciałem reagowała na jego pocałunki. Miała wrażenie, że zalewa ją fala żaru.

Ale już przestała się bać tego ognia, jaki rozpałał w niej Jon. Chciała zapomnieć o wszystkich wątpliwościach i oddać się Jonowi. Chciała się dowiedzieć, jak wygląda wielka namiętna miłość.

Jon znajdował się zatem na najlepszej drodze, by znów wyjść zwycięsko z tej miłosnej gry. Pod jego gorącymi pocałunkami do reszty stopniał opór Isabel.

Podniósł ją z fotela, a ona się nie broniła. Jakby oszołomiona jakimś tajemniczym napojem miłosnym, Isabel zaplotła ręce na szyi Jona i złożyła mu głowę na ramieniu.

Jon chciał się z nią kochać. A ona za nic w świecie nie chciała się z nim teraz rozstać, bez względu na to, jakie to miałyby dla niej konsekwencje.

Jon zaniósł ją do jej pokoju i delikatnie położył na łóżku. Uszczęśliwiona Isabel zamknęła oczy, czując bliskość jego ciała.

Jego ręce przesuwały się wzdłuż jej bioder i ud. Isabel nie sprzeciwiała się, gdy Jon rozpiął jej bluzkę. Zadrzała z rozkoszy, gdy jego wargi wypaliły ognisty ślad na jej nagiej skórze.

— Jon, och Jon.... — jęknęła.

— Będę cię kochał, jak nie kochał cię jeszcze żaden mężczyzna, moja słodka Isabel — szepnął Jon głosem wibrującym od namiętności. — Pokażę ci, jak wspaniała jest miłość. Przeżyjesz największą rozkosz...

Isabel wtuliła się w Jona.

— Tak, kochaj mnie, kochaj... Usłyszała cichy śmiech Jona.

— Wiedziałem, że pewnego dnia cię dostanę. Byłem całkowicie pewny, że i ty mi się nie oprzesz...

Isabel wzdygnęła się, jakby dostała w twarz. Gwałtownie ocknęła się z miłosego upojenia.

— Jesteś najbardziej zarozumiałym facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam! — krzyknęła na Jona. Odwróciła się na bok. Poczula się strasznie podle.

— Powinam była wiedzieć, że tobie chodzi tylko o seks. Słowo miłość jest ci zupełnie obce! Wynoś się z mojego pokoju! Natychmiast! Bo inaczej nie ręczę za siebie!

Jon przyglądał się jej z uśmiechem.

— Kotka jednak pokazuje pazury. No, śmiało! Broń się! Kiedy się wściekasz, jesteś jeszcze słodsza!

W gniewie Isabel chwyciła pierwszy lepszy przedmiot, jaki wpadł jej w ręce. Był to ciężki świecznik, który stał na nocnym stoliku.

Kiedy Jon nadal nie chciał wstać z jej łóżka, podniosła świecznik i rzuciła. Ciężki przedmiot przeleciał tylko o centymetr od prawego ucha Jona i z hukiem uderzył w drzwi.

— Gdybyś była mężczyzną, musiałabyś mi za to zapłacić! — wycodził Jon przez zaciśnięte zęby.

— Na nic lepszego nie zasłużyłeś! — krzyknęła Isabel. — A teraz nie odgrywaj obrażonego Casanovy.

Jon uśmiechnął się, czym jeszcze bardziej zdenerwował Isabel.

— Nienawidzę cię! — syknęła. Jon uniósł brwi.

— Tak? Jeszcze przed chwilą miałem wrażenie, że twoje uczucia do mnie mają zupełnie inny charakter, a może się mylę?

— W końcu się opamiętałam. I jeśli jeszcze raz spróbujesz wciągnąć mnie do łóżka, to dam ci taką nauczkę, że popamiętasz mnie do końca życia.

Isabel mówiła teraz zupełnie spokojnie, choć wszystko się w niej gotowało. Poza tym bała się posepnego spojrzenia Jona. Nigdy jeszcze nie widziała go w takim gniewie.

Mógł jej skrócić kark jedną ręką. A ona nie miała pod ręką żadnej broni.

Wstrzymując oddech Isabel czekała, co się stanie. W duchu miała nadzieję, że Jon się opamięta. Na szczęście w sukurs przyszła jej jeszcze jedna okoliczność.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

— Isabel? Jon? To ja... Roland. Zadzwoniła do nas recepcja. Inni goście się skarżą. Nie chciałbym przeszkadzać, Jon, ale nie byłoby dobrze, gdyby coś takiego dostało się na łamy prasy.

— W porządku, Roland. Zrozumiałem — odparł Jon. — A jeśli chodzi o ciebie, Isabel: nasza mała sprzeczka jeszcze się nie skończyła. Nie jesteś jedyną, która trzyma w rękę atuty.

— Zobaczmy. Skończmy już ten temat. Jutro robię dłuższą wycieczkę po Paryżu. Sama! W końcu muszę zebrać trochę zdjęć do reportażu...

Jon przerwał jej niecierpliwie.

— Oczywiście, dla ciebie sprawy zawodowe stoją na pierwszym miejscu. Myślisz tylko o swoim reportażu. Ale żebyś wiedziała, że jutro będę ci towarzyszył!

— To miło z twojej strony. Potrafisz być całkiem zabawny, kiedy nie idzie ci o seks. Ale jedno musimy sobie wyjaśnić: od tej chwili łączą nas wyłącznie... nazwijmy to tak, sprawy zawodowe, jasne?

— Nie udawaj feministki. Wiem, że przede wszystkim jesteś kobietą — ze wszystkimi pragnieniami kobiety...

W oczach Jona znów pojawił się niebezpieczny błysk. Isabel gniewnie zacisnęła pięści.

— Skończ z tym wreszcie. Chcę pójść spać!

— Co ci w tym przeszkadza? Może ja? Isabel udała zupełny luz.

— Ależ skąd, co też ci przyszło do głowy. Wcale mi nie przeszkadzasz — zadrwiła sobie.

Jon wstał. Wychodząc z pokoju nawet się nie obejrzał. Z hukiem zatrasnął za sobą drzwi.

Isabel wybuchnęła płaczem. Wcisnąwszy głowę w poduszki oplakiwała straconą noc miłości.

ROZDZIAŁ 6

Upłynęło sporo czasu, nim Isabel się uspokoiła. Leżała wpatrując się w drzwi prowadzące do pokoju Jona. Najchętniej zerwałaby się z łóżka i pobiegła do niego.

Wmawiała sobie, że nienawidzi Jona. Lecz serce i ciało mówiły jej, że to kłamstwo.

Próbowała nie myśleć o Jonie. Ale to jej się nie udawało. Co chwila pojawiał się w jej wyobraźni. Jego wyrazista twarz, jego oczy i usta, które potrafiły rozpalic w niej taki żar.

— A jednak go nienawidzę — szepnęła do siebie. Lecz nie zabrzmiało to przekonywająco.

Czy można nienawidzić człowieka, w którego ramionach czuło się tak bezpiecznie i cudownie? Za którego pocałunkami się tęskni?

— Nie chcę się w nim zakochać — szepnęła błagalnie. — To nie może mi się przydarzyć!

Obawiała się jednak że to już się stało.

Dopiero gdy zaczął szarzeć świt, Isabel udało się trochę uspokoić i odprężyć. Ale o śnie nie było mowy.

Czuła się kompletnie rozbita, kiedy wolno wstawała z łóżka. Narzuciwszy na siebie szlafrok, otworzyła drzwi i wyszła na mały otoczony żelazną balustradą balkon.

Spoglądała na ogród z marmurowymi posągami i starannie przyciętymi żywopłotami. Dolatywał ją zapach narcyzów.

Isabel obserwowała grę cieni, jakie słońce wyczarowywało na żwirowanych ścieżkach, i pełną piersią wciągała w płuca świeże powietrze.

Nie wiedziała, jak długo tak stała oparta o żelazną balustradę wpatrując się w ogród.

Jon nigdy nie może się dowiedzieć, co do niego czuła. On szukał tylko erotycznych przygód. Cóż mógł wiedzieć o miłości?

Miłość? Nie, nie wolno ci uważać go za człowieka, którego kochasz. To byłoby niebezpieczne dla twojej kariery. W ten sposób zniszczysz wszystko, na co pracowałaś całymimi latami.

Te myśli w jakiś sposób dodały jej sił. A ponieważ był tak wspaniały, łagodny poranek, wiosenny poranek w Paryżu, postanowiła pójść na samotny spacer.

Wróciła do pokoju i wzięła plan miasta. Ołówkiem zakreśliła wszystko, co miała zamiar obejrzeć.

Prawdopodobnie kilka razy zabłądzą, pomyślała. Ale na pewno jakoś mi się uda wrócić do hotelu.

Uskrzydlała ją myśl, że sama pozna to fascynujące miasto.

— Isabel? Isabel, już się obudziłaś? — głos Jona tak ją zaskoczył, że drgnęła. Potem usłyszała ciche pukanie do drzwi łączących ich pokoje. — Wydaje mi się, że przed chwilą byłaś na balkonie. Czy mogę wejść?

Isabel obiema rękami chwyciła się za szyję. Jej serce biło jak szalone. Niewiele brakowało, a podbiegłaby do drzwi, żeby usunąć barykadę z krzesła. Ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Siedziała bez ruchu na brzegu łóżka ciesząc się, że rozsądek powstrzymał ją przed zrobieniem nierozważnego kroku.

— Nie, nie chcę, żebyś tu przychodził, Jon — odpowiedziała najspokojniej jak potrafiła. — Ale jeśli chcesz, możemy porozmawiać w salonie. Potrzebuję tylko kilku minut, żeby się ubrać.

Nie zwlekając ani sekundy, Jon powiedział uprzejmie:

— Dobrze, Isabel. Czekając na ciebie, zamówię petit, dejeuner dla nas dwojga.

Isabel odetchnęła z ulgą. Jeśli Jon będzie ją traktował z odpowiednią powściągliwością, to może uda im się żyć w przyjaźni bez większych komplikacji. Tylko ani na sekundę nie może zapomnieć, jakim trudnym przeciwnikiem potrafi być Jon.

W kwadrans później wyszła ze swego pokoju w eleganckim jasnym kostiumie szytym na miarę i w ciemnoniebieskiej jedwabnej bluzce. Założyła płaskie buty, tak więc była gotowa do zwiedzania miasta.

Jon siedział samotnie przy stole ze śniadaniem. Popijając kawę czytał gazetę. Przed nim na srebrnej tacy leżały owoce.

Isabel przywitała go i zachowywała się tak, jakby pomiędzy nimi nic nie zaszło.

Uważaj, upomniała siebie, bo już sam jego widok znów przyspieszył bicie jej pulsu.

Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że ani trochę nie osłabła siła jego uroku.

— Jaki wspaniały mamy dziś dzień — powiedziała Isabel podchodząc do kredensu, gdzie stały konfitury, różne rodzaje sera, pachnące rożki i srebrny dzbanek z kawą.

Nalała sobie kawy, po czym zbliżyła się do stołu. Jon natychmiast wstał i podsunął jej krzesło.

— Wiosna w Paryżu jest po prostu niesamowita — powiedział Jon usiadłszy na miejscu. — Czy to ta wspaniała pogoda wprowadziła cię w tak

wspaniałomyślny nastrój, że już mnie przestałaś nienawidzić? Czy mogę cię o coś prosić...

Isabel nie pozwoliła mu skończyć:

— Zanim coś obiecuję, chciałabym wiedzieć, o co ci chodzi. Musisz zrozumieć, że stałam się ostrożna.

— Nie komplikuj wszystkiego na nowo. Nie mogę wymazać tego, co stało się wczorajszej nocy, ale chciałbym to naprawić. Jeśli możesz mi na kilka godzin zaufać, chętnie bym się z tobą gdzieś wybrał. I może to by ci...

— Jon, przecież pamiętam, że już nieraz mi to obiecywałeś. Najczęściej takie przedsięwzięcia kończyły się tym, że musiałam się przed tobą bronić. Twoja oferta brzmi wprawdzie bardzo nęcąco, ale już wiem, czego można się po tobie spodziewać. Nie potrzebujesz mi udowadniać, jakim to jesteś wspaniałym zdobywcą serc...

Jon zerwał się z krzesła jak wyrzucony z katapulty. Twarz niebezpiecznie mu poczerwieniała. Wpatrywał się w Isabel morderczym wzrokiem. Jego palce tak mocno zacisnęły się na stojącej przed nim filiżance, że pękła niczym cienka skorupka jajka.

Isabel, przestraszona jego reakcją, szeroko otworzyła oczy. Szukając oparcia mocno uchwyciła się brzegu stołu.

— Do diabła z tobą! — wściekle warknął Jon. — Nie mam pojęcia, dlaczego staram się być miły, grzeczny, a nawet uprzejmy dla takich dziewczyn jak ty!

Isabel odpowiedziała mu słodziutkim uśmiechem.

— Bo jestem dziennikarką i mam zrobić o tobie fotoreportaż. Moja relacja byłaby mocno skandalizująca, gdybym napisała prawdę, Jon. Ale decyzja należy do ciebie. Oświadczam ci, że to jest moja ostatnia próba rozmowy na przyjacielskim gruncie. Jeśli zaakceptujesz moje warunki, nadal możemy współpracować. A może chciałbyś, żebym zadzwoniła do swojego naczelnego i powiedziała mu, że cała sprawa jest już nieaktualna? Żal by mi było, bo już się cieszyłam, że zwiedzę jeszcze kilka miast. Ale wolałabym wrócić do Nowego Jorku, niż bez przerwy kłócić się z tobą podczas całej podróży po Europie.

— Wierzę, że tak naprawdę myślisz, Isabel! — Jon zlustrował ją od stóp do głów. W jego spojrzeniu wyczytała jakby podziw. — Dotychczas uważałem to tylko za twoją gierkę — ciągnął dalej. — Coś takiego nie zdarzyło mi się jeszcze z żadną kobietą. A zatem niech będzie, na razie przez jakiś czas będziemy się trzymali twoich reguł. Może w ten sposób szybciej dojdziemy do ładu. Przepraszam za mój wybuch gniewu i jeszcze raz proponuję ci niepowtarzalną wycieczkę po Paryżu. Gdybym

przypadkiem zapomniał, że mam się zachowywać jak dżentelmen, zawsze możesz wziąć taksówkę i wrócić do hotelu. Nie miałbym ci wówczas za złe, gdybyś swoją złość na mnie wyładowała w artykule. Czy teraz wreszcie brzmi to jak należy? Wierzysz, że ja też mogę mieć uczciwe propozycje?

— W każdym razie wygląda to na bardzo uczciwe postawienie sprawy, Jon — powiedziała Isabel. — Ale to nie jest pierwszy raz. Nie dotrzymane obietnice sprawiły, że stałam się ostrożna. Ale dam ci jeszcze jedną szansę, Jon. Nie dlatego, że mam do ciebie zaufanie. Ale chciałabym móc powiedzieć mojemu naczelnemu, że cały czas zachowywałam się jak dama.

— Nie dyskutujmy już o tym, Isabel. Ruszajmy. Poranek jest zbyt piękny, żebyśmy mieli go zmarnować. Idź po swoją torebkę, a ja tymczasem szybko napiszę kartkę dla Rolanda, żeby nie zaczął mnie szukać.

Isabel skinęła głową i poszła do swojego pokoju. Jeszcze raz przeczesiała włosy szczotką i zawiesiła sobie torebkę na ramieniu.

Wróciła do salonu, nim jeszcze Jon zdążył napisać kartkę dla swego menażera. Zdawał się bardzo zaskoczony.

Ale Isabel tylko się uśmiechnęła i zapytała:

— Jesteśmy gotowi do startu?

— Kolejny punkt dla ciebie. Na większość kobiet mężczyźni muszą czekać... no, dajmy temu spokój. Ale nasza gra jeszcze się nie skończyła, pamiętaj o tym.

Isabel nie podjęła jego aluzji. Nie była w tak beztroskim, pogodnym humorze jak poprzedniego wieczora, kiedy ruszali na pierwszą wycieczkę po Paryżu.

Wkrótce jednak rozwiały się jej wątpliwości. Jon znów był najlepszym towarzyszem, jakiego mogła sobie wyobrazić. Rozkoszowała się każdą wspólnie spędzoną minutą.

Dzięki niemu poznała Paryż w bardzo niezwykły, ale też bardzo uroczy sposób. Jon wiele jej opowiedział o historii miasta.

Często roześmieszła Isabel i był tak uprzejmy, że prawie zapomniała o środkach ostrożności przeciw jego urokowi. A kiedy zatrzymał się przy kwiaciarni i kupił jej wielki bukiet wiosennych kwiatów, jej wał ochronny wzniesiony przeciw niemu znów został przerwany.

— Jon, nigdy bym nie pomyślała, że potrafisz być taki romantyczny — powiedziała z zachwytem, kiedy wręczył jej kwiaty. — Zasłużyłeś na całusa.

— Naprawdę, Isabel? Dlaczego więc mnie nie całujesz? Jon lekko przyklęknął, złożył ręce na plecach i zamknął oczy.

Kiedy Isabel się zawahała, popatrzył na nią prosząco.

— Zrób to. Tu jest dostatecznie dużo dżentelmenów, żeby ci pospieszyć z pomocą, gdybym był niegrzeczny.

— Strasznie śmiesznie wyglądasz w tej pozycji. — Isabel roześmiała się. — Ale mówi się trudno. Zasłużyłeś na całusa.

Dotknęła jego warg w lekkim pocałunku. Przechodnie przystawali, obserwując tę parę i uśmiechając się porozumiewawczo. Isabel i Jon również się roześmiali.

Kiedy powolutku szli bulwarem Haussmanna, Jon ostrożnie ujął rękę Isabel. Mocno zacisnął palce, wyczuwając, że ona się nie broni.

— Już nie jesteś na mnie zła? — cicho spytał Jon.

— Jeszcze o tym nie zapomniałam, Jon. Nie umiem tak szybko zapomnieć. Nadal ci nie dowierzam, ale twojemu urokowi nie sposób długo się opierać. Przyznaję to uczciwie. To są punkty dla ciebie.

— Mam nadzieję, że odkryjesz we mnie jeszcze więcej dobrych stron. Bo inaczej musiałbym dojść do wniosku, że moje fan-kluby chcą mi się tylko podlizać, głosząc o mnie tyle dobrego.

Isabel roześmiała się mimowolnie, bo przy tych słowach Jon zrobił bardzo poważną minę.

— Ach, skoro mówisz o fan-klubach, coś mi się przypomniało. Już od dawna chciałam cię o to zapytać. Dlaczego podczas tego tournée nie towarzyszy ci żadna kobieta? Przecież w czasie innych tournée zawsze była jakaś ślicznotka u twego boku. A może w miastach, gdzie będziesz występował, czekają na ciebie jakieś tajemnicze kochanki?

— Tak, znam tam kilka dziewczyn, ale nie dlatego nie towarzyszy mi żadna kobieta... oprócz ciebie. I to jest powód, a raczej, to ty jesteś tym powodem, Isabel. Myślałem, że już to zrozumiałaś.

Isabel przez chwilę wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Potem potrząsnęła głową.

— Przez całe przedpołudnie byłeś dla mnie taki miły. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nadal postępował uczciwie...

— Przecież cały czas jestem uczciwy! Przysięgam ci, że ostatnio tak byłem tobą zaprzątnięty, że w ogóle nie przyszło mi na myśl, by wziąć z sobą jakąś inną kobietę.

— Ostatnio... — powtórzyła Isabel.

— Tak, od tego wybryku w nowojorskiej restauracji. Wprawdzie od tamtej pory wciąż się kłócimy, a jednak żadna kobieta tak mnie dotychczas nie interesowała jak ty.

— Ale dlaczego, Jon? Co jest we mnie takiego szczególnego? Może prócz mojego zawodu...

— Twoja osobowość, twoja bystra główka — a zwłaszcza twoja piękna twarz. Twoje chłodne i pewne siebie zachowanie było dla mnie wyzwaniem. A na dodatek... ach,' dajmy już temu spokój. Skoro nic z tego nie będzie, nie ma najmniejszej potrzeby, żebyśmy dalej o tym rozmawiali.

— Nie możesz się teraz wycofywać! Chcę znać prawdę.

— Sądzę, że nie masz ochoty tego wysłuchiwać. A gdybym ci powiedział, to byś mi nie uwierzyła.

Jon popatrzył na nią takim wzrokiem, że zrobiło jej się gorąco.

— A jednak spróbuj, Jon.

— Hm, wydaje mi się, że bardzo wiele dla mnie znaczysz, że stajesz się dla mnie niezbędna, Isabel. Dzięki tobie zacząłem myśleć o rzeczach, które dotychczas były mi obce. Lubię z tobą przebywać, i obawiam się, że jeśli nie będę ostrożny, to mógłbym się w tobie zakochać.

Isabel do tego stopnia była zdumiona jego wyznaniem, że nie mogła wydobyć z siebie słowa. Rozum jej podpowiadał, że nie może wierzyć nawet w jedno jego słowo. Ale jej uczucia mówiły coś wręcz przeciwnego.

Pomyślała o bezsennej nocy, w czasie której uświadomiła sobie, co czuje do Jona. Ale nigdy by nie pomyślała, że on może te uczucia odwzajemnić.

Głos rozsądku znów się odezwał. Przecież to tylko jego kaprys! Nie możesz tego wyznania traktować poważnie, Isabel!

— Dlaczego nic nie mówisz, Isabel? — zapytał Jon. Przez cały czas nie spuszczał z niej oka. — Jeśli masz ochotę mnie wyśmiać, to nie krępuj się. Nie wezmę ci tego za złe.

— Wyśmiać ciebie? — Głos jej zadrżał. — Miałabym raczej ochotę się rozbeczeć. Miałaś odwagę powiedzieć mi prawdę. Chciałabym móc ci wyznać, co do ciebie czuję. Ale to jest...

— Isabel! Czy to ma znaczyć, że ty... że może ty...

— Może jest tutaj najważniejszym słowem, Jon. Nie jestem pewna, czy to z powodu twojego uroku czy też zawiniła tu atmosfera Paryża... A może jedno i drugie. Mam taki zamęt w głowie. Ale ze mną jest tak samo jak z tobą. Chciałabym ci wytłumaczyć... ach, to wszystko brzmi tak nedorzecznie. Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć...

— Niech to zostanie między nami, Isabel. Ludzie i tak by nam nie uwierzyli. Nie chciałabym wysłuchiwać, jak o tym rozprawiają i biorą nas na języki. To byłoby straszne.

— Masz rację. Może tylko wmawiamy sobie coś, co pewnego dnia przysnie jak bańka mydlana...

— Dobrze, Isabel. Poczekajmy, aż wszystko stanie się dla nas jaśniejsze. Ale koniec z kłótniami, zgoda? W końcu to i owo nas teraz łączy. Przyznasz mi rację?

Isabel skinęła głową. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale coś dławilo ją za gardło.

— Chyba już czas wracać do hotelu — powiedział Jon ściszym głosem.

Isabel poruszała się jak marionetka. Rozpaczliwie próbowała uporządkować chaotyczne myśli.

Na koniec pozostała tylko jedna ważna myśl. Jon powiedział, że mógłby się we mnie zakochać.

Czemu więc tego nie robi? zapytało jej głupie serce.

RS

ROZDZIAŁ 7

Następnego ranka zapanowało wprost gorączkowe podniecenie.

Isabel udzielił się ten niepokój. Nie musiała pytać członków zespołu Jona, żeby wiedzieć, dlaczego są tak podnieceni.

To był psychologiczny stres występujący przed każdym meczem. Stres tenisistów, których poprzedza sława niezwykłych.

Dotyczyło to zarówno młodych tenisistów, stających do gier eliminacyjnych, jak i Jona w meczu głównym. On zawsze był wielkim bohaterem dnia.

W czasie śniadania Isabel starała się ich jakoś uspokoić. Ale jej trud okazał się daremny.

Widziała już wiele rozgrywek tenisowych, które później opisywała w gazecie. W kilku brał udział także Jon.

Lecz do dzisiejszego dnia nigdy nie widziała graczy jako ludzi, zawsze tylko jako sportowców z lepszymi lub gorszymi wynikami.

Jon znaczył dla niej teraz więcej niż jakikolwiek inny idol kortów. Był mężczyzną, o którym marzą wszystkie kobiety, a który jej, Isabel, powiedział, że jest dla niego bardzo ważna.

Nerwy miała napięte do granic wytrzymałości. Nie poznawała samej siebie. Siedziała w salonie czekając na Jona.

Jon zawsze przebierał się i wychodził z hotelu jako ostatni. Jakże często czytała i słyszała, że do każdego spotkania podchodzi z wielkim luzem i spokojem, bez względu na to, jak dobry był jego przeciwnik.

Opowiadano sobie nawet, że swoje sukcesy w znacznej mierze zawdzięcza właśnie temu spokojowi i opanowaniu.

Isabel przeżywała to wszystko po raz pierwszy. Ani na sekundę nie spuszczała oczu z Jona. A on uśmiechnął się do niej i położył jej ręce na ramionach.

— Tym razem będę grał tylko dla ciebie, Isabel — powiedział. — Mam nadzieję, że to jest dla ciebie jasne.

— Dla mnie? Jon! Czybyś myślał, że musisz mi zaimponować? Nie mogłabym o tobie źle pomyśleć, choćbyś nawet przegrał z kretesem.

— Ostrożnie, Isabel — szepnął. — To niebezpiecznie pachnie głębszym uczuciem, moja droga. Nie okazuj go zbyt otwarcie. Inni mogliby usłyszeć.

— Jest mi obojętne, co sobie pomyślą inni — odpowiedziała, ścisząc jednak głos. — Czy to rzeczywiście sprawia takie wrażenie, że darzę cię szczególnym uczuciem? Wiem, ile dla mnie znaczysz, ale mam taki zamęt w głowie, że już nie wiem, co myślę i robię.

Jon ujął jej rękę i uściśnął ją.

— Dam ci dobrą radę, Isabel — szepnął. — Polegaj na swoim rozumie. Zastanawiaj się nad każdym wypowiedzanym słowem. Kobiety, które mnie kochają, często przeżywają gorzkie rozczarowania. Najczęściej ja tego wcale nie chcę, ale to się potem i tak zdarza. Jeślibym miał ci sprawić ból, Isabel, to nie byłbym w stanie tego znieść, bo to ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął. Rozumiesz?

— Jon, czy kiedyś kochałeś jedną z tych kobiet, z którymi sypiałeś?

— Nie, nie sędzę. Nie potrafiłem. Dlaczego tak było, nie umiem ci wyjaśnić, bo sam tego nie wiem. Twierdzi się, że jestem zimny jak lód i że nie jestem zdolny do głębszych uczuć, że tylko bawię się kobietami. Ale nie sędzę, by tak było. Obawiam się tylko, że nie potrafię odczuwać prawdziwej miłości. W każdym razie tak sądziłem, zanim się spotkaliśmy. Ale teraz już nie jestem tego taki pewny. Wybacz, ale to jedyne, co mogę ci powiedzieć. Wiem jednak, że znaczysz dla mnie więcej niż wszystkie inne kobiety, znacznie więcej. Nie wiem tylko, czy to jest wielka miłość czy też może podziwiam w tobie jedynie to, że tak jak ja kierujesz się w życiu pewnymi zasadami.

— Ach, Jon. Jestem taka szczęśliwa, że to mówisz. Jeszcze nie potrafię tego wszystkiego pojąć. To zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

Oczy Isabel zalsniły. Jon uśmiechnął się, potem jednak twarz mu spoważniała.

— Wszystko to jest jeszcze takie świeże, dla ciebie, a również dla mnie. Ale będziemy się starali, żeby to było dla nas jak najlepsze. Okay? I zawsze będziemy wobec siebie całkowicie uczciwi. Bardzo mi zależy na tym, żeby nigdy nie dzieliły nas jakieś niedomówienia.

Isabel spojrziała nań i skinęła głową.

— Tak, Jon. Teraz mamy tajemnicę, która dotyczy tylko nas. Będzie lepiej, jeśli zostawimy sobie czas na pełne zrozumienie naszych uczuć.

Uderzyła go lekko w ramię, jak to mają w zwyczaju tenisiści.

— Ale teraz nie możesz pozwolić, żeby na ciebie czekali — rzekła. — Chciałabym, żebyś był dzisiaj w świetnej formie i żebym mogła być z ciebie dumna.

Isabel rozmyślnie zmieniła ton tak nagle, gdyż rozmowa z Jonem stawała się niebezpiecznie intymna. Nikt nie powinien się domyślać tego, co zaczęło się pomiędzy nimi rozwijać.

Przeglądała się Jonowi, kiedy się od niej oddalał. Natychmiast otoczyli go młodzi gracze z jego zespołu. Jon znów był całkowicie chłodnym, doświadczonym zawodowcem.

Pokpiwał z nich, że mają tremę, a potem objaśnił jeszcze kilka sztuczek, jakie można zastosować przy serwie i parę technicznych subtelności.

Isabel widziała podziw w ich oczach. Wielki mistrz kortów był ich idolem. Wyraźnie było to widać.

— No, to na dzisiaj wystarczy — stwierdził po chwili Jon. — Pamiętajcie tylko, że wszystkie te wskazówki na nic wam się nie przydadzą, kiedy zmierzycie się ze mną. To muszę wam powiedzieć. Trzeba trenować i jeszcze raz trenować. Pokażcie, czego się przy mnie nauczyliście, a zrobimy na kortach taki show, jakiego nikt tu jeszcze nie widział.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. A potem wyszli z hotelu. Znow potrzebna była długa kolumna samochodów, żeby mogli dojechać do kortów, na których miały się odbyć mecze.

Isabel czuła się częścią zespołu. Z drugiej strony znow obudziła się w niej dziennikarska ciekawość. Miała jednak świadomość, że teraz wszystkie gry będzie oglądała innymi oczami niż przedtem, bo znała graczy osobiście.

Już sam przejazd na korty dowiódł, jak sławny i popularny był wielki tenisista Jon de Vries także w Paryżu.

W gazetach opisano trasę, którą miał jechać, tak więc pojawiło się wielu fanów, entuzjastycznie machających rękami do Jona.

Dla Isabel była to raczej turystyczna przejażdżka, gdyż jechali przez dzielnicę, której jeszcze nie znała.

W końcu zobaczyła także jeden ze słynnych parków miasta, Bois de Boulogne. Czytała, że w tym rozciągniętym lasku są stawy z fontannami, wodospady i starannie utrzymane alejki spacerowe.

— Myślę, że mogłabym zostać w Paryżu przez cały miesiąc — powiedziała do siedzącego przy niej Jona. O mało sobie nie wykręciła szyi, starając się zobaczyć wszystkie interesujące rzeczy, obok których przejeżdżali.

— Możemy tu przecież wrócić, kiedy będę miał już za sobą to tournée — zaproponował Jon. — Tylko my dwoje — jedynie tak moglibyśmy się tym wszystkim naprawdę rozkoszować.

Tak, pomyślała Isabel, to piękne marzenie. Lecz nie powiedziała tego głośno. I nie wspomniała o wątpliwościach, które nagle znow zaczęły ją ogarniać.

Czy Jon to samo mówił również innym kobietom? zastanawiała się Isabel. Nie rozumiała już samej siebie: czyż po wyznaniu Jona mogła mieć jeszcze jakieś wątpliwości?

Myśli obracały się w jej głowie jak ciężki kamień młyński. Dręczące pytania tworzyły błędne koło. Isabel nie mogła znaleźć żadnej odpowiedzi.

Zauważyła tylko, że coraz bardziej ulatniał się pogodny nastrój, w jakim jeszcze przed chwilą się znajdowała.

Czyżbyś miała nieczyste sumienie, że teraz postępujesz wbrew swoim zamiarom w stosunku do Jona de Vriesa? Czy Jon mógłby się poważnie zainteresować taką kobietą jak ty? Czy to nie był tylko jego kaprys?

Naraz Isabel ogarnęło takie uczucie, jakby jakaś lodowata dłoń zacisnęła się na jej sercu.

Nie zniosłabym, gdyby pewnego dnia mi powiedział, że to wszystko było jedynie słomianym ogniem, jedynie pomyłką!

Bardzo ostrożnie opadła na oparcie siedzenia, żeby nie zakłócić koncentracji Jona, który siedział obok z zamkniętymi oczami.

Isabel przestała dostrzegać Paryż. W ogóle już nie zauważała piękna tego miasta. Intensywnie myślała nad jakimś rozwiązaniem swoich problemów i o wątpliwościach, jakich niedawno jeszcze nie doznawała.

Czuła się tak, jakby nagle z pięknego snu obudzono ją do rzeczywistości.

Jeśli nie chcesz pewnego dnia przeżyć gorzkiego rozczarowania, musisz się uwolnić od tych silnych uczuć w stosunku do Jona. Postaraj się dostrzegać w nim tylko miłego przyjaciela, z którym nie wiąże cię nic prócz pięknych wspomnień z podróży po Europie.

On nie może się stać wyłączną treścią twojego życia! A to że go kochasz, to tylko urojenie! czyniła sobie wyrzuty.

Isabel udało się zachować pozorny spokój i opanowanie. Ale w niej samej kłębiły się chaotyczne uczucia.

Skupiła się na otoczeniu. I kiedy dojechali do kortów, sądziła, że jest przygotowana na wszystko, co ją czeka.

Jon wygrywał wszystkie mecze, co w gruncie rzeczy nikogo nie zdziwiło.

Isabel wznosiła entuzjastyczne okrzyki i robiła zdjęcie za zdjęciem. Wypstrykała sporo filmów.

Niekiedy jednak miała łzy w oczach, i dlatego była zadowolona, że Jon był zbyt daleko, żeby je dostrzec.

Szarpana sprzecznymi uczuciami Isabel widziała, jak oklaskiwano go jako zwycięzcę. Nie potrafiła oderwać oczu od tego uśmiechniętego mężczyzny w białym stroju, który machał ręką do swoich kibiców.

Dlaczego on tak fantastycznie wygląda? Dlaczego nie potrafię się oprzeć jego urokowi? zapytywała siebie bez przerwy.

Zachowuj dystans! rozkazała sobie. Nawet jeśli ci się wydaje, że jesteś pewna swoich uczuć w stosunku do niego, poczekaj i przekonaj się, czy Jon rzeczywiście mówił poważnie.

Kiedy później poszli do restauracji, żeby uczcić zwycięstwo Jona, Isabel tak to urządziła, żeby nie siedzieć obok Jona.

A ponieważ wszystkim udzielił się humor zwycięzcy i zapanował wspaniały nastrój, nikt nie zwrócił na to uwagi. Lecz w głębi duszy Isabel czuła się okropnie nieszcześliwa.

Wkrótce ruszą do Londynu, który był następną stacją ich podróży. Tam znów zaczną się gorączkowa krzątanina i ścisłe terminy, aż pojedą dalej, do Brukseli. A po meczach w Brukseli ona wróci do Nowego Jorku — ale bez Jona.

Z Brukseli Jon leciał jeszcze do Szwecji. To oznaczało, że w Brukseli będzie się musiała z nim pożegnać.

I co potem? To pytanie dręczyło Isabel.

Do tego czasu musisz zebrać dość sił, żeby znieść takie rozstanie, powiedziała sobie.

Z pewnością będzie nawet lepiej, jeśli przestanie widywać Jona każdego dnia. W przeciwnym razie wciąż na nowo będzie stawał się dla niej magicznym punktem przyciągania.

Później każde z nas pójdzie swoją drogą. Jeśli Jon kiedykolwiek jeszcze sobie o mnie przypomni, to osiągnę więcej niż inne jego przyjaciółki.

Ale jak ja mam dalej żyć? Codziennosc stanie się dla mnie jednym pasmem udręki. I będę musiała o nim bez przerwy myśleć!

Było jej ciężko na sercu, choć bez przerwy nakazywała sobie, żeby tej sprawy z Jonem nie traktować tak bardzo poważnie.

Był uczciwy, kiedy mówił, że cię lubi, tak wciąż odzywał się głos jej serca. Znajdźcie jakiś sposób, żeby przyszłość we dwoje stała się możliwa. Miłość jest silniejsza niż wszystko inne!

Pomyśl o swojej karierze! nakazywał jej rozum. Co chcesz robić? Podróżować za Jonem de Vriesem po całym świecie? Przecież wiesz, że nigdy nie zatrzymuje się w Nowym Jorku na dłużej.

Jeśli go kochasz, często będziesz płakać... Gdzieś to niedawno wyczytała lekko się przy tym uśmiechając. Teraz zrozumiała, jak bardzo prawdziwe mogły być te słowa.

Łzy znów napłynęły jej do oczu. Z całych sił starała się je powstrzymać. Potrwało dobrą chwilę, mm się opanowała.

Popatrzyła w stronę uradowanego Jona, który tego wieczora był ośrodkiem zainteresowania. Wielki zwycięzca.

Serce jej się ścisnęło. Wkrótce ten czas, który z nim spędziła, stanie się tylko pięknym wspomnieniem.

Pragnęła jeszcze raz znaleźć się w ramionach Jona i czuć jego pocałunki.

Czy dziś wieczorem nadarzy się okazja? Krew nabiegła jej do twarzy. Na blade policzki wystąpił lekki rumieniec. Tylko jedna noc miłości z Jonem... żeby zostało coś dla jej marzeń i wspomnień...

Kiedy jednak wrócili do hotelu, menażer nalegał, żeby Jon położył się i odpoczął, gdy tymczasem inni mieli spakować rzeczy.

Isabel też się spakowała. Później zeszła do holu, żeby nadać telegram do Randalla Thomasa i wysłać paczuszkę z materiałem filmowym, zanim wyjadą do Londynu.

Ponieważ czasu miała niewiele, telegram był bardzo krótki. Isabel nigdy jednak nie przyszłoby do głowy, że Randall mógłby się nad tym zastanawiać.

Randall był przede wszystkim jej szefem, a dopiero na drugim miejscu przyjacielem. Isabel pomyślała, że raczej może być jej wdzięczny, gdyż oszczędziła na wydatkach, opisując tylko to, co najważniejsze.

Lot z Paryża do Londynu stanowił jedynie żabi skok, jak to określił Roland. Trwał zaledwie czterdzieści pięć minut.

Isabel wykorzystała ten czas, żeby wystukać na maszynie kilka notatek, które miała tylko w brudnopisie. I nikt w zespole nie domyślał się prawdziwego powodu, a mianowicie, że unikała towarzystwa Jona.

Jon był mocno wyczerpany meczem i na czas lotu wyciągnął się na tapczanie w swojej kabinie.

Kiedy w Londynie przechodzili przez kontrolę celną, Isabel w dużym stopniu odzyskała już swoją wcześniejszą pewność siebie i stała się bardziej odporna na urok Jona.

Udało jej się przyjąć postawę przyjazną, ale pełną rezerwy, i ku swemu zdumieniu stwierdziła, że Jon zachowuje się podobnie w stosunku do niej.

Isabel zaakceptowała to nie zadając pytań. Jon postąpił dokładnie tak samo.

W Londynie nie było czasu na zwiedzanie miasta. Po krótkim, wczesnym obiedzie od razu pojechali na korty Wimbledonu.

Tutaj, przy najsłynniejszym centrum tenisowym świata, czekało na Jona już tylu ludzi z prasy i telewizji, że Isabel nie miała okazji, żeby zamienić z nim choćby słowo.

Po południu odbył się wielki mecz. Znowu podziwiano Jona jako niekwestionowanego zwycięzcę. Isabel przeżywała to wszystko w stanie podobnym do odurzenia.

Zdarzenia potoczyły się teraz znacznie szybciej. Piękne dni w Paryżu poszły w zapomnienie. Po kolacji, którą można by raczej nazwać

uroczystym bankietem, od razu pojechali na lotnisko, skąd odlecieli do Brukseli.

Znów nie było okazji na jakieś prywatne rozmowy. Jon i Isabel mogli wymieniać jedynie spojrzenia. I kilka razy, kiedy napotkała jego wzrok, Isabel zdawało się, że widzi w nich część tych uczuć, jakie jej wyznał. Trwało to wprawdzie ułamek sekundy, ale wystarczyło, ażeby przyspieszyć bicie jej serca.

Niepowstrzymanie zbliżała się chwila rozstania.

Po meczach w Belgii wydano wielkie party pożegnalne.

To ostatnia przeszkoda, jaką muszę pokonać, pomyślała Isabel i jedynie z trudem potrafiła zachować spokój.

W czasie party nie mogłaby unikać Jona. Dlatego przeprosiła go, że nie będzie mogła przyjść, gdyż ma ważną pracę, którą bezwzględnie musi jeszcze wykonać.

Kiedy nerwowo i pospiesznie starała mu się wyjaśnić, dlaczego nie ma czasu, Jon tylko na nią patrzył potrząsając głową.

Tłumacząc się Isabel nie patrzyła na Jona, żeby znów nie ulec fascynacji jego ciemnymi oczami. Ale było dla niej zupełnie jasne, że wcale nie tak łatwo będzie zrealizować taktykę unikania Jona.

Jon powiedział, że nie pozwoli jej odejść, zanim mu nie wyjaśni swojego chłodnego zachowania. A kiedy mocno uchwycił jej rękę, Isabel nie miała siły, żeby mu ją natychmiast wyrwać.

— Tournée się skończyło, Jon, kończy się też krótki, szczęśliwy okres, który mogliśmy wspólnie przeżyć. Zdajesz sobie chyba z tego sprawę równie dobrze jak ja, prawda? Czy nie lepiej będzie, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi, zamiast szukać bliższego związku, który przecież pewnego dnia będzie musiał się skończyć? Wówczas prawdopodobnie nasza przyjaźń też uległaby zniszczeniu.

— I nie zobaczymy się już więcej, kiedy przyjadę do Nowego Jorku?

— Oczywiście, że się zobaczymy! Wiesz przecież, że nadal będę o tobie pisała dla naszej gazety. Postaram się oglądać wszystkie mecze, w których...

— Spotkanie na korcie na oczach tysięcy widzów? — spytał Jon marszcząc czoło.

— Nie, kiedy znów będziesz w Nowym Jorku, możesz mnie przecież zaprosić na kolację. Albo ja cię zaproszę i pokażę ci, jak umiem gotować.

— Isabel próbowała się uśmiechnąć, ale głos jej zadrżał.

— Tylko we dwoje? Jesteś zupełnie pewna, że tego chcesz, Isabel?

— Tak, bo przecież już sobie uświadomiliśmy, że jedynym łączącym nas uczuciem, może być tylko i wyłącznie przyjaźń. To z pewnością nie będzie

dla nas takie trudne, Jon. Oboje wrócimy do naszej codzienności. A wtedy wszystko zacznie wyglądać inaczej. A jak znajdziesz czas, to do mnie napiszesz, prawda?

— Naturalnie. Będę również dzwonił. Tylko proszę, żebyś nie była przerażona i nie myślała o mnie źle, jeśli znów przeczytasz o moich przygodach miłosnych. Zdażyłaś już mnie poznać i wiesz, że wiele z nich jest po prostu zmyślonych.

— Tak, znam cię o wiele lepiej, Jon. Nie przejmuj się tym. Już nie będę tego traktowała poważnie. Ale może się zdarzyć, że będę odrobinę zazdrosna.

— To by mnie ucieszyło i bardzo mi pochlebiło. Ogromnie też jestem ciekaw zdjęć, jakie mi zrobiłaś, i artykułu, jaki o mnie napiszesz.

Jon uśmiechnął się i puścił rękę Isabel. Nagle ogarnęło ją takie uczucie, jakby płynęła po bezkresnym morzu bez koła ratunkowego.

— Jon... wiem, że to zabrzmiało dziwnie po tym, jak ci proponowałam, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi. Mimo wszystko chciałabym cię o coś poprosić. Czy mógłbyś mnie jeszcze raz objąć?

— Cóż za pytanie, Isabel! Zrobiłbym to, nawet gdybyś mnie nie poprosiła. Kto wie, kiedy znów cię zobaczę i będę mógł przytulić.

Rozłożył ręce i jego szeroki tors przyciągnął Isabel niczym magnes. Chociaż jej nie całował, poczuła przy tym objęciu, że jego uczucia do niej ani trochę się nie zmieniły.

Choćby teraz miała przeczytać, że Jon de Vries jest playboyem i uwodzicielem, zawsze będę pamiętała o tym, jak cudowną pewność i bezpieczeństwo czułam w jego ramionach, pomyślała Isabel, wiedząc już, że za chwilę się rozplacze.

ROZDZIAŁ 8

Jon odprowadził swoich ludzi na lotnisko. Kilka godzin później miał samolot do Szwecji.

Mężczyźni obejmowali się i na pożegnanie przyjaźnie poklepywali po ramionach. Isabel trzymała się nieco z boku, z wielkim trudem powstrzymując łzy.

W końcu Jon stanął przed nią. Choć nie było chłodno, Isabel poczuła zimny dreszcz. Weź się w garść, nakazała sobie. Załatw to jak najkrócej i możliwie bezboleśnie.

Wyciągnęła do Jona rękę i lekko odwróciła twarz w oczekiwaniu, że na pożegnanie będzie chciał ją pocałować w policzek.

— Nic mnie nie obchodzi, co chłopcy sobie o mnie pomyślą, Isabel — powiedział Jon przytulając ją do piersi. Jeszcze raz na kilka sekund Isabel zaznała szczęścia czując jego mocne objęcia.

— Pocałuj mnie — szepnął do niej Jon. — Zrób to tak, żeby sobie niczego nie pomyśleli. Ale pocałuj mnie, do diabła, bo inaczej wstrzymam start waszego samolotu.

— Jon, proszę cię, nie utrudniaj mi tego rozstania — błagała Isabel. Jej głos zmienił się już w ochryply szept.

Był to pocałunek namiętny, ale krótki, i nikt nie mógł zauważyć, jakie uczucia mieściły się w tym jednym zetknięciu ich ust. Trwało to tak krótko, że ani Jon, ani Isabel nie zdążyli stracić nad sobą kontroli.

Potem Jon intensywnie wpatrzył się w oczy Isabel.

— Odwróć się i odejdz ode mnie — ale nie oglądaj się za siebie — powiedział cicho. — Jeśli odwrócisz się choćby na jedną sekundę, to zatrzymam cię tutaj siłą.

Isabel szła sztywno i powoli jak lalka. Każdy krok był dla niej jedną wielką męczarnią. Ze wszystkich sił starała się trzymać prosto, a jej twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu, kiedy za kolegami Jona zmierzała do samolotu.

Ucieszyła się, że nikt jej się nie przygląda, gdyż spełnienie prośby Jona wymagało od niej maksymalnego opanowania.

Dopiero kiedy samolot kołował na pas startowy, odważyła się spojrzeć przez okienko. Zobaczyła Jona stojącego obok Rolanda.

Isabel już chciała podnieść rękę, żeby mu pomachać. Lecz zamiast tego kurczowo zacisnęła palce wokół poręczy fotela. Nie mogła już dłużej powstrzymać łez. Nikt nie zauważył, że płacze, bo przycisnęła twarz do bocznego podłówek.

— Żegnaj, Jon — szepnęła ledwie słyszalnie. — Do końca życia będę pamiętała spędzone z tobą chwile.

Isabel nie poruszyła się do momentu, gdy budynki lotniska widoczne były na horyzoncie już tylko w postaci miniaturowego modelu.

W końcu Dean uchronił ją przed popadnięciem w głęboką depresję. Usiadł obok niej i próbował wciągnąć ją w rozmowę.

Potrwało dobrą chwilę, nim Isabel udało się w pełni skoncentrować. Dopiero gdy zaczął opowiadać jakąś szczególnie interesującą historię, zaczęła uważnie słuchać.

Kiedy Dean wrócił do pozostałych, Isabel wyciągnęła walizkową maszynę do pisania i zaczęła spisywać główne punkty artykułu o Jonie de Yriesie.

Praca i nieustanne napięcie nerwowe zażądały w końcu swego haraczu. Isabel zasnęła i obudziła się dopiero, gdy lądowali na lotnisku Kennedy'ego.

Po załatwieniu formalności celnych Isabel postanowiła, że weźmie taksówkę i pojedzie prosto do domu nie wpadając przedtem, jak początkowo zamierzała, do redakcji.

Chciała zawiadomić o swoim powrocie telefonicznie, a do Randalla pójść dopiero następnego dnia, żeby mu złożyć sprawozdanie. Tego krótkiego odpoczynku nikt jej chyba nie weźmie za złe.

Ale Randall Thomas wpadł na inny pomysł. Stał przy barierce czekając na Isabel. Minę miał przy tym bardzo posępną.

Ujrawszy go, Isabel pomachała mu ręką. Ale uśmiech zamarł jej na ustach, kiedy zdała sobie sprawę, że coś jest nie w porządku. Mina Randalla zdradzała to aż nazbyt wyraźnie.

Randall zaprowadził Isabel do czekającej taksówki. Kazał przynieść jej neser bagażowemu, po czym usiadł obok niej.

Do tej pory nie powiedział nawet jednego słowa powitania.

— Słuchaj, dłużej tego nie wytrzymam — odezwała się Isabel, gdy wyjeżdżali z lotniska. — Czy nie mógłbyś mi wreszcie powiedzieć, o co chodzi?

— Jestem pewien, że potrafisz się tego domyślić! - odburknął Randall.

— Nie, nie mam zielonego pojęcia! Jeśli nie jesteś zadowolony z materiału, który ci przysłałam, to przecież mogłeś mi to powiedzieć, kiedy dzwoniłam do redakcji. Mam wrażenie, że jesteś raczej wściekły, niż zły. Ponieważ zakładam, że Match Point nie splajtował, musi się to wiązać z mną. Mówże wreszcie! Co ja takiego zrobiłam, że tak się złościś?

— Właściwie chciałem poczekać, aż znajdziemy się w redakcji, żeby miało to bardziej oficjalny charakter. Ale skoro nalegasz, mogę to zrobić od

razu. Isabel, nigdy nie myślałam, że kiedyś dożyję dnia, w którym zapomnisz, że jesteś dziennikarką. A więc stało się to, czego się obawiałem! Śmiałaś się z moich wątpliwości, a potem jednak wdałaś się w romans tym człowiekiem i zapomniałaś o wszystkim, czego cię nauczyłem...

Isabel siedziała przez chwilę jak skamieniała. Potem pochyliła się ku niemu i krzyknęła:

— Jak mogłeś wpaść na taki absurdalny pomysł? — Zezłościła się przy tym na samą siebie, bo policzki splonęły jej rumieńcem.

— Dowodzi tego twoja korespondencja, a także zdjęcia. Nie byłaś jedyną przedstawicielką prasy podczas tego tournée. Z różnych źródeł dowiedziałem się, że nawiązałaś z tym de Vriesem dosyć intymne kontakty. Temu chyba nie zaprzeczysz. Ktoś nawet opowiedział, że kiedy z nim byłaś, to nie dostrzegałaś już obok siebie nikogo innego.

— Czy nie takie było moje zadanie? W końcu mam zrobić fotoreportaż na temat Jona, a nie kogoś innego, prawda?

— Zgoda. Ale to jeszcze nie znaczy, że masz patrzeć w niego jak w obraz i rzucać mu się w objęcia. Miałaś z nim romans, prawda? Na Boga, Isabel, nie jesteś lepsza niż inne kobiety, które uganiają się za nim, żeby wskoczyć mu do łóżka!

Niewiele brakowało, a Isabel uderzyłaby Randalla w twarz. Poczula się dotknięta do żywego, kiedy wymienił ją jednym tchem z innymi kobietami. Ale o wiele gorsze było to, że jego przypuszczenie okazało się niebezpiecznie bliskie prawdy. Próbowwała sobie wmówić, że Jon stanowił w jej życiu tylko krótki epizod. Po prostu nie chciała się przed sobą przyznać, że zakochała się w nim po uszy.

Nie potrafiła ściśle odgraniczyć pracy od uczuć. Randall ją przejrzał.

Może poczuł się obrażony, bo sam się mną interesuje? zastanawiała się Isabel. Dotychczas nie wiedziała, czy powinna to traktować poważnie. Teraz wszystko zobaczyła w innej perspektywie.

W jej głowie kłębiły się myśli. Zaczęła owijać wokół palca jeden ze swoich loków. Dotknęła przy tym naszyjnika, który dostała od Randalla na pożegnanie.

Natychmiast przypomniała sobie tę scenę przed wyjazdem. Nagle stało się dla niej jasne, że zazdrość była prawdziwą przyczyną wściekłości Randalla. W czasie gdy ona próbowała się bronić przed uczuciem do Jona, Randall ostatecznie zdał sobie sprawę, co do niej czuje.

Co mam teraz zrobić? zastanawiała się Isabel. W tym momencie nie chciała mieć nic wspólnego z żadnym z nich. Ale też nie miała teraz odwagi powiedzieć Randallowi prosto w oczy, co było między nią i Jonem.

— Nie było tak, jak myślisz, Randall. Jeśli możesz posłuchać spokojnie przez kilka minut, wszystko ci wyjaśnię.

— Wyjaśniłaś już więcej niż trzeba. Wygląda na to, że nie tylko całkowicie wykreśliłaś mnie ze swojego życia, ale że w dodatku to ja dałem ci do ręki ołówek, żebyś to zrobiła. Mimo wszystko wierzyłem, że może da się zamieścić dopracowaną wersję twojego tekstu i zdjęcie de Vriesa na okładce. Teraz muszę jednak stwierdzić, że twój tekst nie jest na tyle obiektywny, żeby nadawał się do publikacji. Ty widzisz tego typu przez różowe okulary. Postanowiłem więc ukrócić łeb tej serii artykułów i na tym zakończyć sprawę.

— Co? — Isabel miała wrażenie, że się przesłyszała. — Przecież nie możesz tego zrobić, Randall! Włożyłam w te artykuły mnóstwo wysiłku. Które z nas dwojga kieruje się w tej chwili względami osobistymi? Ty czy ja? Sam przyznasz....

Przerwał jej niegrzecznie.

— Wyłącz z tej sprawy moje uczucia! Sam chyba najlepiej potrafisz ocenić twoją pracę. Ostatecznie jestem twoim szefem! Cała ta sprawa sporo gazetę kosztowała. Mam więc dla ciebie jeszcze jedną propozycję, Isabel! Musisz się zgodzić, żeby ktoś inny dokończył ten reportaż. Wtedy go wydrukuję, w imię Boże. Poza tym musisz mi obiecać, że nie spotkasz się z Jonem de Vriesem, kiedy przyjedzie do Nowego Jorku.

— Tyś chyba oszalał! — krzyknęła gwałtownie Isabel. — Sam widzisz! Jesteś zazdrosny! To dowód na twoją urażoną dumę! Ale powiem ci jedno: możesz mi wprawdzie rozkazywać, jeśli idzie o moją pracę. Ale moje życie prywatne guzik cię obchodzi! Będę się spotykała z Jonem, gdzie i kiedy zechcę, zapamiętaj to sobie!

— W takim razie widzę, że dalsza dyskusja jest bezcelowa. Taksówka odwiezie cię do domu. Ja jadę do redakcji. Jutro się rozmówimy, Isabel. Moja oferta nadal jest aktualna. Musisz wykreślić Jona ze swojego życia — na zawsze! W przeciwnym wypadku twoje artykuły wylądują na śmietniku. To zamienia się w farsę. Gdybyś miała choć odrobinę rozsądku, zrobiłabyś sensacyjny reportaż. Zamiast tego możemy cię umieścić tylko w dziale plotek jako którąś z rzędu zdobycy wielkiego idola Jona de Vriesa.

Isabel zagotowała się ze złości.

— Nie pozwolę, żebyś nadal mnie obrażał! I nie zgadzam się na wycofanie moich artykułów. Poza tym wypraszam sobie zakaz spotykania się z Jonem. To po prostu niesłychane!

Taksówka zatrzymała się przed domem Isabel. Randall nie pomógł jej wyjąć bagażu. Twarz stężała mu jak maska. Isabel zwróciła się w stronę drzwi myśląc, że Randall za nią pójdzie.

Ale on nawet nie wysiadł.

— Nawiasem mówiąc: ponieważ nie jestem mściwy i w dodatku cię lubię, zadbam o to, żebyś nie straciła pracy. Oczekuję naturalnie, że ta sprawa stanie się dla ciebie nauką i w przyszłości nie powtórzysz podobnych błędów. Nadal w ciebie wierzę.

Isabel odwróciła się.

— Natomiast ja nie wierzę w twój obiektywizm. Jeśli myślisz, że dalej będę pracować dla takiego zarozumiałego, egoistycznego poganiacza niewolników jak ty, to chyba postradałeś rozum. Spróbuj tylko wycofać mój reportaż, a przestanę dla ciebie pracować.

— Chyba nie oczekujesz, że zacznę cię prosić, abyś to sobie jeszcze raz przemyślała, prawda? Podjęłaś decyzję. Teraz sama musisz sobie radzić. Gdybyś potrzebowała zaświadczeń albo referencji, możesz się do mnie zgłosić.

Isabel z hukiem zatrasnęła drzwiczki i powlokła się z bagażem do wejścia. Z potwornym wysiłkiem wtaszczyła go po schodach, po czym zupełnie wyczerpana, na drżących nogach wtoczyła się do mieszkania.

Nie zdejmując płaszcza rzuciła się na łóżko. Zaledwie po dziesięciu minutach zadzwonił telefon.

To był Randall. Jeszcze raz zaproponował, żeby przemyślała całą sprawę.

— Ach, zostaw mnie w spokoju z tą twoją fałszywą wspianałomyślnością! — krzyknęła Isabel w słuchawkę i rzuciła ją na widełki.

Tego wieczora nie uświadomiła sobie w pełni doniosłości tych zdarzeń. Niemile przebudzenie nastąpiło dopiero następnego dnia.

Następnego ranka Isabel czuła się wyjątkowo podle. Dopiero teraz jasno zdała sobie sprawę, jak bardzo będzie jej brakowało pracy.

Kilka razy podchodziła do telefonu, żeby zadzwonić do Randalla i dowiedzieć się, czy może jeszcze wszystko naprawić. Ale duma nie pozwoliła jej zrealizować tego pomysłu.

Jeśli ktoś tu musi cokolwiek naprawić, to właśnie Randall, powtarzała sobie z uporem.

Czekała na jego telefon do popołudnia. Ale nie zadzwonił.

W końcu Isabel pogodziła się z tym faktem i poszła do redakcji, żeby spakować swoje rzeczy i zlecić przelew zaległego wynagrodzenia na swoje konto.

Kiedy przyszła do redakcji, prawie wszyscy skończyli już pracę. Ale właśnie o to jej chodziło. Miała nadzieję, że nie spotka Randalla, zastała go jednak przy swoim biurku.

— Paczka na regale zawiera wszystkie twoje zdjęcia i relacje z ostatnich dni. Do niczego nam się to nie przyda. Nie wykorzystam materiałów, które mogłem dostać wyłącznie dlatego, że pewna wyjątkowa kobieta zapomniała o własnej dumie i poczuciu przyzwoitości. Zabierz wszystko; jeśli o mnie chodzi, to możesz to sobie włożyć pod poduszkę. To prawdopodobnie będzie wszystko, co otrzymałaś od Jona de Vriesa.

Kiedy Randall wręczał jej jeszcze jedną kopertę, jego głos zabrzmiał lodowato. Potem odwrócił się i bez słowa opuścił biuro.

Zbierając swoje rzeczy, Isabel nie spojrzała na paczkę ze zdjęciami i relacjami. Siłą powstrzymywała łzy.

W końcu uporała się ze wszystkim. Wsunąwszy paczkę pod pachę, chciała już wyjść. Wtedy jednak zatrzymała się jeszcze na chwilę i otworzyła kopertę, którą dał jej Randall. W środku był czek opiewający na pełną kwotę jej wynagrodzenia. W tych okolicznościach była to zdumiewająca wspańałości.

W kopercie znalazła jeszcze list, który początkowo uznała za pisemną referencję. Później jednak rozpoznała pismo Randalla.

Szczerze cię kochałem — już od dawna. Ale Ty podeptałaś moją miłość. Nie mogę stać i przyglądać się, jak marnujesz swoje życie dla człowieka, który na to nie zasługuje.

Życzę Ci, żeby ten szok okazał się dla Ciebie zbawienny i znów przywołał Cię do rozsądku.

Może pewnego dnia do mnie wrócisz... Randall

Isabel z wściekłością zmięła papier w palcach.

— Nigdy, nawet gdybyś był jedynym mężczyzną na świecie! — krzyknęła w kierunku biura Randalla, kiedy wychodziła z redakcji. — Nie doczekasz się chwili, kiedy wrócę do ciebie na kolanach!

Z wysoko uniesioną głową Isabel ruszyła ku windzie. Wszystko rozmazało jej się przed oczami. Nie spostrzegła, że nocny portier, który właśnie objął służbę, popatrzył na nią ze zdziwieniem.

Na ulicy pierwsze łzy potoczyły się po jej policzkach. Ale jej duma była nieugięta.

Odeślę Randallowi łańcuszek i koniczynkę przez posłańca, postanowiła. Tak sposób zakończy się ten epizod w moim życiu.

Zbyt dobrze знаła Randalla, żeby nie wiedzieć, że chciał ją tylko zaszokować. Przyjąłby ją z otwartymi ramionami, gdyby mu obiecała, że już nigdy nie spotka się z Jonem.

Jeśli zwróci mu łańcuszek, Randall uświadomi sobie, że rozstała się z nim nie tylko zewnętrznie, lecz również wewnętrznie.

Isabel nadal była przekonana, że seria artykułów, które zamierzała napisać, uczyniłaby Jona jeszcze sławniejszym. Poznała go od strony, która była znana jedynie nielicznym. Odkryła w nim cechy, o których nikt nie wiedział. Dzięki temu jego publicity mogła tylko wzrosnąć.

To skandal wołający o pomstę do nieba, że taki materiał ma na zawsze zniknąć w jakiejś szufladzie, pomyślała.

Ale może kiedyś będzie mogła porozmawiać o tym z Jonem — o ile, jak obiecał w Brukseli, zaprosi ją na kolację.

Kto wie, może za kilka lat będę mogła napisać o nim książkę, zastanawiała się Isabel. Ale ta myśl ani trochę nie poprawiła jej podłego nastroju. Cena, jaką za to wszystko musiała zapłacić, była zbyt wysoka.

W domu Isabel rozłożyła na stole wszystkie zdjęcia Jona i przyglądała się im po kolei, choć to wprawiało ją w jeszcze większą rozpacz.

Była zbyt zmęczona, żeby myśleć. Jutro spróbujesz ułożyć plany na przyszłość, powiedziała sobie.

W tym momencie pragnęła tylko snu. Zapomnieć o wszystkim choć na kilka godzin!

Dowlokła się do telefonu i odłożyła słuchawkę. Nie chciała nic więcej słyszeć ani widzieć, dopóki nie odzyska sił, by znów zmierzyć się z życiem.

ROZDZIAŁ 9

Kiedy Isabel obudziła się następnego poranka, na jej łóżko padał szeroki strumień słonecznego światła.

Słoneczny dzień! Wspaniała pogoda, która na pewno potrafi rozproszyć nawet najbardziej ponury nastrój.

Ale świetlisty blask słońca przypomniał Isabel także pewien poranek w Paryżu. Wspomnienie sprawiło, że poczuła się bardzo bliska Jonowi, a to dodało jej sił.

W tej chwili nie miała ochoty zastanawiać się nad tym, jak mogłaby znaleźć nową pracę. Nabrała chęci na wycieczkę rowerową.

Isabel włożyła strój do joggingu, a termos napełniła sokiem pomarańczowym. Potem ruszyła w stronę Central Parku.

Dotychczas zawsze była to dla niej najskuteczniejsza recepta na troski i kłopoty. Dzięki zmęczeniu długą, intensywną jazdą odzyskiwała poczucie swobody duszy i ciała.

Nie było jeszcze ósmej, kiedy Isabel znalazła się w tym wielkim parku w samym sercu Nowego Jorku. Mimo to na trawnikach i alejach było już sporo ludzi.

Isabel zmieniła prędkość na speed i śmignęła tak szybko, jakby była w tym parku zupełnie sama. Bo też i chciała zapomnieć o wszystkim wokół siebie.

W zetknięciu z asfaltem opony wydawały cichy, świszczący odgłos. I już po krótkiej chwili Isabel spostrzegła, że jej recepta na stres i tym razem okazała się skuteczna.

Uwolniła się od przykrych myśli i znów poczuła swoją dawną siłę. Miała wrażenie, jakby zrzuciła z ramion ogromny ciężar. Była pewna, że teraz może się już zmierzyć ze wszystkimi problemami, jakie jeszcze ją czekały. Po godzinie zatrzymała się przy ławce i zrobiła sobie przerwę. Stojąca w cieniu wielkiego dębu ławka zachęcała do odpoczynku.

Isabel wyciągnęła termos. Pijąc sok pomarańczowy przyglądała się innym rowerzystom i joggerom.

Obok niej przemknął jak błyskawica jakiś młody człowiek na drogim rowerze wyścigowym. Isabel śledziła go spojrzeniem, aż zniknął jej z oczu. Całą uwagę skupiła na tym rowerzyście, zadrżała więc, kiedy ktoś nagle powiedział:

— Bardzo przepraszam — ale czy pani nie nazywa się Isabel Tate?

Isabel odwróciła się gwałtownie. Okropnie się przestraszyła.

Ujrawszy, kto ją zagadnął, w zmieszaniu zagryzła dolną wargę. Na pewno zrobiła bardzo głupią minę i to akurat przed Hansem Godfriendem, naczelnym Tennis Now, czasopiśmie konkurującym z Match Point.

— To... ja... tak, to ja. Przepraszam, zamyśliłam się.

— Bardzo mi przykro, jeśli panią przestraszyłem — powiedział Godfriend. — Ale nie byłem pewny, czy to rzeczywiście pani. Kilka razy widziałem panią na kortach. Ale dokładnie znam pani artykuły i zdjęcia. Jest pani znakomitą dziennikarką. Czy to prawda, że towarzyszyła pani Jonowi de Vriesowi? Doszły mnie takie słuchy. To przecież coś zupełnie wyjątkowego. I co z tego wyszło?

— W czasie tournée Jon de Vries odniósł same sukcesy. A ja zebrałam wspaniałe materiały. Przynajmniej ja tak uważam. Niestety, mój naczelny jest innego zdania.

— Chyba nie chce pani przez to powiedzieć, że wstrzymał wszystkie artykuły? Ten człowiek chyba oszalał. Miałby najlepszy fotoreportaż roku!

— On nie tylko wyrzucił mój reportaż... — Isabel skrzywiła twarz. — W dodatku wyleciałam z pracy.

Godfriend przyglądał jej się przez chwilę. Potem usiadł obok niej na ławce.

— Może zdarzyło coś między panią a Jonem? — spytał ostrożnie. — Ale to przecież chyba nie jest powód, żeby kogoś wyrzucać? W końcu nie można oczekiwać od kobiety, że nigdy się nie zakocha, choćby nawet była dziennikarką czy reporterką. Jeśli materiał, który pani zebrała, jest tak dobry, jak przypuszczam, to ta drobna prywatna sprawa pomiędzy panią a Jonem nie powinna tu mieć żadnego znaczenia.

— Randall nie wylał mnie wprost — przyznała Isabel. — Zagroziłam wymówieniem, bo doprowadził mnie do wściekłości. Nie każdy szef jest tak wyrozumiały jak pan, mister Godfriend. Poza tym Randall uważał, że ma swoje powody. Ale w tej sprawie posunął się zbyt daleko. Nie widziałam już możliwości dalszej współpracy. Ale prawdopodobnie kiedyś i tak by do tego doszło — nawet bez tej podróży z Jonem. Przykro mi, że nie mogę panu tego dokładniej wyjaśnić. Dla mnie najsmutniejsze jest to, że zostałam na lodzie ze wspaniałym fotoreportażem, bo żadna gazeta nie zechce go kupić.

— Myślę, że potrafię temu zaradzić. Może by pani wpadła dziś po południu do mojej redakcji? I proszę przynieść te materiały, dobrze? Powinniśmy o wszystkim bardzo szczegółowo porozmawiać. Może uda nam się nawiązać współpracę?

— Byłabym głupia, gdybym się zawahała choćby przez sekundę, czy przyjąć pańską ofertę, czy nie, mister Godfriend. O której mam do pana przyjść?

— Powiedzmy, około czwartej. Widzi pani, ja też mam kłopoty. I myślę, że możemy sobie wzajemnie pomóc. Mój najlepszy fotograf właśnie złożył wymówienie, bo chce się usamodzielnić. Tak więc jestem zainteresowany nie tylko serią pani artykułów o de Vriesie, lecz również panią, jako współpracowniczką. Prawdopodobnie zarobi pani u mnie więcej niż dotychczas.

— To brzmi niezwykle obiecująco — Isabel uśmiechnęła się.

Hans Godfriend pożegnał się i pojechał swoim rowerem dalej. Isabel jeszcze chwilę posiedziała sobie na ławce.

Uszczypnęła się w rękę, żeby mieć całkowitą pewność, że to wszystko jej się nie przysniło. Był to szczęśliwy przypadek, o jakim słyszy się jedynie w bajkach.

A więc po południu prawdopodobnie znów będzie mogła snuć plany na przyszłość.

Isabel wskoczyła na rower i jeździła jeszcze przez dobrą godzinę, zanim wróciła do domu, żeby uporządkować materiał do fotoreportażu i nadać mu interesującą formę.

Dopracowała jeszcze kilka notatek, dzięki czemu była mocno zajęta do trzeciej.

Potem ubrała się ze szczególną starannością. W dresie do joggingu raczej nie mogła zrobić dobrego wrażenia na mister Godfriendzie.

Żeby wyglądać jak najbardziej kobieco, Isabel wybrała ciemnoniebieskie spodnie, a do tego bluzkę z jasnoniebieskiego jedwabiu.

Wybór okazał się w pełni trafny. Mister Godfriend powitał ją z uprzedzającą grzecznością, kiedy weszła do jego biura.

— Wygląda pani wspaniale, miss Tate. Nic dziwnego, że mężczyźni się za panią oglądają. Ale dziś rano też mi się pani podobała. Byłaby pani uroczym uzupełnieniem mojego zespołu, redakcyjnego.

Wskazał jej fotel dla gości, po czym znów usiadł przy biurku.

— Żeby być całkiem szczerym; nie zdziwiłoby mnie, gdyby te kłopoty z Randallem Thomasem miały związek z pani wyglądem. Ja, dzięki Bogu, jestem szczęśliwym małżonkiem. Bo szkoda by mi było, gdybym musiał stracić jeszcze jedną dobrą współpracownicę.

— Mam nadzieję, że pan zrozumie, iż nie chciałabym się wdawać w rozmowy na ten temat. Ale naturalnie bardzo mnie cieszy, że tutaj nie będę

miała takich problemów. Czy nie zechciałby pan najpierw obejrzyć moich prac?

Mister Godfriend zaprowadził Isabel do fotoarchiwum redakcji, gdzie na podświetlonym stole obejrzeliby zdjęcia. Przy okazji Isabel opowiedziała trochę o wątkach, jakie ma zamiar umieścić w fotoreportażu.

Redaktor naczelny Tennis Now był pod wielkim wrażeniem. I jeszcze zanim sprawdził cały materiał, Isabel otrzymała propozycję: zdjęcie na okładce i seria sześciu artykułów. Na wynagrodzenia, jakie jej zaproponował, też nie można było narzekać.

— Jeśli dzięki tej serii o Jonie de Vriesie wzrośnie nakład naszej gazety, to pani wynagrodzenie również może się podnieść — dodał Godfriend.

Oczywiście, Isabel nie zawahała się ani przez chwilę z przyjęciem tej oferty. Trącili się kieliszkiem musującego wina pod dobrą współpracę, a wychodząc z redakcji Tennis Now Isabel niosła już w torebce nowy kontrakt. Poza tym miała do dyspozycji piękne biuro, a także otrzymała polecenie zaproszenia Jona do Nowego Jorku na koszt gazety. Przy tej okazji miała mu zrobić zdjęcie na okładkę i zebrać dodatkowe informacje do ostatniego odcinka serii artykułów.

Ruszając w drogę do domu Isabel miała wrażenie, że śni.

Najpierw zadzwoniła do Jona, który przebywał w Szwecji. Wykręcając numer, była bardzo podniecona. Co chwila musiała odchrząkiwać, bo coś ją dławilo w gardle.

Zdenerwowanie okazało się jednak zupełnie zbyteczne, gdyż słuchawkę podniósł Roland. Jona nie było.

Roland obiecał Isabel, że wszystko Jonowi przekaże i że prawdopodobnie w następnym tygodniu będzie można zaplanować przylot do Nowego Jorku.

Isabel podziękowała, starając się mówić jak najspokojniej, i szybko odłożyła słuchawkę, żeby nie ujawnić swoich uczuć.

Tego wieczora łatwiej było jej odsunąć na bok wszystkie myśli o Jonie, ponieważ w tej chwili najważniejszą rzeczą była jej nowa praca.

Poza tym Jon był oddalony o tysiące kilometrów. W tej sytuacji bez trudu mogła sobie wyobrazić, że następnym razem spotkają się jak para dobrych przyjaciół.

Przed przybyciem Jona do Nowego Jorku miała mnóstwo pracy do wykonania. I to było dobre.

Następnego ranka Isabel poznała nowych kolegów. I nim poszła z nimi na obiad, zdążyli się już zaprzyjaźnić.

Isabel zabrała się do pracy z tak wielkim zapalem, że nie zauważała mijających dni. Zapomniała nawet, że coraz bliższa staje się wizyta Jona.

W przeddzień była śmiertelnie zmęczona, więc natychmiast zasnęła. Ale w nocy nagle się przebudziła. I myśl, że Jon będzie jutro w Nowym Jorku, spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

Isabel wyskoczyła z łóżka i w najwyższym pośpiechu doprowadziła mieszkanie do porządku. Sprawdziła też w szafie, w co może się ubrać następnego dnia.

Przyszedłszy rano do swojego biura, znalazła na biurku ogromny bukiet kwiatów. Obok leżał list od Jona. Pisał w nim, że wydał polecenie, aby dostarczono jej do mieszkania szampana.

Wypijemy w czasie wyśmienitej kolacji, którą dla mnie przygotowałaś...

Przy tych słowach serce zabiło Isabel szybciej. Lecz potem nagle sobie uświadomiła, że w liście nie było ani słowa o jego uczuciach.

Wymyślając naprędce menu, bez przerwy sobie powtarzała, że w ten sposób Jon ściśle zastosował się do porozumienia, jakie ze sobą zawarli.

Chcieli być przyjaciółmi, niczym więcej. Ale w takim razie dlaczego miała ochotę się rozplakać?

Isabel wzięła sobie kilka godzin wolnego i w wielkim pośpiechu zrobiła zakupy. Chciała podać Jonowi potrawę indonezyjską, jedną ze swych specjalności.

Potem popędziła do domu, żeby zacząć gotować i przebrać się przed wizytą Jona.

I znów sobie wmawiała, że zrobiłaby to wszystko dla każdego innego gościa. Tego wieczora nie działa się nic szczególnego.

Dlaczego więc tak drżała? Dlaczego jej nastrój wahał się od śmiechu do płaczu?

Kiedy wreszcie sama sobie udzieliła odpowiedzi, gwałtownie przystanęła. Jakby łuski jej z oczu opadły.

— Nie, niech to nie będzie prawda — powiedziała zdławionym szeptem.
— Wielki Boże, spraw, żeby tak się nie stało.

Ale wszystkie błagania były już spóźnione. Oszukiwała się, próbując siebie przekonać, że jest na odwrót.

Kochała Jona. Kochała go, choć to było absolutnie beznadziejne.

ROZDZIAŁ 10

Isabel drżały kolana, kiedy z torbami na zakupy pokonała wszystkie schody.

W następnym momencie szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Przed drzwiami jej mieszkania stało kilka koszy z kwiatami!

Isabel potrząsnęła ze zdziwieniem głową. To Jon przysłał jej takie mnóstwo kwiatów. Jak na człowieka, który nie był w niej zakochany, zachowywał się jednak bardzo dziwnie!

Odstawiwszy zakupy w kuchni, zabrała się do wnoszenia kwiatów do pokoju. Znalazła również skrzynkę z szampanem, w połowie zakrytą koszem z kwiatami.

Isabel odstawiła szampana do lodówki, po czym zajęła się przygotowaniem jedzenia. Kiedy nakrywała stół, u drzwi rozległ się dzwonek.

Jon? Czyżby już przyszedł? Mój Boże, nie była jeszcze gotowa, nie zdążyła się nawet przebrać.

Ale to był tylko posłaniec z następną kompozycją kwiatową, którą Isabel postawiła na środku stołu.

Wreszcie uporała się ze wszystkim. W wyśmienitym nastroju wzięła prysznic i ubrała się. Wiedziała jednak, że ukrycie przed Jonem prawdziwego stanu jej uczuć będzie wymagało nie lada opanowania. Isabel sprawdziła w lustrze, jak wygląda w lekkiej jasnoniebieskiej sukience z wełny, którą wybrała na ten wieczór. Prosty krój sukienki robił wrażenie. Jedyną ozdobą był wąski złoty pasek.

Nałożyła odrobinę różu na policzki i jeszcze raz pociągnęła wargi szminką. Zwykle poporzestawała na tuszu do rzęs i nie robiła makijażu.

Jasne włosy spływały miękkimi lokami do ramion, uroczo kontrastując z brązowym kolorem oczu. Isabel była zadowolona ze swego odbicia w lustrze.

Pobiegła do pokoju i jeszcze raz sprawdziła nakryty już stół.

Biała porcelana o cienkim zielonym brzegu ślicznie wyglądała na ciemnozielonym obrusie. Płomienie świec odbijały się w kryształowych kieliszkach, a blad różowe, stanowiące ozdobę stołu róże wydawały cudowny zapach.

Choć Isabel cały czas czekała na dzwonek, to jednak drgnęła, kiedy rozległo się delikatne bim-bam.

Serce natychmiast zaczęło jej bić jak szalone, a ciało przez moment odmówiło posłuchu. Nie mogła się ruszyć z miejsca.

W końcu Isabel kilka razy zaczerpnęła powietrza i sztywnym krokiem podeszła do drzwi. Ale otwierając je, sprawiała już wrażenia bardzo opanowanej.

Stwierdziła, że Jon jest niesamowicie przystojny, o wiele bardziej, niż pamiętała.

— Jon, jak wspaniale znów cię zobaczyć — powiedziała. — Kwiaty, które mi przysłałeś, są niezwykle piękne. Ale po co aż tyle? To rozrzutność...

— Zaslugujesz na wiele więcej, Isabel. Słyszałem, jakie miałaś kłopoty z mojego powodu. Przykro mi, ale z drugiej strony jestem z ciebie dumny. Potrafisz twardo bronić swojego zdania. Mój Boże, dlaczego tu stoimy zachowując się, jakbyśmy naprawdę byli tym, za kogo chcemy się uważać, to znaczy tylko dobrymi przyjaciółmi. Niech cię obejmę. Chciałbym cię wreszcie poczuć tuż przy sobie.

Isabel nie zwlekała ani sekundy. Opadła na pierś Jona, pozwalając mu się całować. Jak potrafiła wytrzymać choćby dzień rozłąki?

— Strasznie mi ciebie brakowało — wymruczał Jon przyciskając usta do jej pachnących włosów. — Godziny wydawały mi się wiecznością. Jestem szczęśliwy, że mnie tu sprowadziłaś. Myślę, że pewnego dnia po prostu musiałbym cię porwać.

— Proszę cię, nie mów takich rzeczy! — Isabel przytuliła się do niego. — To brzmi tak, jakbyś mnie kochał. A ja wiem, że to jest niemożliwe. Chcesz mi tylko powiedzieć coś miłego, ale sprawiasz mi przy tym ból.

— Ależ Isabel! Nie powiedziałem tego ot, tak sobie! Przysięgam, że to prawda!

— Jon, błagam cię. Przestań, zanim...

— Zapewniam cię jeszcze raz na mój honor i sumienie, że mówiłem to z całą powagą. Powiedziałem to, co myślę. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że będzie mi brakowało jakiejś kobiety i że mógłbym za nią tęsknić. Ale to się właśnie stało. Od naszego pożegnania na lotnisku w Brukseli nie mogłem myśleć o niczym innym, jak tylko o tobie. Uwierz mi, Isabel. Ty też możesz mi wszystko powiedzieć, a ja ci uwierzę.

— Wiem, że i tak nie mogłabym tego ukryć. Przejrzałbyś mnie. Jon — niechętnie się do tego przyznaję, bo to wbrew naszej umowie, ale ja się w tobie zakochałam.

— Niechętnie się przyznajesz? Dlaczego, Isabel? Tym wyznaniem uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Isabel nie odważyła się zapytać, czy to znaczy, że i on ją kocha. Na pewno tak było, ale mężczyzna tak dumny jak Jon nie może się spieszyć z wyznaniem miłosnym.

Muszę mu dać czas, pomyślała. Ale tego wieczora czekała na próżno.

Usiedli przy stole i zaczęli jeść. Pili szampana. Nastrój był prawie uroczysty. Później tańczyli, trzymali się za ręce i dużo się całowali.

Ale Isabel odniosła wrażenie, że wszystko to odbywało się z lekką rezerwą ze strony Jona, jakby nie chciał się przyznać, że między nimi wszystko się zmieniło.

Jon nie był już tym rozgorączkowanym podrywaczem, dla którego każdy wieczór z kobietą musiał się skończyć pójściem do łóżka. Zachowywał się czule i łagodnie i nie nalegał na seks.

W ten sposób udowadnia mi, że mnie kocha, pomyślała Isabel. Teraz nie mogę od niego oczekiwać więcej. Nie ukrywała, że go kocha. Ale nie powtórzyła swojego wyznania, żeby nie burzyć cudownej atmosfery.

I to w końcu Jon powiedział, że musi się pożegnać, bo zrobiło się już późno. Isabel nie chciała go wypuścić, ale brakło jej odwagi, żeby go zatrzymać.

Tak będzie lepiej, powiedziała sobie. Jon prawdopodobnie potrzebuje czasu, żeby przemyśleć to, co mu wyznałam.

— Jutro mamy sesję zdjęciową — stwierdził. — Nie chciałbym wyglądać na niewyspanego i zmęczonego, kiedy będziesz pstrykała zdjęcie na okładkę. Myślę, że dzięki tej serii stanę się jeszcze sławniejszy. Poza tym w ten sposób mogę ci pomóc w zrobieniu dużej kariery.

— Naprawdę chciałbyś, żebym zrobiła karierę? Zawsze myślałam, że niezbyt cenisz kobiety niezależne.

— Ach, to się zmieniło, od kiedy poznałem ciebie.

— No więc, jeśli tak jest, to musimy dać z siebie wszystko. Słyszałam, że pojutrze po południu masz mecz a dochód będzie przeznaczony na cele dobroczynne, to znaczy na szpital dziecięcy. Uważam, że to wspaniały pomysł. Na pewno przyjdę przypatrzeć się grze.

— Dawniej odrzuciłbym taką propozycję. Prawdopodobnie byłem akurat we wspaniałomyślnym nastroju, kiedy mnie spytano, czy wziąłbym udział w tym meczu.

Isabel uśmiechnęła się do Jona. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

— Muszę już wrócić do hotelu. Naprawdę jestem śmiertelnie zmęczony. Ale na pewno będę o tobie snił, Isabel.

Jon znów chciał ją wziąć w objęcia. Ale Isabel mu się wymknęła.

— Idź już, Jon, proszę. Idź, bo inaczej się rozryczę. Albo cię nie wypuszczę...

Jon przez chwilę patrzył na nią w milczeniu. Potem przesłał jej pocałunek ręką i wyszedł szybkim krokiem.

Isabel podbiegła do okna, żeby zobaczyć, jak Jon będzie wychodził z domu. Spoglądała za nim tak długo, póki łzy nie zmąciły jej wzrok.

Isabel posprzątała pokój i zmyła naczynia w kuchni, po czym rzuciła się na łóżko. Była bardzo zmęczona, ale równocześnie podekscytowana. O zaśnieciu nie było mowy.

Jej myśli obracały się wokół Jona. Tęskniła za jego mocnymi ramionami. A w jej sercu coraz bardziej rosła miłość do niego.

Zapomnij wreszcie o swojej głupiej dumie, kiedy jesteś przy nim! Jeśli Jon ma zahamowania i nie potrafi wyznać ci miłości ani snuć z tobą planów na przyszłość, to sama musisz przejąć inicjatywę. Znał zbyt wiele kobiet, po których nie mógł się spodziewać głębokich uczuć.

Isabel znów wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Najchętniej od razu zadzwoniłaby do Jona, ale było już zbyt późno.

O tej porze nie mogła też pójść do niego do hotelu.

A poza tym Jon potrzebował teraz snu. Na pewno byłby na mnie zły, że o tak późnej godzinie sama chodzę po mieście.

Ale nie mogła już dłużej wytrzymać. Nie mogła czekać.

W hotelu prawdopodobnie będą chcieli jej przeszkodzić w odwiedzeniu Jona bez zapowiedzi. Ale Jon zatrzymał się w hotelu, w którym ją znano.

Jeśli tylko odpowiednim ludziom wciśnie do ręki parę dolarów, bez trudu uda jej się zrobić niespodziankę Jonowi. Roland na pewno od dawna już śpi, tak więc mogłaby być z Jonem sama.

Isabel włożyła szare spodnium, bo po prostu jako pierwsze wpadło jej w ręce. Już po chwili wybiegła z domu i wsiadła do zamówionej taksówki.

W kilka minut później była w hotelu. Na szczęście знаła recepcjonistę. I kiedy mu wyjaśniła, że pilnie musi porozmawiać z mister de Vriesem, grzecznie zaprowadził ją do windy.

— Mam miękkie serce dla zakochanych — powiedział tonem spiskowca. — Poza tym mister Jansen gdzieś się wybrał. Widziałem, jak wychodził z hotelu, kiedy obejmowałem dyżur. O ile wiem, mister de Vries jest sam. W każdym razie od kiedy tu siedzę, nie zgłosił się żaden gość do niego. Najlepiej będzie pojechać windą. Czyżby wkrótce miały zabrzmieć weselne dzwony?

Słyszając to Isabel oblała się rumieńcem. Szybko podziękowała recepcjoniście i wsiadła do windy. Myślami była już przy Jonie. Co powie, kiedy ją zobaczy? Czy wreszcie wyzna jej miłość?

Nie będę się mogła powstrzymać od płaczu, pomyślała. Wtedy Jon weźmie mnie w objęcia i powie, że nic już nas nie może rozdzielić.

Z taką wspaniałą wizją przyszłości Isabel wjechała na piąte piętro. Wyszła na korytarz i pospieszyła do apartamentu Jona.

Ku jej zdziwieniu drzwi były otwarte. Może Jon coś jeszcze zamówił, albo Roland Jansen zapomniał je zamknąć. Tym lepiej, uznała Isabel. Dzięki temu mogę stanąć przed Jonem nagle i niespodzianie, bo nie usłyszy otwierania drzwi.

Ostrożnie, na palcach Isabel wśliznęła się do pokoju i już miała się zwrócić w kierunku sypialni, gdy nagle zatrzymała się jak wryta.

W drzwiach do sypialni stał Jon trzymając w objęciach Corinne, dziewczynę, z którą widziała go owego pierwszego wieczora we włoskiej restauracji.

Jon miał na sobie szlafrok i pantofle, natomiast Corinne była całkowicie ubrana. Ale strój miała bardzo ponętny: cienką jedwabną bluzkę i bardzo obcisłe skórzane spodnie.

Corinne zarzuciła Jonowi ramiona na szyję, i całowali się w zapamiętaniu. Żadne z nich nie sądziło, że ktoś może im się przyglądać.

— Dobranoc, najdroższy — rozległ się głos Corinne. — Przed wyjazdem na Lazurowe Wybrzeże pojawię się jeszcze na twoim meczu. Z pewnością do mnie przyjedziesz...

— Corinne — zaczął Jon, lecz nie dokończył zdania. Kiedy bowiem uniósł wzrok nad głowę Corinne, odkrył skamieniałą Isabel. Zbladł jak płótno.

— Isabel? Co ty tu robisz?

— Właśnie popełniłam największy błąd w swoim życiu — odrzekła głosem, który dla niej samej zabrzmiał obco. — Nie przeszkadzajcie sobie. Ja już wychodzę.

— Isabel! Zaczekaj! — krzyknął Jon, lecz Isabel już zatrzasnęła za sobą drzwi na korytarz.

Nawet recepcjonista nie był w stanie zatrzymać Isabel, kiedy niemal całkowicie oślepiąca łzami wypadła z hotelu.

Jej rozpacz była tak wielka, że nie chciała tracić czasu na przywołanie taksówki. Przebiegła całą drogę z hotelu do swojego mieszkania nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo.

Jakby za sprawą cudu dotarła do domu cała i zdrowa. Nawet nie zauważyła, że tylko o włos uniknęła śmierci pod kołami wielkiego autobusu. Nie słyszała ani wściekłego trąbienia klaksonu, ani krzyku przestraszonych przechodniów.

— Dlaczego nie zawierzyłam trzeźwemu rozsądkowi — szlochała Isabel wchodząc chwiejnym krokiem do mieszkania. — Nigdy nie powinnam się była zakochać. Na koniec otrzymałam pokwitowanie. Teraz oboje będą się naśmiewać z mojej głupiej miny.

Potem jednak powiedziała sobie, że Jon na pewno wszystko jej wyjaśni. Ostatecznie chyba by nie chciał, żeby do jej serii artykułów wkradł się jakiś nieprzyjemny ton. Ale ja mu pokażę, że nie może sobie ze mnie kpić, przysięgała w duchu.

Poszła do łazienki i obmyła twarz lodowatą wodą. Potem przygotowała sobie w kuchni wielką porcję lodów z owocami.

Porządna porcja słodczy powinna uspokoić jej podrażnione nerwy. Isabel dodała sobie jeszcze śmietany;

Usiadłszy w pokoju z największą rozkoszą zjadła swój ulubiony przysmak.

Poczuła się lepiej. A kiedy kładła się do łóżka, była zupełnie spokojna i opanowana. Już nie płakała.

Duma pomogła jej przezwyciężyć gniew i rozczarowanie.

Następnego dnia Isabel zjawiła się w studio na długo przed umówionym terminem zdjęciowym. Nie dowierzała własnym oczom, kiedy w środku ujrzała Jona.

Młody kolega, który miał przygotować oświetlenie w studio powiedział jej, że Jon już prawie od godziny miota się jak tygrys w klatce.

— No, to chyba już czas, żebyś wreszcie przyszła! — krzyknął na jej widok Jon. — Przez wiele godzin próbowałem się do ciebie dodzwonić.

— Byłam jeszcze w redakcji. Ale nie muszę się przed tobą tłumaczyć, więc przestań na mnie pokrzykiwać. Usiądź wreszcie, bo miotasz się tak, że już zniszczyłeś nam całą dekorację. Teraz wszystko musimy zrobić od nowa.

— Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? Czy nie chcesz usłyszeć żadnych wyjaśnień w^o sprawie wczorajszego wieczora? Nie, zaczekaj chwilę. To ja pierwszy powinienem zadać ci kilka pytań. Dlaczego przyszedłeś do hotelu w środku nocy?

— Jon, uważam, że to nie jest stosowne miejsce do omawiania tej sprawy. Poza tym uważam, że wszelka dyskusja na ten temat jest dla mnie zupełnie nieistotna. Wiesz, że teraz mamy robić zdjęcia. Idź więc do

przebieralni, i załóż strój tenisowy. Za pięć minut naprawimy dekorację i będziemy mogli zacząć.

Jon wlepił w nią wściekle spojrzenie. Isabel mimowolnie cofnęła się o kilka kroków.

— Ty śmiesz komenderować mną jak jakimś głupim szczeniakiem? Myślisz, że na to pozwolę? A ja wierzyłem, że jesteś najważniejsza w moim życiu...

— Najważniejsza? Nie rozśmieszaj mnie, Jon. Już raz przez ciebie straciłam pracę. Czy chcesz, żeby to się powtórzyło?

W tym momencie przyszedł młody oświetleniowiec, żeby ustawić lampy. Usłyszawszy tak gorącą wymianę zdań chciał się szybko wycofać. Ale Isabel zwróciła się do niego:

— Już skończyliśmy rozmowę. Jeśli mister de Vries za dziesięć minut nie stanie przed aparatem, proszę zadzwonić do mister Godfrienda, że sesja zdjęciowa się nie odbyła. Ale będzie pan musiał zaświadczyć, że Jon nie dotrzymał ustaleń, okay?

Jon zmarszczył czoło i burknął ze złością.

— Znów jest tak, jak dawniej, co? Znów się kłócimy. A więc w porządku, zrobisz te swoje zdjęcia, ale będziesz musiała za to odpokutować. Nie dowiesz się ode mnie, co zaszło wczorajszej nocy.

— Sama potrafię się tego domyślić. Nie potrzebuję więc twoich wyjaśnień. Zrobimy w końcu te zdjęcia, czy nie? Mam dzisiaj jeszcze sporo innych zajęć. Mój czas jest ograniczony.

Jon rzucił jej ostatnie mroczne spojrzenie, po czym poszedł do przebieralni. Isabel zdawało się, że przez ostatnich kilka minut urosła o kilka centymetrów. Miała nadzieję, że jakoś znieśie tę sprzeczkę z Jonem.

Jedynie słowa, jakie jeszcze zamienili, wiązały się wyłącznie z pracą. Kiedy wszystkie zdjęcia były gotowe, Jon natychmiast opuścił studio, nawet się nie przebierając. Zgarnął tylko swoje rzeczy i zniknął, jakby go ktoś gonił.

Isabel spoglądała za nim, jak wychodzi bez pożegnania. Była pewna, że już nigdy go nie zobaczy.

Roland Jansen przysłał już teczkę z artykułami i danymi na temat życiorysu Jona, do tego zdjęcia z dzieciństwa i inne ważne fakty. Nie było więc konieczności kontaktowania się z Jonem.

Wszystkie mosty zostały spalone, pomyślała, przy czym bliższa była płaczu niż śmiechu. Za to Jon nigdy już nie będzie miał możliwości potraktowania jej jak głupiego dziecka. A nawet by się nie ośmielił, bo tego

ranka skutecznie stawiała mu czoło. Mogła być z siebie dumna, gdyż tym razem nie wpadła w sidła jego uroku.

Ale w gruncie rzeczy nie potrafiła się cieszyć swoim zwycięstwem. Czuła się okropnie, i tylko dzięki pracy mogła sobie z tym jakoś poradzić.

Dlaczego tak zareagowała? W końcu nie była pierwszą kobietą na świecie, którą spotkało takie rozczarowanie.

W pewien sposób te doświadczenia z Jonem wzmocniły ją wewnątrz. Coś takiego już jej się z innym mężczyzną nie przytrafi.

Tego dnia Isabel nawet nie poszła na obiad. Pracowała bez wytchnienia. To było dla niej najlepszym lekarstwem.

Wróciwszy do domu zrobiła rzeczy, które do tej pory zawsze odkładała na później. Wyciągnęła ubrania z szafy, uporządkowała je, niektóre wyczyściła szczotką i włożyła z powrotem. Rozmroziła lodówkę i wymyła ją wodą z octem.

Tylko nie myśleć o następnym dniu! Stłumić wszystkie myśli!

To się nieźle udawało, dopóki zajmowała się porządkami w mieszkaniu. Ale kiedy już leżała w łóżku, świadomość nieszczęścia spadła na nią z tym większą siłą.

Isabel długo nie mogła zasnąć. Cały czas zastanawiała się nad jakąś wymówką, żeby uniknąć pójścia na wielki mecz, który miał rozegrać Jon.

Ale Hansa Godfrienda nie mogła zwieść nawet najzręczniejszą wymówką.

Z tego, co usłyszał od oświeceniowca, i z tego, co wiedział od Isabel, bez trudu potrafił sobie dośpiewać resztę.

Wezwał Isabel do swego biura.

— Nie mogę pani zmusić do pójścia na ten mecz — stwierdził. — Ale wiem, że pomiędzy panią i Jonem rozgrywa się coś niesłychanie ważnego. Zatrudniłem panią, ponieważ uważam, że nigdy się pani nie poddaje. I myślę, że w gruncie rzeczy nie chce się pani zmienić. To oznacza, że wytrzyma pani również ten mecz. A więc pójdzie tam pani i przyniesie mi dobry materiał, okay? Bo nie chciałbym pani zwolnić. Proszę więc być grzeczną dziewczynką. To ostatnie zlecenie związane z Jonem. Gdyby jednak nie przyniosła mi pani nic ciekawego z meczu, to nadal musiałyby pani polować na materiał o de Vriesie. A to byłoby mocno nieprzyjemne, prawda?

Mimo zmartwienia Isabel nie potrafiła się powstrzymać od uśmiechu. Wiedziała, że Godfriend dobrze jej życzy. Obiecała, że go nie zawiedzie.

Zdołała się nawet na odwagę i zadzwoniła do Rolanda Jansena, że przyjdzie przed rozgrywką, aby w przebieralni zrobić Jonowi kilka zdjęć.

W drodze na korty Isabel musiała się sobie przyznać do radości z faktu, iż mister Godfriend nie zaakceptował jej wymówek.

Choć Jon głęboko ją rozczarował, znów pragnęła go zobaczyć. Tylko ten jeden jedyny, ostatni raz.

W czasie gry nie zauważyła, że ona nie spuszcza z niego wzroku. Należało oczekiwać, że na pojedynku pomiędzy Jonem i innym zawodowcem przyjdzie rekordowa ilość widzów.

Taksówka utknęła w korku, tak więc Isabel przybyła za późno, żeby jeszcze spotkać Jona w przebieralni.

Jon szedł już na kort, kiedy Isabel zbiegała po schodach. Złapał ją jeszcze Roland i wetknął do ręki kartkę. Potem spieszenie ruszył za Jonem. Isabel nie mogła więc zamienić z Jonem ani słowa. Drżącymi rękami rozłożyła kartkę. A wtedy przeczytała:

Nie uwierzysz mi, ale zapewniam Cię, że ten mecz pragnę wygrać tylko dla Ciebie.

Przyjdź potem do mnie. Chciałbym, żeby wszyscy zobaczyli nas razem...

Isabel chętnie uwierzyła w to, co próbował jej wmówić głos serca. Kartka od Jona miała tak ogromne znaczenie — i tyle jeszcze zawierało się w niej niewypowiedzianego.

Jej opór i zmartwienie powoli zaczynały się ulatniać.

Potem jednak górę wziął w niej głos rozsądku. Jon mógł to napisać z sarkazmem albo był to kolejny z jego podstępów, żeby przeciągnąć ją na swoją stronę i w końcowym efekcie znów okazać się zwycięzcą.

Nie, nie i jeszcze raz nie, mówiła sobie. Już go nie kocham. Od kiedy zobaczyłam go z Corinne, wszystko skończone! Prywatnie nie chcę mieć z nim nic wspólnego, mogą nas łączyć tylko sprawy zawodowe.

Isabel przygotowała aparat i wyszukała sobie miejsce, skąd mogła zrobić dobre zdjęcia. Wiedziała, że Jon będzie mógł ją zobaczyć, ale tego nie dało się uniknąć.

Pragnę wygrać ten mecz dla Ciebie — wciąż myślała o tych słowach.

Pojedynek był niezwykle trudny, gdyż obaj przeciwnicy reprezentowali wysoką klasę. Isabel odniosła wrażenie, że Jon daje z siebie wszystko, ale nie po to, żeby zrobić na niej wrażenie, tylko żeby uwolnić się od jakiegoś trudnego wewnętrznego konfliktu, z którym w inny sposób nie mógł sobie poradzić.

Ogromnie pragnęła uwierzyć, że tak jest naprawdę. Ale zakazała sobie dalszych rozważań na ten temat.

Kiedy jednak szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę, Isabel nie umiała dłużej pozostać chłodnym, opanowanym widzem.

Wprawdzie robiła zdjęcie za zdjęciem, ale wewnętrznie lękała się razem z Jonem, czy da sobie radę.

I Jon zwyciężył! Kiedy jego przeciwnik wybił decydującą piłkę na aut, Isabel zerwała się z miejsca i zachwycona krzyknęła.

Publiczność szalała. Wielu widzów przeskakiwało ogrodzenie i wbiegało na korty. Isabel przyłączyła się do innych. Chciała się znaleźć jak najbliżej Jona.

To prawie jej się udało. Zobaczyła, jak Jon wyciąga ku niej rękę, żeby ją do siebie przyciągnąć. Ale nie mógł tego zrobić, gdyż wokół niego cisnęło się zbyt wielu ludzi.

— Isabel! Isabel! — zawołał.

— Jon! — Isabel była bliska płaczu. O mały włos ktoś zerwałby jej z ramienia aparat. Musiała się cofnąć, a tłum pociągnął ją za sobą.

Została oddzielona od Jona i już nie mogła się do niego zbliżyć. A potem zupełnie straciła go z oczu.

Stała z opuszczonymi rękami. To był koniec, ostateczne rozstanie z Jonem.

Właściwie wszystko skończyło się już poprzedniego wieczora, powiedziała sobie Isabel. Jak w ogóle mogłaś jeszcze żywić jakieś ukryte nadzieje?

Znajdowała się w pobliżu przebieralni. Zawahała się przez moment. Czy miała tam pójść, żeby zamienić jeszcze kilka słów z Jonem?

Ale nie zrobiła tego. Jakież sens miało sprzeciwianie się losowi?

Isabel wsiadła do taksówki i pojechała do redakcji, żeby zdać relację naczelnemu. Wszystko robiła mechanicznie, mając bez przerwy wrażenie, że jakieś zimne dłonie zaciskają się na jej gardle.

Później siedziała w mieszkaniu wpatrując się niewidzącym wzrokiem w ścianę.

— Dlaczego nie mogę o nim zapomnieć? Dlaczego tak trudno mi to przychodzi? — mówiła do siebie półgłosem. — Dlaczego nie jestem taka, jak inne jego dziewczyny? Cieszyły się wspólnie przeżyтыми chwilami, a potem mówiły adieu.

Z rozpaczą zacisnęła pięści. Dopiero kiedy w końcu mogła się rozplakać, udało jej się nieco rozluźnić.

Siedziała bez ruchu, a łzy bez przerwy spływały jej po policzkach.

Ból jakby zamknął ją w szczelnej celi, tak iż przestała słyszeć i widzieć świat wokół siebie.

Isabel nie zauważyła, że dawno już zapadł zmrok. Nie słyszała, że już od pół godziny w korytarzu dzwoni telefon.

Próbowala wyrwać z serca swoją wielką miłość do Jona, i nic ani nikt nie mógł jej w tym przeszkodzić.

RS

ROZDZIAŁ 11

Prawdopodobnie Isabel całą noc przesiedziałyby na sofie zalewają się łzami, gdyby nagle nie rozległo się głośne pukanie do drzwi.

Przez chwilę próbowała je zlekceważyć. Ale stawało się coraz gwałtowniejsze, i dłużej nie dało się go ignorować.

— Nie otworzę! — krzyknęła gniewnie. — Proszę mnie wreszcie zostawić w spokoju.

W chwilę później drzwi zostały wyważone i Jon wpadł do pokoju. To wtargnięcie wyrwało Isabel z odrętwienia.

— Czyś ty oszalał? — krzyknęła. — Jak śmiesz tak się wdzierać do mojego mieszkania? Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. I tak byłoby lepiej. Dla nas obojga. Dlaczego na to się nie zgodziłeś? Nie mam pojęcia, co ci strzeliło do głowy.

— Bo nie pozwalasz sobie niczego wyjaśnić. Nie chcesz poznać prawdy!

— Otrzymałam dostateczne wyjaśnienie — ostatniej nocy. Więcej nie potrzebuję. Nie jestem już na ciebie zła, ani nie robię ci wyrzutów. Pretensje mam tylko do siebie, że byłam tak nieoprawnie naiwna. Inaczej nie pozwoliłabym z siebie kpić, i nie zakłóciłabym waszej miłosnej nocy. Corinne na pewno była zła, co? Ach, dajmy już temu spokój. Mogę cię tylko zapewnić, że już nigdy nie wejde ci w paradę.

— Przystaniesz wreszcie i dasz mi coś powiedzieć? Nie masz najmniejszego powodu, żeby robić mi takie wyrzuty! To nonsens...

— Cała ta rozmowa to nonsens! Postaraj się doprowadzić do porządku moje drzwi, a potem możesz odejść! — krzyknęła Isabel drżąc na całym ciele.

Widziała, że Jon blednie. Na chwilę wlepił w nią wzrok. Isabel musiała się oprzeć o ścianę, gdyż nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

Jon stał pomiędzy nią a wyważonymi drzwiami. W następnej chwili był już przy niej, po czym wciągnął ją do pokoju. Posadził ją na sofie i usiadł obok niej. Cały czas trzymał ją za rękę, żeby mu nie uciekła.

— To chyba jedyny sposób, żeby cię przywołać do rozsądku — syknął. — A teraz posłuchaj. Kiedy skończę, a ty nadal będziesz chciała, żebym sobie poszedł, to zrobię to. A więc Corinne zjawiała się w moim apartamencie zupełnie nieoczekiwanie. Koniecznie chciała ze mną porozmawiać. Ja natomiast, podobnie jak wcześniej, opierałem się. Już w Szwecji oświadczyłem jej, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

Isabel zrezygnowała z oporu.

— W Szwecji?

— Tak, pojechała tam za mną. I zrobiła mj okropną scenę. Zdarzyło się to w restauracji, gdzie siedziałem z przyjaciółmi.

— Dlaczego to zrobiła?

— Bo słyszała plotki o nas, o tobie i o mnie. Kiedy jej oświadczyłem, że nie będę z nią o tobie rozmawiał, odrzekła, że to jest dla niej dowód, iż ciebie i mnie coś łączy. Groziła, że się zemści. I tak zrobiła, puszczając w obieg nieprzyjemne plotki na twój temat. W ten sposób chciała mnie zmusić, żebym znów się nią zajął. Ale ja nie chciałem. Ostrzegłem ją, że jeśli zrobi cokolwiek, co mogłoby ci zaszkodzić, to będzie miała do czynienia ze mną. Tak, a później wyjechała. Nie wiedziałem, że pojawi się w Nowym Jorku, i byłem wściekły... Isabel skrzywiła usta.

— Ale nie wyglądało na to, żebyś nie miał już ochoty o niej słyszeć.

— Corinne to wyrafinowana bestia. Najpierw wymusiła sobie wstęp do moich pokojów, robiąc w holu hotelowym takie zamieszanie, że wszyscy goście wokół niej się zebrali. Będąc już w moim pokoju, zaczęła płakać i za wszystko przepraszać. Staralem się możliwie najogólniej i najspokojniej wyjaśnić, że między nami raz na zawsze wszystko skończone. Zapytała, czy ciebie kocham. Odpowiedziałem, że tak. I to było moment, kiedy mnie zapytała, czy przynajmniej mógłbym ją pocałować na pożegnanie. Obiecała, że potem na zawsze zniknie z mojego życia. I dokładnie w tym momencie weszłaś ty. Koniec opowieści. Teraz mogę odejść.

— Zaczekaj jeszcze chwilę! Najpierw opowiesz mi tę dramatyczną, cikliwą historyjkę. A potem twierdzisz, żeś wyznał Corinne, iż mnie kochasz. Dlaczego w takim razie chcesz odejść?

Policzki Isabel, jeszcze przed chwilą blade, lekko się zaróżowiły.

— A co byś powiedział, gdybym ci nie pozwoliła odejść?

— Myślisz, że jesteś dostatecznie silna, żeby mnie zatrzymać? — spytał Jon śmiejąc się z cicha. — Poczekaj, udowodnię ci to.

Chciał się podnieść. Ale Isabel wstała szybciej.

Była uszczęśliwiona, że całe to nieporozumienie tak dobrze się zakończyło. Jon ją kochał. Wszystko było w porządku.

Ze śmiechem pchnęła Jona na poduszki i rzuciła się w jego objęcia.

— No, spróbuj teraz ode mnie uciec! — zawołała.

Jon poddał się bez oporu. Spoglądał na Isabel wzrokiem tak czułym i szczęśliwym, że całe jej ciało przebiegł gorący dreszcz rozkoszy.

— Nie zdarzyło się jeszcze, żeby jakaś kobieta miała nade mną taką władzę jak ty. Jestem twoim niewolnikiem, Isabel. Możesz ze mną zrobić co zechcesz.

— A więc dobrze, sam tego chciałeś! — rzekła rozpromieniona Isabel. Obsypała jego twarz pocałunkami, a Jon siedział jak lalka i pozwalał jej na wszystko.

Lecz kiedy jej wargi dosięgły jego ust, nie pozostał bierny. Odpowiedział na jej pocałunki z taką namiętnością, że Isabel zabrakło tchu.

Ciało Isabel zdrzało pod pieszczotą rąk Jona, i jęknęła z rozkoszy, kiedy przesunął wargami po delikatnej skórze jej piersi.

Kochali się trawieni pożądaniem, którego nie można było tak łatwo zaspokoić. I długo trwało, nim wyszeptali sobie wszystkie słowa miłości.

Potem siedzieli obok siebie. Isabel położyła głowę na ramieniu Jona. Była szczęśliwa jak nigdy w życiu. Ale zadawała sobie pytanie, co dalej.

— Jon, ty często podróżujesz — powiedziała w zamyśleniu. — Będziemy mieli dla siebie niewiele czasu. Ale nasze drogi bez przerwy będą się przecinały, bo wiąże nas praca, sport. Ale kiedy skończę fotoreportaż o tobie, dostanę inne zlecenie, a wtedy...

— Moglibyśmy wziąć ślub natychmiast, a wtedy zrezygnowałabyś z pracy. Od czasu do czasu przyjmowałabyś zlecenia jako wolna współpracowniczka, w zależności od chęci. W ten sposób mogłabyś ze mną podróżować i zawsze być przy mnie...

— Naprawdę mamy się pobrać?

— Tak, jeśli się na to zgadzasz. Obiecuję, że powściągnę swój temperament. Poza tym nigdy więcej nie będę się rozglądał za innymi kobietami, i chcę odnieść jeszcze więcej zwycięstw niż dotychczas. Zrobię wszystko, by być dobrym mężem — i nigdy więcej nie chciałbym sprawić ci bólu. A jaką ty złożysz przysięgę, kochana?

Isabel uśmiechnęła się do niego uszczęśliwiona.

— Przysięgam, że będę dobrą żoną. Chcę cię zawsze kochać, zrobię wszystko, żebyśmy zawsze mogli żyć w zgodzie. I zawsze będę się starała, żebyś był szczęśliwy.

— Wspaniale! Teraz potrzebujemy jeszcze tylko sędziego pokoju, który uczyni z nas parę małżeńską. Isabel, dopiero teraz zaczyna się dla nas życie. W każdym razie ja mam wrażenie, że dotychczas w ogóle nie żyłem jak należy. Bez miłości nie można żyć. Dzięki tobie moje życie stało się piękne.

Isabel przytuliła się do niego.

— Jak na zawodowego tenisistę zabrzmiało to mocno romantycznie, Jon.

Pocałowała go. Potem odchyliła głowę do tyłu i przyjrzała mu się uważnie.

— Twoje słowa znakomicie nadawałyby się na zakończenie mojego reportażu, Jon. Historia sportowca, który przeżywa wielką miłość. Założę

się, że twoi wielbicielę będą się wczzytywać w tę love story z wypiekami na twarzy.

Jon podchwycił jej żartobliwy ton.

— A co z tymi wszystkimi kobietami, które marzą, by mnie pewnego dnia spotkać? Wydaje mi się, że to oznaczałoby koniec moich fan-clubów.

— Będiesz widziany przede wszystkim jako wielki tenisista. Ale dotychczas dla większości ludzi byłeś tylko nieosiągalnym idolem. Teraz zobaczą w tobie również człowieka, który ma serce i tęskni za miłością — jak każdy śmiertelnik. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby to mogło zepsuć twój image.

— Czyżbyś chciała od nowa napisać twój ostatni artykuł? Wydaje mi się, że jest już prawie gotowy.

— To prawda. Ale mister Godfriend na pewno byłby bardzo zadowolony z tego nowego zakończenia.

— Na to trzeba czasu, a my go nie mamy. Teraz musimy się szybko zająć przygotowaniem naszego ślubu. To najważniejsze.

Isabel roześmiała się.

— Posłuchajcie no tylko tego człowieka! — zawołała swawolnie. — Czy nie należałeś do mężczyzn, którzy uważają, że małżeństwo jest dobre wyłącznie dla głupców?

Jon również się roześmiał. Potem skinął głową.

— Tak. Ale spotkałem jedyną kobietę na tym świecie, która mogła zmienić moje zdanie. Czy to znaczące stwierdzenie również umieścisz w swoim artykule?

— Pewne rzeczy przeznaczone są wyłącznie dla moich uszu. O tym nie pisnę czytelnikom ani słówka.

Isabel pochyliła się do przodu i pocałowała Jona. On gwałtownie przycisnął ją do siebie. I dobrą chwilę potrwało, nim znów uwolnił jej wargi.

— Mogę ci obiecać, że nie pozwolę, aby cokolwiek opóźniło nasz ślub — stwierdziła Isabel. — Mogłoby się przecież zdarzyć, że pewnego dnia się obudzisz i dopiero wtedy jasno sobie uświadomisz, w co się wdajesz. I że się rozmyślisz.

— Isabel, jeśli tobie się wydaje, że to wszystko jest tylko snem, to cię obudzę. Ale to nie jest sen. Mam ci to udowodnić? To cudowna, wspaniała rzeczywistość.

Jon pocałował ją namiętnie. Isabel zamknęła oczy poddając się jego gwałtownym pocałunkom.

— Czy teraz wreszcie zauważyłaś, że to ci się nie przyśniło? — cicho spytał Jon.

— Tak, Jon.. o tak, tak – szepnęła Isabel

RS

RS